



**Janice Lynn**

**Licytacja serc**

Tytuł oryginału: Playboy Surgeon, Top-Notch Dad



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jak siostra Blair Pendergrass, pielęgniarka kardiologiczna, ma unikać Oza Manninga, skoro on nieustannie pojawia się w jej życiu?

Starając się nie myśleć o nowym, bardzo pewnym siebie kardiochirurgu, zakładała wenflon pacjentowi. Podłączywszy go do kroplówki, starannie przymocowała go plastrem do ramienia pana Duke'a.

- Poszło siostrze wyśmienicie. - Pan Duke, pracownik banku, rozluźnił palce. - Poprzedniczka siostry mało mnie nie zabiła.

Blaire skwitowała to uśmiechem. Lubiła swoją pracę i cieszyło ją, że potrafi zminimalizować ból pacjentów.

- Miejmy nadzieję, że doktor Manning nie dokończy dzieła rozpoczętego przez tamtą pielęgniarkę - zażartował ponuro pacjent, nawiązując do czekającego go badania arteriograficznego.

Odkąd Oz pojawił się w szpitalu Madison Memoriał, żeńska połowa personelu oszalała na jego punkcie.

Ale nie Blair; ona starannie unikała tego lowelasa, który podobno złamał nie mniej serc, niż zreperował.

Skreśliła go już kilka lat wcześniej, gdy przyjechał w odwiedziny do doktora Teda Talbota, swojego mentora. Tak, Oz zawróciłby w głowie nawet zakonnicy, ale ona, Blair, już nie da się na to nabrać.

Już to ćwiczyła i do tej pory nosi blizny.

Jednak przez wzgląd na to, ile Oz robi dla doktora Talbota, postanowiła tolerować jego uwodzicielskie maniery. Serce jej się ścisnęło na myśl o doktorze Talbocie, który już od pół roku walczył z rakiem. Zaczęło się od jelita grubego, ale z czasem przerzuty pojawiły się w trzustce, wątrobie oraz w kości biodrowej.

- Zdaję sobie sprawę, że arteriografia to rutynowe badanie - odezwał się pan Duke. - Ale, prawdę mówiąc, przeraża mnie myśl, że przez udo wepchniecie mi rurę aż do samego serca. Na dodatek ma to zrobić jakiś obcy lekarz.

Blair poklepała go po ręce.

- Doktor Manning jest u nas nowy, ale wcześniej pracował w najlepszej klinice kardiologicznej w Rochester.

- Tak słyszałem.

Podawała mu środek uspokajający, który nie usypia pacjenta, ale znacznie osłabia jego świadomość.

- Po doktorze Talbocie, który ma urlop zdrowotny... - serce jej pękało na myśl o tym, jak szybko pogarsza się stan lekarza - doktor Manning jest najlepszym kardiochirurgiem w naszym szpitalu. Nikomu innemu nie powierzyłabym swojego serca - zapewniła go z rozbrajającą szczerością.

- Miło mi to słyszeć - odezwał się za jej plecami męski głos. - Nie sądziłem, że ma siostra o mnie takie dobre mniemanie.

Odwróciwszy się, ujrzała zniewalający uśmiech Oza. Westchnęła. O ile byłoby łatwiej, gdyby Oz miał zeza, był łysy, otyły i przyglupi.

Niestety tak się nie złożyło.

Blair zrobiło się gorąco. Podobnie poczuje się pacjent, gdy Oz zaaplikuje mu kontrast.

- Dzień dobry panu. - Oz przeniósł spojrzenie na monitory tuż obok pacjenta, który pod wpływem leków wyraźnie się rozluźnił. - Blair dobrze pana traktuje?

- Rewelacyjnie. — Mężczyzna skinał głową w stronę stojaka z kroplówką.  
- Zrobiła to tak delikatnie, że już jest moją ulubioną pielęgniarką.

- Nie jest pan w tym osamotniony. - Oz rzucił jej łobuzerskie spojrzenie. - Blair wszyscy lubią, zwłaszcza mężczyźni.

No nie! Ona ma krótkie ciemne włosy i zielone oczy. Nic nadzwyczajnego. A po ciąży straciła talię, ma za duży biust i mogłaby ważyć pięć kilo mniej.

Już dawno nie jest niczyją faworytą.

- Piękna i kompetentna - podsumował pacjent. - Taką warto zatrzymać na zawsze. Idealny materiał na żonę.

- Jasne. - Oz omiótł ją wzrokiem. Gdy ich spojrzenia się spotkały, w jego oczach zauważyła niepokojący mroczny cień. Odsunęła się nieco.

Oz stale jej dokuczał, jak by sprawiało mu to wielką przyjemność. To dlatego unikała go jak ognia. Ale tym razem nie żartował, co mocno ją zaniepokoiło.

- Całe szczęście, że wolę gonić króliczka, niż go schwytać i zatrzymać.

Odetchnęła z ulgą, a on zajął się pacjentem. Ostrzegł, że zrobi mu się gorąco oraz że może odczuwać parcie na pęcherz, po czym sprawdził jego identyfikator. Upewniwszy się, że nazwisko się zgadza i że pacjent nie ma uczuleń, podał kontrast.

- W porządku - mruknął, spoglądając to na ekran, to na reakcje pacjenta.
- Ona jest wolna?

Blair drgnęła. Naprawdę pacjent o to zapytał?

- Taa... - Wargi Oza lekko drgnęły. - Ale zdaje się, że pan jest żonaty.

- Mój syn wrócił do Madison, bo w grudniu ukończył studia ekonomiczne w Yale. To bardzo mądry chłopak. I przystojny. Jak jego ojciec - dodał z dumą pan Duke. - Szukam dla niego fajnej dziewczyny - rzucił Blair wymowne spojrzenie - żeby się ustatkował i ożenił.

Brr. Na myśl o małżeństwie dostała gęsiej skórki. Nie ma czasu na randki, a co dopiero na ślub. I wcale się jej do tego nie spieszy. Najważniejsza dla niej jest jej pięcioletnia Addy, jej młodsza siostrą Reesee oraz doktor Talbot. W jej życiu nie ma miejsca na dopieszczanie męskiego ego. Jest zadowolona z życia, no, może z wyjątkiem choroby doktora Talbota oraz docinków Oza.

- Niech pan powie synowi o naszej zbiórce na dalsze leczenie doktora Talbota - zaproponowała, znudzona tym, że rozmawiają o niej, jakby jej przy tym nie było. - To ma być aukcja przedmiotów przekazanych na ten cel, ale największą atrakcją będzie licytacja singli.

- Ten kontrast nie był taki straszny, jak myślałem - mruknął pan Duke. - Aukcja singli?

- Porozmawiam z pańskim synem, żeby zgłosił się na ochotnika. Przystojny biznesmen zbierze sporo pieniędzy na szlachetny cel.

- Ciągłe masz za mało kawalerów? - Oz ściągnął brwi, nie odrywając wzroku od pacjenta. - Nawet po tym, jak zwerbowałem Willa Majorsa? Wiem od Stephanie, że już dzwonił.

Mimo że zaproponował jej wszechstronną pomoc, swojej kandydatury nie zgłosił. Odmówił jej oraz Stephanie, a ona nie mogła uwierzyć, że jemu nie zależy na takiej licytacji. Wyobrażała sobie, że bardzo by mu pochlebiała tego rodzaju publiczna rywalizacja zainteresowanych nim kobiet.

- Do pełnego parytetu brakuje nam dwóch kawalerów.
- Dwóch kawalerów...

Mimo że z nią rozmawiał, był skoncentrowany na swej robocie. Wprowadził cewnik naczyniowy do tętnicy udowej i dalej, aż do serca.

Nawet w trakcie najprostszych badań oddech Blair stawał się płytszy. Mimo wielu lat praktyki nie nauczyła się traktować swoich podopiecznych jak po prostu kolejnych pacjentów. Może dlatego, że jej matka zmarła na stole operacyjnym, gdy Blair miała dziewiętnaście lat.

- O, tu mamy pierwszy problem - powiedział Oz, a wzrok pacjenta i Blair powędrował ku ekranowi. -Przydałby się stent.

Obserwowała parametry pacjenta, podczas gdy Oz ustawił cewnik w zwężeniu arterii, zatrzymując przepływ krwi, odcinając dopływ tlenu do serca, by pewnym ruchem udroźnić tętnicę.

Oz potrafi uzdrawiać serca.

Pracując z doktorem Talbotem, Blair dużo się nauczyła, ale to, co powiedziała panu Duke'owi, było prawdą: żadnemu kardiochirurgowi nie ufała tak jak doktorowi Manningowi. Bo on jest dobry, bo ma wielki talent.

Nie pasowało to do człowieka, który ciągle żartuje, ciągle flirtuje, ciągle umawia się z inną. Tylko teraz, kiedy jego priorytetem jest opieka nad doktorem Talbotem, zawiesił swoją działalność casanowy.

Do końca zabiegu założył jeszcze dwa stenty, cały czas wyjaśniając, co robi. Rozmawiał z lekko sennym pacjentem, jakby oglądali mecz w telewizji, a nie ratował serce chorego.

Doktor Talbot, który poza szpitalem sprawiał wrażenie ciepłego misia, w sali operacyjnej stawał się groźnym grizli. Blair zdążyła do tego przywyknąć, więc swoboda Oza była dla niej pewną nowością.

Ten człowiek zbijał ją z tropu.

Nawet teraz czuła jego zapach, miała przed oczami jego szerokie ramiona i wąskie biodra. Co gorsza świerzbiły ją palce, by dotknąć jego dołeczka w brodzie.

Zgoda, Oz jest bardzo atrakcyjny. Wielka sprawa. Nie jest ślepa. Ale niezależnie od tego, jak jest przystojny, ona już nigdy nie zada się z mężczyzną. Przenigdy. Dostała nauczkę i nie zapomni jej do końca życia.

Odsunęła od siebie wspomnienia, by skupić się na pacjencie, nie na seksownym kardiochirurgu.

- Niestety, tą metodą nie jestem w stanie naprawić zastawki dwudzielnej - oznajmił Oz. Powtórzy to, gdy pacjent odzyska pełną świadomość. - Zastawka jest uszkodzona w większym stopniu, niż myśleliśmy.

Usunął cewnik z tętnicy, a Blair zatrzymała krwawienie. Pan Duke zbladł, ale nie z powodu upływu krwi.

- Czy to oznacza zabieg na otwartym sercu? - zapytał.

- Nie ma innego wyjścia. — Oz wyprostował się na stołku. - Jeśli pan się zgadza, możemy zapisać pana na jutro. Tak czy owak, uważam, że zabieg powinien się odbyć w ciągu najbliższych tygodni.

Pan Duke pokręcił głową.

- Nie zgadzam się. Nie jestem na to przygotowany.

Operacja na kilka tygodni wyeliminuje mnie z pracy. Zanim położę się do szpitala, mam sprawy do załatwienia w domu i w banku.

- A kto je załatwi, jak pan umrze na serce? Kto zaopiekuje się rodziną?

Blair nie odrywała oczu od Oza. W jego spojrzeniu dostrzegła wrażliwość, o którą go nie podejrzewała. Jakby nieobcy był mu ból związany ze stratą kogoś bardzo bliskiego. Jednocześnie miała sobie za złe uczucie empatii, które to odkrycie w niej obudziło.

Bardzo się jej to nie podobało.

- I to się stanie, jak nie poddam się operacji? Pan Duke oblizał wargi. - Stenty nie wystarczą? Do tej pory czułem się bardzo dobrze, czasami tylko miałem zadyszkę.

- Być może nic się nie stanie - tłumaczył Oz - ale nie można wykluczyć zawału albo migotania przedsionków. Stenty udrożniły tętnicę, ale nie wyleczą zastawki.

Pacjent się skrzywił.

- Co ta zastawka robi? Czy to takie groźne, że jest trochę nieszczelna?

Oz wyjaśnił mu konsekwencje nieszczelności zastawki.

Pacjent się zamyślił.

- Tydzień temu, kiedy robił mi pan echo serca, powiedział pan, że jest powiększone. To przez tę zastawkę? Dlaczego?

- Serce jest mięśniem. Kiedy jest zmuszone do większego wysiłku, powiększa się tak jak bicepsy, kiedy się dużo ćwiczy na siłowni.

- Jeśli nie poddam się operacji, to serce będzie coraz mniej wydolne?



- Tak - odparł bez wahania Oz. - Im dłużej będzie pan zwlekał, tym bardziej zastawka będzie się uszkadzać i tym poważniejsza będzie operacja. Teraz mogę ją zreperować tak, by się zachowała. Jeżeli będziemy czekać, trzeba będzie zastąpić ją zastawką sztuczną.

- Sztuczną? Dlaczego?

- Bo naturalna przestanie działać i za dziesięć, piętnaście lat wróci pan na salę operacyjną. Mając sztuczną zastawkę, będzie pan musiał brać leki rozrzedzające krew, ale zastawka będzie pracować do końca życia. Mimo to uważam, że najlepiej byłoby naprawić pana własną zastawkę.

- Muszę się zastanowić. - Mężczyzna westchnął. - Czy mam już teraz podjąć decyzję?

- Nie. - Oz potrząsnął głową. - Zajrzę do pana za kilka godzin. Na razie niech pan słucha tej ślicznej pielęgniarki.

Blair puściła mimo uszu ten komplement.

- Dziękuję, doktorze. Przemyślę sobie pana słowa i porozmawiam z rodziną. - Pan Duke podał mu dłoń.

- Siostra Blair da panu ulotki na ten temat i kasetę wideo z operacji. - Oz zdjął rękawiczki, by uścisnąć prawicę pacjenta. - Jeśli pan lub ktoś z rodziny będzie miał jakieś pytania, proszę się nie kępować. Siostra Blair należy do zespołu kardiologicznego i wie na ten temat tyle samo co ja.

Przesada.

Pan Duke pokiwał głową.

- I proszę powiedzieć synowi o naszej aukcji dobroczynnej. - Oz spojrział wymownie na Blair. - Jeśli mu się poszczęści, Blair go wylicytuje.

Przygotowując pacjenta do przewiezienia do drugiej sali, rzuciła Ozowi lodowate spojrzenie. Czy kogoś takiego można lubić? Komplementarz i podrywacz.

- Niech go pan nie słucha - poradziła pacjentowi. - Nawdychał się środków znieczulających.

Oz roześmiał się, a ją nagle ogarnęło przykre uczucie osamotnienia. Ile to już lat upłynęło, odkąd nie ma u jej boku mężczyzny, z którym mogłaby bez troski spędzać czas...

Co jej przyszło do głowy? Oz ją peszy, w jego towarzystwie serce zaczyna jej kołatać i brakuje tchu. I właśnie dlatego go nie lubi.

Wywiózłszy pana Duke'a do sali pooperacyjnej, wracała do stanowiska pielęgniarek, gdzie zastała Oza. Opierał się nonszalancko o blat biurka i w najlepsze flirtował z jej koleżankami. Jak zwykle.

Kaneshia Biles, przełożona, była szczęśliwą mężatką, ale urokowi doktora Manninga nie oparłaby się żadna kobieta. Kaneshia zaśmiewała się z czegoś, co powiedział, a Becky wpatrywała się w niego jak w obraz.

- Doktorze, bardzo niegrzeczny z pana chłopiec! - ofuknęła go Kaneshia, udając obrażoną.

- Nie wiesz, co się mówi o niegrzecznych chłopcach? - odparł, przenosząc spojrzenie na Blair.

Unikając jego wzroku, sięgnęła po plan dyżurów. Nie chciała widzieć jego niebieskich oczu zdolnych zawładnąć duszą i sercem żeńskiej połowy ludzkości. Tak niebieskich, że wracało do niej wspomnienie człowieka, który ją skrzywdził, omamił do tego stopnia, że stała się bezbronna.

Podobnie jak Chris, Oz doskonale wiedział, jakie wrażenie robi na kobietach. Pławił się w ich uwielbieniu.

- Co się o nich mówi, doktorze? - dopytywała się Becky. - Proszę nam powiedzieć.

Blair bezwiednie przeniosła spojrzenie na Oza. Wpatrywał się w nią tak, jakby chciał poznać jej najskrytsze myśli i marzenia.

- W głębi serca niegrzeczni chłopcy są bardzo, bardzo grzeczni - odparł Oz lubieżnym tonem.

To wręcz uwodzicielska propozycja, pomyślała Blair. Adresowana ewidentnie tylko do niej. Nogi się pod nią ugięły, aż musiała dyskretnie oprzeć się o regał.

Nie, ona go nie lubi. Playboye, którzy łamią serca kobietom, nie są w jej typie. Oz tak bardzo przypomina ojca Addy, że przed nim na pewno się nie otworzy.

Łaska boska, że w tej chwili nie była podłączona do żadnego urządzenia monitorującego, bo serce waliło jej tak, że rozdzwoniłyby się wszystkie sygnały alarmowe.

## ROZDZIAŁ DRUGI

W trakcie przerwy Oz znalazł się w szpitalnym bufecie. Maszerując z pełną tacą, sięgnął po butelkę wody, po czym podał kasjerce swój identyfikator do ze-skanowania.

- Co słyhać, Babciu? - zapytał. Kobieta miała włosy ufarbowane na niebiesko, a jej prawdziwe imię brzmiało Wanda, ale Oz kiedyś nazywał ją „Babcią” i to przywisko przyłgnęło do niej na dobre.

Na pomarszczonych policzkach Wandy pojawił się lekki rumieniec.

- Nieźle. Artretyzm trochę się nasilił, ale już nie pamiętam, kiedy mnie nie bolało.

- Proszę się zgłosić do Willa po coś przeciwbólowego.

Will Majors był lekarzem Wandy oraz przyjacielem Oza. Zdążyli się polubić podczas wcześniejszych pobytów Oza w Madison i zazwyczaj wspólnie spędzali wolny czas, surfując lub żeglując w zatoce. Ostatnio jednak mieli inne priorytety. Dla Oza najważniejszy stał się doktor Talbot.

- Doktor Will już mnie zapraszał. Ale nie chcę brać leków, dopóki nie poczuję, że bez nich nie dam rady. Jak za parę dni nie przestanie boleć, to zapiszę się do doktora.

- Proszę na siebie uważać, bo pięknej kasjerce mężczyźni nie załują pieniędzy.

Starsza pani promieniała. Powtarzali ten dialog niemal codziennie, bo Oz zawsze wybierał kasę Wandy, żeby wywołać uśmiech na jej twarzy.

Marząc o posiłku w samotności, by wzmocnić pozbawiony snu organizm, rozglądał się za wolnym stolikiem. Przy najbliższym dostrzegł grupkę pielęgniarek z oddziału kardiologicznego. Przede wszystkim Blair.

Odgarniając włosy, zaśmiewała się z jakiejś uwagi siedzącej obok przełożonej.

Blair. Nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego Blair zawsze przyciąga jego wzrok. Może wabi go perspektywa oglądania jej rumieńców, gdy skrzyżują się ich spojrzenia? A może to, jak szybko odwraca wtedy głowę, z trudem łapiąc oddech?

Podobała mu się. Od pierwszej chwili. Była piękna. Zapragnął jej w tej samej chwili, kiedy doktor T. ich sobie przedstawił. Ale jego interesował wyłącznie romans i podobnego nastawienia oczekiwał od kobiet. Podejrzewał jednak, że seks dla Blair to zdecydowanie za mało.

Więc dlatego pozwalał sobie na nią tylko patrzeć i z nią się droczyć, na nic więcej. Poza tym, sądząc po tym, jak go unika, na pewno odesłałaby go do diabła, gdyby odważył się wyjawić, jak bardzo mu się podoba.

Może to i dobrze.

Zważywszy na stale pogarszający się stan zdrowia doktora T., nie wolno mu się rozpraszać. Dla dobra przyjaciela powinien skupić się na kierowaniu oddziałem oraz na zorganizowaniu choremu każdego dnia.

Mijał właśnie stolik, przy którym siedziały pielęgniarki.

- Witamy, doktorze. - Kaneshha wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu. -  
Siadaj z nami.

- Zapraszamy - zawtórowała jej Becky, przesuwając swoją tacę. - Siadaj  
obok mnie.

Jeszcze nie tak dawno z radością usiadłby obok tej atrakcyjnej blondynki,  
w której spojrzeniu kryła się nieustająca zachęta, ale to się zmieniło.

Oz postawił sobie za punkt honoru ułatwić choremu przyjacielowi życie  
na tyle, na ile to możliwe w takich okolicznościach. Przeprowadził się setki  
kilometrów od domu, by opiekować się doktorem T. oraz zastąpić go w pracy,  
by przyjaciel zachował ubezpieczenie. W tej sytuacji Oz nie miał czasu na  
zabawianie się ze ślicznymi pielęgniarzkami.

Zerknął tęsknie w stronę wolnego stolika w rogu.

- Zapraszamy^ doktorze. My nie gryziemy - kusła Kenesha, odsuwając  
krzesło. - I łatwo nie rezygnujemy.

Ociągając się, postawił tacę obok tacy Kaneshy, na wprost Blair i Becky.  
Kaneshha upiła łyk soku.

- Jak się dzisiaj czuje doktor Talbot? - zapytała.

Pożałował, że nie rzucił jakiegoś idiotycznego żarciku, by uniknąć tematu  
doktora T. Gdziekolwiek się pokazał, wszędzie go o niego pytano. Przecież  
chciał siedzieć sam przy stoliku dlatego, by nie zmuszano go do rozmowy o  
powolnej śmierci jedynej osoby, która okazała mu tyle serca.

Doktor Talbot okazał się jego Aniołem Stróżem, niewyczerpanym źródłem  
dobra w jego życiu. Kimś więcej niż profesorem czy mentorem. Był dla niego  
jak ojciec. W zdecydowanie większym stopniu niż ten sukinsyn, który go  
spłodził.

Otworzył butelkę z wodą.

- Rozmawiałem z jego pielęgniarką, jak wrócili z chemioterapii. Zabieg przebiegł prawidłowo, ale bardzo go zmęczył.

Niestety doktor Talbot nie zgodził się, by w chemioterapii towarzyszył mu Oz, Blair czy nawet Stephanie, jego przyjaciółka.

Blair na moment podniosła wzrok, ale zaraz pochyliła się nad talerzem. Umilkła, gdy tylko usiadł przy ich stole. Dlaczego ona go nie lubi? - zacho-  
dził w głowę.

Był zaskoczony, gdy chwaliła go przed pacjentem. Poczł się wtedy dumny i nawet lekko zaszumiało mu w głowie. Blair nie była skora do pochwał, ale on pragnął więcej, pragnął, by spoglądała na niego z podziwem, by pociągał ją tak bardzo, jak ona jego.

Jednak uwaga pana Duke'a, że Blair to idealny materiał na żonę, przypomniała mu, jak wiele ich różni.

- Rozmawiałam z nim przed chemią. Sprawiał wrażenie przygnębionego - odezwła się Blair. - Coś się stało?

- Nie mógł zasnąć. Siedziałem przy nim prawie do rana.

Długim wzorzystym tipsem Kanasha podrapała się za uchem.

- Wydawało mi się, że doktor Talbot ma pielęgniarkę przez całą dobę.

Mimo że przyjaciel narzekał na koszt, Oz wynajął pielęgniarkę, którą opłacał z własnej kieszeni po tym, jak ubezpieczyciel odmówił. Zazwyczaj osoba ta dyżurowała przy chorym od niedzieli wieczorem do piątku wieczorem, a w weekendy opiekował się nim Oz z pomocą Blair oraz Stephanie.

- Coś się stało z wnuczkiem Angie, więc koło dziesiątej musiała wyjść - wyjaśnił.

Tuż po tym doktor T. się obudził. Wymiotował z bólu, a potem nie mógł zasnąć i domagał się towarzystwa. Oz siedział przy nim pomimo męczącego dnia w szpitalu.

- Ale dzisiaj Angie zostanie na noc? - spytała Blair. Kurczę, jakie ona ma piękne oczy. Zielone. I w ogóle

się nie maluje. Nie raz i nie dwa, nie mogąc oderwać od niej spojrzenia, zastanawiał się, co sprawia, że chciałby, by była inna, by nie oczekiwała od mężczyzny tego, o co ją podejrzewał. Poza tym Blair ma córeczkę. Przepadał za małą Addy, ale był to wystarczający powód, by zostawić Blair w spokoju.

- O ile wiem, tak. Stawiła się już dzisiaj rano, zanim Stephanie przywiozła mu śniadanie.

- Mogę dzisiaj w nocy przy nim posiedzieć, żebyś mógł się wyspać - zaproponowała Blair.

Przecież oka nie zmruży, mając świadomość jej obecności pod tym samym dachem!

- Ja też mogę. - Becky uśmiechnęła się zalotnie.

- Dzięki. Siedzenie przy nim to żaden problem. - Oz cenił sobie chwile spędzone z przyjacielem. Ile jeszcze zostało im takich chwil? Nie mógł patrzeć, jak kiedyś pełen życia człowiek niknie w oczach, ale nikomu nie mógł o tym powiedzieć. Zwłaszcza Blair.

- Żaden, to prawda, ale można siedzieć przy chorym kilka nocy z rzędu, aż nie zacznie się to odbijać na zdrowiu - zauważyła Blair, spoglądając mu prosto w oczy.



Jej troska otworzyła bolesną ranę w jego sercu. Kogo oprócz doktora T. obchodzi jego samopoczucie? Kiedy był mały, czasami zdarzało się to jego matce, ale ledwie wszedł w okres dojrzewania, wysłała go do prywatnej szkoły z internatem. I już do domu nie wrócił.

- Jesteś zmęczony, a doktorowi Talbotowi zależy na tym, żebyś opiekował się jego oddziałem, a nie chorował. - Słowa Blair ściągnęły go na ziemię.  
- Jeśli padniesz i nie będziesz nadawał się do pracy, będzie się zamartwiał o swój ukochany oddział.

Powinien był wiedzieć, że Blair troszczy się o doktora T., nie o niego. Podczas jego wcześniejszych pobytów regularnie go gasiła - albo skrzętnie unikała. Tym razem nie było to takie proste.

- Blair, jeżeli Angie będzie musiała wyjść, zadzwonię po ciebie. - Rzucił Becky przepaszające spojrzenie. - Doktor T. nie każdemu pozwala zostać na noc, ale możesz go odwiedzić.

- Dzięki. - Becky nie kryła rozczarowania, Kanesha uśmiechnęła się pod nosem, a Blair grzebała w ziemniakach.

- Co zrobisz z Addy? - Przepadał za jej małą. Gdyby nie blond włosy, byłaby idealnym odwzorowaniem matki. Z tą jednak różnicą, że zielone oczy Addy patrzyły na niego z uwielbieniem.

- Wezmę ją. Ona uważa pokój z syrenką za swój. - Blair odsunęła talerz z niedojedzonym lunchem. - Wracam na oddział, bo tam już czeka na mnie pierwszy pacjent. - Zwróciła się do Oza. - Zadzwoni, jak będę doktorowi potrzebna. Wieczorem umówiłam się ze Stephanie, żeby pogadać o aukcji, ale w każdej chwili mogę to odwołać.

Oz także miał spotkać się ze Stephanie w sprawie licytacji, ale nie powiedział o tym Blair.

Becky zaczęła o czymś rozprawiać, ale Oz, w zamyśleniu przeżuważając lunch, puszczał to mimo uszu, wpatrzony w oddalającą się brunetkę. Nie potrafił sobie poradzić, ani nawet określić tego, co czuje do Blair.

Gdy Becky umilkła, Kaneshia, która przysłuchiwała się wcześniejszej wymianie zdań, rzuciła Ozowi wymowne spojrzenie.

- Doktor Talbot ma wielkie szczęście, że to wy się nim opiekujecie.

- To nie ma nic wspólnego ze szczęściem. - Oderwał wzrok od Blair, która odstawiła tacę. - Doktor Talbot zaskarbił sobie moją lojalność. Wszystko dla niego zrobię.

- Tak też pomyślałam. - Kaneshia patrzyła, jak kilka stolików dalej Blair rozmawia z koleżankami. - Blair jest taka sama. Wściekła się, kiedy szpital zaczął poszukiwać kogoś na zastępstwo, co groziło doktorowi Talbotowi utratą ubezpieczenia. Gdybyś nie zaproponował, że go wyręczysz, dopóki nie wróci do pracy, była gotowa poruszyć niebo i ziemię, żeby nie rozwiązano z nim kontraktu. - Kaneshia westchnęła. - Nawet jeżeli pokona raka, czego mu z całego serca życzę, do sali operacyjnej nie wróci. Wszyscy to wiemy, ale jesteśmy wdzięczni za to, co dla niego robisz.

Na szczęście miał usta pełne zielonego groszku, bo nie był gotowy rozmawiać o tym, że pewnego dnia wejdzie na blok operacyjny, a tam nie zastanie swojego serdecznego przyjaciela, który zawsze wydawał polecenia jak generał.

Co Oz robi w Stowarzyszeniu Kardiologicznym?! Widywanie go codziennie na oddziale jest wystarczająco okrutną torturą.

Po drodze z pracy Blair wpadła po Addy do sąsiadki, która opiekowała się nią każdego popołudnia, skąd udały się prosto do biura Stowarzyszenia.

Z telefonem przy uchu omiotła wzrokiem pokój, w którym stały trzy biurka oraz regały zapchane materiałami edukacyjnymi na temat chorób serca. Przy jednym z biurek siedziała Addy pochłonięta wideograwą polegającą na opiekowaniu się brązowym labradorem, którego na cześć psa doktora Talbota nazwała Bu-bu-tu. Nad największym biurkiem, zasłanym papierami i korespondencją pochylał się Oz.

- Wygodnie ci tam? - zapytała Stephanie, szefowa Stowarzyszenia, kobieta po pięćdziesiątce.

Blair i Stephanie przyjaźniły się od dawna, tym bardziej, że wiele czasu spędzały w domu doktora Talbota. Blair nieraz się zastanawiała, czy tych dwoje łączy coś więcej. Oboje temu zaprzeczali, aczkolwiek zapewnienia Stephanie przybierały podejrzenie tęskny ton.

- Fantastycznie.

Byłoby znacznie lepiej, gdyby mogła przestać myśleć o Ozie. Zazwyczaj nie miała problemów z koncentracją, ale im częściej była zmuszona z nim przestawać, tym trudniej jej to przychodziło.

Stephanie się uśmiechnęła, po czym zaczęła przedstawiać Ozowi plan imprezy. Przydzieliła mu załatwienie cateringu. Obyśmy tego nie pożałowali, pomyślała Blair. Jak wszystkie kobiety Stephanie uwielbiała Oza, wcale się z tym nie kryjąc. Gdy powiedział coś zabawnego, chichotała jak pensjonarka

Czując na sobie wzrok Blair, podniósł na nią oczy.

Zakłopotana tym, że ją na tym przyłapał, poczuła, jak serce jej zatrzepotało, a puls przyspieszył. Jednocześnie była na siebie wściekła o to, że reaguje na niego tak gwałtownie.

- Halo! Halo! - Zniecierpliwiony głos w słuchawce przywołał ją do porządku. Kompletnie zapomniała, że wybrała czyjś numer.

Odkasznęła, po czym wygłosiła rutynową informację na temat imprezy, jednocześnie świadoma spojrzeń Oza. Mimo że język trochę jej się plątał, odetchnęła z ulgą, gdy właścicielka kwaciarni zadeklarowała sto dolarów oraz podjęła się udekorować salę. Ta nieoczekiwana hojność zmobilizowała ją do pracy. Zrobiła notatkę z rozmowy, po czym z uśmiechem odłożyła słuchawkę.

- Sukces? - zapytał Oz. Przytaknęła.

- Super - odezwała się Stephanie, wodząc wzrokiem od Oza do Blair. - Bałam się, że się uprzesz, żeby adresować koperty i wkładać do nich ulotkę.

Blair nie lubiła dzwonić do obcych ludzi, ale ktoś musiał się tego podjąć. Wprawdzie Stephanie znaczną część przygotowań wzięła na siebie, ale i Blair chciała mieć w tym swój udział, zwłaszcza że dla doktora Tal-bota warto było wykonać i tysiąc telefonów.

- Adresowanie kopert jest bardzo ambitnym zadaniem - odrzekła z uśmiechem - ale zostanę przy telefonach. To bardzo ważne, żebyśmy jak najwcześniej mieli orientację, ile uzbieramy. - Zerknęła na plik kartek z nazwiskami osób prywatnych oraz nazwami firm, z którymi jeszcze należało się skontaktować. - Ale wątpię, czy uda mi się dzisiaj wszystkich obdzwonić.

- Rób, ile się da, nie denerwuj się. Już teraz jestem pełna uznania, ile udało ci się załatwić.

- Mamo, przecież ja mogę wkładać ulotki do kopert - zapiszczała Addy ze swojego kącika.

- Skarbie, dlatego tu jesteś, bo mogę potrzebować twojej pomocy. - Addy była bardzo grzeczną dziewczynką, ale jak każde dziecko, bywała uciążliwa.

- Ale ja naprawdę umiem pomagać - upierała się Addy, błagalnie spoglądając na mamę.

- Oczywiście, słonko - zaczęła Blair, ale w tej samej chwili Oz ujął w dłonie rączki Addy, a Blair aż serce się ścisnęło z żalu, że jednej rzeczy nigdy nie da swojej córeczce: ojcowskiej miłości.

Oz z powagą oglądał rączki Addy.

- No nie wiem, Stephanie... - mówił w zadumie, skrobiąc się w głowę. - Jak myślisz? Czy te ręce umieją pomagać? Na mój gust to są bardzo małe łapki.

Doskonale wyczuwając ludzkie słabości, Addy zatrzepotała powiekami. Ona i Oz polubili się od pierwszego wejrzenia. Być może dlatego, że często zachowywał się jak dziecko, a poza tym poświęcał jej mnóstwo uwagi. Addy za nim przepadała.

Skoro jego urokowi nie mogą się oprzeć dojrzałe kobiety, to co powiedzieć o pięcioletniej dziewczynce?

- Mamo, powiedz doktorowi Ozowi, że jestem bardzo dobrym pomocnikiem. - Wodziła po nich wzrokiem najśłodszego szczeniaczka.

Mimo melancholijnych refleksji Blair musiała się powstrzymać, by się nie uśmiechnąć. W osobie Addy Oz trafił na godnego przeciwnika.

- Addy, nie ma pomocnika lepszego od ciebie - odparła dyplomatycznie, na wypadek, gdyby Stephanie wolała zrezygnować z takiej pomocy. - Myślę, że Stephanie świetnie sobie radzi.

- Prawdę mówiąc, pomocnik bardzo by mi się przydał - odezwała się Stephanie. - Pod warunkiem, Blair, że nie masz nic przeciwko temu.

Blair podziękowała jej uśmiechem.

- Nie chciałabym, żeby ci przeszkadzała.

- Na pewno nie będzie mi przeszkadzać - zapewniła ją Stephanie. - Ozbędzie miał na nią oko.

Blair przeniosła na niego wzrok.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - W jego spojrzeniu błysnęło coś niepokojącego. Co dziwniejsze, to on pierwszy przerwał kontakt wzrokowy. Odwrócił się ku Addy i złożył szarmancki ukłon. - Zdaje się, Okruszku, że dostałaś tę robotę. - Uniósł dłonie. - Ale ja też jestem dobrym pomocnikiem. Czy mogę ci pomagać przy wkładaniu ulotek do kopert?

Udając, że się zastanawia, Addy oglądała jego ręce.

- Ej! - zawołał, gdy ogleźdżiny niepotrzebnie się przeciągały. - Ja nie mam kurzajek!

- W porządku, możesz być moim pomocnikiem - o-znajmiła ze śmiechem Addy. - Bo nie masz kurzajek.

- Słowo honoru - przyrzekł. - Dokończę wypełnianie tego formularza ze Stephanie, a ty zapisz swoją grę. Potem pokażemy całemu światu, jak należy przygotować koperty do wysyłki.

Dwie godziny później Blair pozyskała jeszcze kilka darowizn. Masując obolały kark, pomyślała: Boże, jaki długi dzień.

- Zmęczona? - W progu stał Oz i ją obserwował.

- Trochę. - Od kiedy on się tak na mnie gapi? - Za długo siedziałam bez ruchu. - Pokręciła głową, by rozruszać kark.

Kiedy stanął za nią, wiedziała, co zrobi, zanim poczuła jego palce. Otworzyła usta, by go powstrzymać, ale zabrakło jej tchu. Przeszył ją dreszcz, a moment później zalała fala gorąca. Źle, bardzo źle.

Ale, Boże, jak przyjemnie...

Tak rozkosznie, że w dalszym ciągu nie mogła odzyskać głosu, by protestować.

To tylko masaż leczniczy, nic więcej. Żeby rozluźnić napięte mięśnie. Tylko tyle. Naprawdę.

Splotła dłonie na kolanach, a jego palce muskały jej kark. Niewyobrażalnie delikatnie.

Westchnąwszy, przymknęła oczy. Nacisk jego palców się nasilał. Oz stał za jej fotelem, a ona siedziała jak zauroczona, zapominając, że go nie lubi. Jego palce łagodnym ruchem przesuwały się w stronę jej obojczyka.

- Mmm. - Przechyliła głowę, jednocześnie ocierając się jej tyłem o jego brzuch. O Boże!

Pieścił jej szyję, podbródek, był coraz bliżej ust. Gdy bezwiednie oblizła wargi, jego palce znieruchomiały.

Wstrzymała oddech. Te niezwykle doznania sprawiły, że jej szare życie nagle nabrało wyrazistych barw, że nagle znowu poczuła się kobietą.

Już dawno o tym zapomniała.

Gdy podał jej rękę i pomógł podnieść się z fotela, stali tak blisko, że niemal się dotykali. Wdychając jego zapach, poczuła, że bierze ją pod brodę, a ciepło jego ciała przyciąga ją z niewyobrażalną siłą. Wiedziała, że musi go powstrzymać, bo jeśli teraz się zapomni, później będzie cierpiała, mimo to dotknęła jego twarzy... i tego dołeczka w brodzie. Musiała ze sobą stoczyć heroiczną walkę, żeby nie dotknąć jej wargami.

- Blair...

- Jak wam idzie? - Do pokoju weszła Stephanie. Blair odsunęła się od Oza.

O Boże. Co ona wyprawia?!

Addy może wejść, zobaczyć...

Przyłapana na gorącym uczynku Blair unikała wzroku Stephanie. Powinna była od razu go powstrzymać. Zanim jego dotyk ją zelektryzował, zanim postanowiła sprawdzić, co takiego nadzwyczajnego jest w Ozie Manningu.

Taki masaż to dla niego nic, ale ona nie powinna sobie na to pozwolić. Tak, kontakt fizyczny jest dla niej ważny, ale mimo to powinna była go pohamować. Nie zalicza się przecież do grona jego wielbicielek. Jak mogła tak się zachować?! Doświadczenie z Chrisem niczego jej nie nauczyło?

- Och, przepraszam... - wyjąkała speszona Stephanie.

Bez wątpienia od razu się domyśliła, na co się zanosi. Mało brakowało, a by się całowali!

Obłąd. Tak, chwilowy obłąd. To Oz doprowadził ją do tego stanu sztuczkami podrywacza i czułością, z jaką taktował doktora Talbota oraz Addy. Jak on łączy łajdackie zachowania wobec kobiet z troskliwością wobec jej córki i serdecznego przyjaciela?



- Czegoś potrzebujesz? - zapytał, omiatając Stephanie spojrzeniem pełnym zniecierpliwienia, ale i ulgi.

- Co tu się dzieje? - Stephanie przeniosła wzrok na jego rękę na karku Blair, która czuła, że ta dłoń ją pali nawet przez materiał bluzki.

- Blair zesztwniał kark.

- A ty zaproponowałeś, że jej pomożesz?

- Wiesz, że zawsze jestem chętny do pomocy. Blair odwróciła wzrok, by nie widzieć, czy na jego

twarzy maluje się powaga, czy może cynizm. Myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w łazience i obmyć twarz zimną wodą w nadziei, że wyzwoli ją to z tego koszmarnego snu.

- Zwłaszcza gdy idzie o kobietę? - zachnęła się Stephanie.

- Blair niewątpliwie jest kobietą.

Omam nie spaliła się ze wstydu. Szkoda, że tak się nie stało, bo oszczędziłoby to jej konieczności akceptowania faktu, że pozwoliła Ozowi się dotknąć.

Zaczął od masażu, ale kiedy weszła Stephanie, zamierzał ją pocałować. Najgorsze jednak było to, że pozwoliła mu się dotknąć. Chciała wierzyć, że by go powstrzymała, ale nie do końca była tego pewna. Gdyby nie Stephanie, migdałaby się z najbardziej cynicznym playboyem, jaki stanął na jej drodze.

A za ścianą była Addy.

Kompletnie postradała zmysły?

- Przyszłam wam powiedzieć, że Dorothy zaraz wyjdzie. Addy pomaga jej zaklejać ostatnie koperty.

Blair z wysiłkiem podeszła do biurka. Popatrzyła na zegarek. Ósma, a jutro normalny dzień pracy.

- Ja też już pójde, ale w sobotę mam wolne. Mogę wtedy przyjść z Addy?

- Byłoby wspaniale - odparła Stephanie. - Addy bardzo nam pomogła przy kopertach.

- Zabiorę tę listę, żeby podzwonić jutro w przerwie na lunch, albo w piątek. Może nawet jeszcze dzisiaj wieczorem, jeżeli doktor Talbot zaśnie.

- Ja też stawię się w sobotę. Może nawet przywiozę doktora T. On musi czasami wyjść z domu. - Oz zbliżył się do Blair.

Nie tak blisko, by jej dotykać, ale na tyle blisko, że owiał ją jego zapach, przywołując na pamięć chwile tuż przed tym, nim Stephanie weszła do pokoju. Nie, nie, nie. Wcale nie chciała całować się z Ozem.

- Sprawdzimy, co już mamy załatwione - ciągnął kompletnie nieświadom, jak działa na Blair - pójdziemy na lunch, a resztę dnia spędzimy z doktorem T.

- Dzięki. - Stephanie rzuciła im wymowne spojrzenie. - Pójde pożegnać się z Dorothy i zostawię was samych, żeby Oz... mógł kontynuować... tę akcję ratowniczą.

Fantastycznie.

- Co ty sobie wyobrażasz?! - warknęła Blair, gdy tylko Stephanie zniknęła.

- Nie złość się - powiedział, rzucając jej pełne frustracji spojrzenie, mogące świadczyć o tym, że wcale nie jest taki spokojny, jak udaje.

- Wcale się nie złoszczę.

- Złóścisz. Ale cię rozumiem. - Potarł policzek. -Powinniśmy porozmawiać.

Porozmawiać? Akurat. Oz z kobietami nie rozmawia.

Spiorunowała go wzrokiem, po czym odsunęła się jeszcze dalej, żeby broń Boże jej nie dotknął. Oz Manning jest niebezpieczny. Zbyt niebezpieczny.

Wystarczy pamiętać, co się stało, gdy pozwoliła mężczyźnie zbliżyć się do siebie. Skończyło się to ciążą oraz żałobą po człowieku, o którym nawet nie wiedziała, że był żonaty oraz że miał niejedną „przyjaciółkę”.

Teraz prowadzi spokojne życie, na które ciężko musiała zapracować. Po raz drugi nie pozwoli, by mężczyzna zrujnował jej życie.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Musimy porozmawiać o tym, co stało się przed chwilą. - Czy on wpatruje się w jej wargi?

O matko, tak. Była absolutnie przekonana, że Oz wcale nie chce rozmawiać. Mają za pierwszą naiwną? Wyobraża sobie, że ją pocałuje, a ona padnie mu do stóp?

- Nic się nie stało. Nawet gdyby nie to, że weszła Stephanie, nic by się nie wydarzyło. Nie podobasz mi się i wcale nie chciałam, żebyś mnie dotykał albo całował - wycedziła przez zęby. - Radzę ci trzymać się z daleka ode mnie i mojej córki. Jasne?

Jeszcze nigdy żadnej kobiety tak mocno nie pragnął pocałować jak Blair. Pragnął tego wręcz do bólu.

W tej chwili jednak miał ochotę ją udusić. Nie jest niedoświadczonym szczeniakiem i wie doskonale, kiedy kobieta go pożąda, a Blair bardzo chciała, żeby ją pocałował. Jednak ona ma rację. Nie powinien był jej dotykać. Od początku wiedział, że to go nie zadowoli. Czyż podświadomie nie był jej

wdzięczny, że go unika, bo mu to ułatwia życie? Czyż nie przykazał sobie utrzymywać fizyczny dystans? Więc dlaczego dziś przekroczył tę granicę?

To kobieta z dzieckiem, której zależy na stabilizacji, a on jest jak jego ojciec i lubi kobiety. I nie zamierza się wiązać. Ale nawet teraz, kiedy Blair patrzyła na niego jak na diabła wcielonego, miał ochotę ją przytulić i zapewnić, że gdy jej dotykał, jak nigdy przedtem czuł, że tak powinno być.

LR

Bez sensu.

- Muszę iść po Addy. - Blair sięgnęła po torbę i podniosła z podłogi plecak z skarbnicami córki.

- Odprowadzę was do auta. - Powinien pozwolić jej odejść. Wziąć z niej przykład i udawać, że nic się nie stało. Byłoby to najlepsze wyjście.

Więc dlaczego tak nie postąpił? Dlaczego miał ochotę całować ją, dopóki sama nie przyzna, że pożąda go tak bardzo jak on jej?

Wrzuciła do plecaczka różową wideogę Addy.

- Nie trzeba.

- Odprowadzę was - powtórzył zły, że Blair za każdym razem go gasi. - O tej porze ta okolica nie należy do bezpiecznych.

Teraz jednak Blair, nie patrząc na niego, przytaknęła. Gdy powiedziała, że pora się zbierać, Addy z dumą pokazała jej pudełko z zaadresowanymi kopertami.

- Widzisz, ile zrobiłam? - pochwaliła się. - Stéphanie powiedziała, że bardzo ładnie wkładam ulotki do kopert. Ona ma nadzieję, że jeszcze tu przyjdę. - Zerknęła pytająco na Stéphanie, która skinęła głową. - Mamo, mogę?

- Zobaczymy.

Zastanawiał się, czy tylko on zauważył że głos Blair lekko się załamał i że starannie unika jego wzroku.

- Oż też powiedział, że jestem dobrym pomocnikiem, prawda? - Addy posłała mu anielski uśmiech.

- Prawda, Okruszku. - Spoglądając na nią ciepło, lekko pociągnął ją za koński ogon.

Gdy Blair, zacisnąwszy wargi, podała córeczce rękę i ją od niego odciągnęła, zrobiło mu się bardzo przykro. Kazała mu trzymać się od nich z daleka. Nie! Czuł, że serce mu pęka. Ale skoro ona tego chce, uszanuje jej wolę. Na tyle na ile będzie to możliwe.

- Dziękuję, że pozwoliłaś Addy pomagać. - Blair uścisnęła Stephanie, po czym uśmiechnęła się do córeczki. - Idziemy. Zapytamy ciocię Reese, ile dzisiaj się nauczyła.

- Kto to jest ciocia Reese? - Wyszedł z nimi z budynku. Doktor T. wspomniał kiedyś, że Blair mieszka z młodszą siostrą. Mimo że dwa razy w roku bywał w Madison, o Blair wiedział niewiele więcej ponad to, co powiedział mu doktor T.

- Ciocia Reese to moja młodsza siostra. - Blair nie spuszczała wzroku z Addy. Mówiła bardzo spokojnie, mimo że podejrzewał, że robi to ze względu na dziecko, bo w innej sytuacji na pewno ostro by go zaatakowała. - Studiuje na uniwersytecie w Birmingham, ale kilku przedmiotów uczy się przez internet, żeby nie dojeżdżać i żeby pomóc mi przy Addy.

- Ciocia Reese jest bardzo fajna - wtrąciła Addy, podskakując obok nich. - Wieczorem pozwala mi oglądać Spongeboba i pić oranżadę.

- Naprawdę? - Blair wysoko uniosła brwi. Zdając sobie sprawę, że się wygadała, Addy szeroko

ziewnęła, po czym pobiegła przodem w stronę samochodu. Gdy Blair pilotem otworzyła drzwi, usiadła w swoim foteliku i zapięła pas.

- Blair, to, co się stało... - Oz zniżył głos, ale Addy już włączyła wideogę i zaczęła przemawiać do swojego wirtualnego czworonożnego przyjaciela.

Nie patrząc na niego, Blair przystanęła.

- Nic się nie wydarzyło. Zapomnij o tym.

Mimo że dopiero co sam sobie to nakazał, nie spodobała mu się jej błyskawiczna odpowiedź. Potraktowała go jak notorycznego rozpustnika, a jej lekceważący ton mocno go dotknął.

- Nic się nie wydarzyło? Przygryzła wargę.

- Dla nikogo nie jest tajemnicą, że jesteś kobieciarzem. To, co się stało, nie ma najmniejszego znaczenia. Jak powiedziałam: nic się nie stało. Muszę jechać.

On, kobieciarz? Te słowa bardzo go zabolęły. W jej ustach zabrzmiały, jakby był trędowaty, wykluczony. Może to prawda? Taką opinię miała jego matka o ojcu. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Okej. Do jutra.

- Niedoczekanie twoje - mruknęła pod nosem, sprawdzając pasy Addy.

- Pa, pa, Qz! - zawołała Addy, tłumiąc ziewnięcie.

- Pa, pa, Okruszku - odparł ze zbolętym sercem.

Blair zatrzasnęła drzwi, zapaliła silnik i odjechała.

Oz przegarnął włosy palcami, patrząc za oddalającym się autem. Nawet gdyby przyszło mu żyć sto lat, do śmierci nie zapomni, jak dotykał gładkiej skóry Blair, jej pełnych kształtów, i jak patrzyła mu w oczy.

Od pierwszego spotkania zastanawiał się, jak<sup>e</sup> Blair ma ciało. Teraz, gdy już się dowiedział, żałował, że się na to odważył.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Tylko mi nie mów, że sobie ubzdurałam, że coś między wami jest - upierała się Kaneshha następnego dnia. - Wczoraj w trakcie lunchu widziałam, jak na siebie patrzyliście. Zawsze tak na siebie patrzycie.

- Nie wygaduj głupot. - Blair unikała wzroku koleżanki, bojąc się, że ta dostrzeże jej skruszony wzrok.

- To nie głupoty. - Kaneshha wachlowała się dłonią. - Od tego, co podpowiada mi wyobraźnia, robi się gorąco.

- Łączy nas miłość do doktora Talbota. - Niezależnie co powie, Kaneshha nie zmieni zdania. Między nią i Ozem nic nie ma. To, że o mało się nie pocałowali, się nie liczy.

Kaneshha zerknęła w głąb korytarza.

- O wilku mowa.

Nie podnoś wzroku, nie podnoś.

Popatrzyła w tamtą stronę - i natknęła się na jego spojrzenie. Serce jej zatrzepotało. Dlaczego on tak na nią patrzy? Ten pocałunek, którego nie było, nie ma znaczenia.

- Uhm. To tylko moja wybujała wyobraźnia - mruknęła Kaneshha. - Między wami nic się nie dzieje. I dlatego Oz patrzy na ciebie jak na najśłodszy lizak, kombinując, ile lizów trzeba, żeby dostać się do jeszcze słodszej środka.



- Przestań! - Przed oczami Blair stanęły obrazy wywołane słowami Kaneshy. Jej wyobraźnia nie potrzebuje podpowiedzi. Zdradziły ją jej własne sny minionej nocy. O Ozie, jego palcach cudotwórcy, o pocałunku, do którego nie doszło. Całe szczęście, że Stephanie im przeszkodziła. - Bo usłyszysz.

- Co mam usłyszeć? - zainteresował się Oz, który ze wzrokiem wlepionym w Blair zatrzymał się przy stanowisku pielęgniarek.

W oczach Kaneshy zamigotały wesołe iskierki.

- Że Blair liczy, że zmienisz zdanie w kwestii aukcji i że dostanie szansę cię licytować.

- Nie powiedziałam tego.

- Nie musiałaś. - Mrucząc coś o pacjencie, który na nią czeka, Kanasha zostawiła ich samych.

Dlaczego wszyscy złośliwie zostawiają ich sam na sam?

- Nie powiedziałam tego - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. Czyżby jej głos zabrzmiał jak zdarta płyta? Trudno. - Nie powiedziałam, że chcę stawać do tego przetargu.

- Wierzę. Nadal macie za mało kawalerów?

- Od wczoraj nic się nie zmieniło - zachnęła się, ale uznała, że wymaga to wyjaśnienia. Niezależnie od tego, jak bardzo zależy jej na utrzymaniu dystansu, są skazani na współpracę- Syn pana Duke'a, tego pacjenta z zastawką, zgodził się wziąć udział, więc brakuje nam już tylko jednego mężczyzny, żeby był parytet - powiedziała zadowolona, że może skupić się na czymś innym.

- I ja jestem kandydatem? - Staął tuż obok niej.

- Nic takiego nie powiedziałam - broniła się.

- Ale na samym początku wpisałaś mnie na listę. Gdybym się zgodził, miałybyście komplet, tak?

- To prawda, ale... - Odsunęła się zaskoczona odkryciem, że nie chce, by stawał do aukcji, żeby kobiety się o niego biły. Kiedy to się stało? Wpisała go na listę i więcej się nad tym nie zastanawiała.

- Przemyślę to.

- Naprawdę? - Zamrugła powiekami.

Oz stanowczo się nie zgadzał na udział w aukcji i miał jej za złe, że znalazł się na liście. Skąd ta zmiana? Uwierzył Kaneshy? Nawet gdyby, to co z tego? Nie zależy mu na tym, żeby akurat ona go wylicytowała.

Na pewno?

- Dlaczego nie? - Wzruszył ramionami. - Czego się nie robi dla doktora T.? Zastanowię się.

Odetchnęła z ulgą. Na zmianę jego decyzji na pewno nie wpłynął incydent w biurze Stowarzyszenia, ale raczej sympatia dla doktora Talbota.

- Jak on się dzisiaj czuje? Dzwoniłam, ale Stepha nie powiedziała, że fizjoterapeutka przyszła nieco wcześniej.

- Był w podłym nastroju, bo go wyrwała ze snu. Blair się uśmiechnęła.

Cały doktor Talbot, pomyślała

z rozrzewnieniem.

- Spał w nocy?

- Jak suseł. - Oz oparł się o blat biurka. - Tylko raz się obudził.

- Dzięki Bogu.

Milczeli przez chwilę, po czym Oz oznajmił:

- Dzisiaj miał się zgłosić pan Duke.

- Tak. - Dobrze, że zmienił temat. - Umieściłam go w sali numer jeden. Jest skłonny poddać się operacji.

- Świetnie. To znaczy, że zoperujemy go zgodnie z planem. Co jeszcze nas dzisiaj czeka?

- Kilka konsultacji i wizyt kontrolnych. Jest też pani Donelson, o której wczoraj wspomniał doktor Majors. Prosił, żebyś do niego przedzwonił, bo chce się dowiedzieć, jaki masz plan jej leczenia. Ma też kilka pytań w sprawie licytacji. - Uniosła brwi. - Naprawdę się zgodził?

- Co cię tak dziwi? - Oz się roześmiał. - Myślisz, że go zmusiłem, żeby się zgłosił na ochotnika?

- Kiedy mnie o to pytał, wyczułam, że jest speszony. Zastanawia mnie, dlaczego się zgodził. - Sięgnęła po słuchawki i ruszyła za Ozem do pacjenta. - On już ma dziewczynę.

- Ale kiedy mu powiedziałem, że potrzebujesz więcej kawalerów, nie miał najmniejszych oporów. Może po prostu chce pomóc doktorowi T., a może liczy, że wylicytuje go ta jego Leslie. - Zwrócił się ku niej. - Może i ja zdecyduję się z tego samego powodu.

Serce podskoczyło jej do gardła.

- Żeby wylicytowała cię dziewczyna Willa?

- Żebyś ty mnie wylicytowała. - W jego oczach rozbłysły łobuzerskie iskierki. - Gdybym się zgodził, to byś przystąpiła do licytacji, prawda?

- Uważaj, żebyś się nie przeliczył.

Obserwował, jak Blair przygotowuje pana Duke'a do zabiegu. Podziwiał jej jak zawsze precyzyjne i wprawne ruchy, ale wyczuwał, że jego wzrok ją rozprasza.

Dlaczego obiecał zastanowić się nad udziałem w licytacji? Dlaczego powiedział, że chce, by go wylicytowała?

Przecież wczoraj wieczorem uznał, że najlepiej będzie zapomnieć o tym masażu.

Ale to niemożliwe. Blair rozmyślnie odwraca wzrok, wysyłając w ten sposób bardzo czytelny sygnał. Chce udawać, że nic między nimi nie było. Cholera. Powinien być jej wdzięczny, że nie domaga się więcej. Ze nie pytuje go, jakim prawem jej dotknął.

Tej nocy śniło mu się dużo więcej. Kochał się z Blair tyle razy, że stracił rozeznanie, które ciało należy do niej, a które do niego. O rany.

Po badaniu pan Duke odezwał się do Blair:

- Mój syn trochę się denerwuje z powodu tej licytacji. Prosił, żebym się dowiedział, czy jego plan randki wystarczy, czy ma go rozwinąć.

- Moim zdaniem taki pakiet randkowy w zupełności wystarczy. - Ustąpiła miejsca Ozowi. - Pod warunkiem, że jest dobrym pilotem.

- On jest świetny - powiedział z dumą pan Duke. - Lata od dziecka. Ciesna należy do mnie, ale ostatnio on lata nią częściej niż ja.

- Warto pomyśleć o czasie wolnym - zauważył Oz, pochylając się nad klatką piersiową pacjenta. - Żeby używać życia, zamiast godzinami siedzieć w banku.

- Święte słowa. - Pacjent uśmiechnął się półgębkiem. - Małżonka ciosa mi kołki na głowie, żebym przeszedł na emeryturę. Miałbym więcej wolnego czasu.

- I ma rację. - Oz był o tym przekonany. Życie jest krótkie, więc trzeba wykorzystać każdą chwilę. To kolejna rzecz, którą zrozumiał, gdy zachorował doktor T.

Przeniósł spojrzenie na Blair. Stała wyraźnie speszona, przygryzając wargę i go obserwując.

Życie jest krótkie. Za krótkie.

Błyskawicznie stłumił w sobie chęć pogładzenia jej po twarzy, usłyszenia bicia jej serca tuż przy swoim.

W trakcie badania kolejnego pacjenta nie zwracał uwagi na Blair. Osłuchując serce pani Donelson, nie był zadowolony z tego, co słyszy, podobnie jak z wyników pozostałych badań.

- Przejrzałem pani EKG oraz USG, na które skierował panią doktor Majors. I potwierdzam jego diagnozę, że dwie zastawki nie zamykają się prawidłowo.

- Można je naprawić? - Starsza pani splotła dłonie w modlitewnym geście.

- Tak, ale to nie takie proste. Zastawkę płucną można załatać, żeby ją uszczelnić, ale mitralna nadaje się tylko do wymiany. Proponuję operację za tydzień, najdalej za dwa.

Pacjentka pokręciła głową.

- Nie mogę tak obciążać córki.

- Caden już się czuje lepiej - wtrąciła Blair, kładąc kobiecie rękę na ramieniu. - Lacey jest silniejsza, niż pani myśli. I na pewno chciałaby tego, co dla pani najlepsze.

W pierwszej chwili Oz nie skojarzył, o co chodzi, ale wszyscy w szpitalu wiedzieli, że wnuk pani Donelson doznał poważnych urazów w wypadku drogowym.

- Jeśli nie naprawimy pani serca, i to szybko, ono panią zabije. - Już dawno nauczył się nie owijać spraw w bawełnę. Pacjentka musi podjąć jedynie słuszną decyzję, żeby ratować swoje życie.

Kobieta spojrzała na Blair, szukając potwierdzenia. Ze łzami w oczach Blair przytaknęła. Pani Donelson zwiesiła głowę.

- Najpierw muszę porozmawiać z Lacey. A potem zrobię, co pan doktor każe.

Oz wyjaśnił, co ją czeka, po czym ruszył do następnego pacjenta. W drodze na lunch natknął się na Blair.

- Idziesz coś zjeść?

- Nie. Muszę załatwić telefony z listy Stephanie

- przypomniała mu. - Nie mam czasu na lunch.

- Nie możesz chodzić głodna, a czas się znajdzie. Najpierw zjemy coś w bufecie, a potem ci pomogę.

- Kiepski pomysł. - Bawiła się słuchawką stetoskopu. - Co sobie ludzie pomyślą...?

- Ze rozmawiamy o aukcji. Że zależy nam, żeby impreza się udała, bo chcemy zebrać jak najwięcej dla człowieka, którego bardzo szanujemy.

Omiótł ją wzrokiem. Nie powinna rezygnować z lunchu. Ma idealną figurę. Spory biust, wąską talię, szerokie biodra. Ale najbardziej pociągały go w niej te zielone oczy.

Wielka szkoda, że interesuje ją wyłącznie trwały związek. Wielka szkoda, że on jej tego nie da...

- Nie, bo... - zająknęła się. - Masz rację. Robimy to dla doktora Talbota. Poza tym jestem głodna. - Przymknęła powieki, westchnęła i uśmiechnęła się blado, jakby wolała depilację pachwin od lunchu z nim.

- I chcę się dowiedzieć, co załatwiłeś w kwestii ca-teringu.

- No i jeszcze musimy porozmawiać na temat mojego udziału w licytacji.

- Dlaczego to powiedział? Bo czuł, że Blair chce, by wziął w niej udział, i jak uczeń chce sprawić jej przyjemność. Nawet jeśli jej nie zdobędzie.

Zdaje się, że przestał myśleć racjonalnie.

- Tak, nadal brakuje mi jednego kawalera - przyznała, podejrzliwie mu się przyglądając. - W dalszym ciągu nie mogę uwierzyć, że zgłaszasz swój akces.

- Za szybko mnie oceniłaś. - Tak samo było z doktorem T. Inni błyskawicznie wyrobili sobie o Ozie fałszywą opinię, ale doktor T. przyjrzał mu się uważniej i dostrzegł w nim kogoś, kogo warto wziąć pod swoje skrzydła.

W tej kwestii Blair niczym się od nich nie różni.

- Muszę cię przeprosić za wczoraj - powiedziała, a on wysoko uniósł brwi. - Za to, co powiedziałam, żebyś się trzymał z daleka ode mnie i od Ady. Ona by tego nie zrozumiała, byłaby zrozpaczona, gdybyś zaczął jej unikać.

Nie spodziewał się przeprosin, ale zanim zareagował, zadzwoniła jego komórka.

Spojrząwszy na numer, zaklął pod nosem, ale odebrał wezwanie. Okazało się, że jest potrzebny w izbie przyjęć, dokąd przywieziono pacjenta z zawałem. Wysłuchał informacji, wydał polecenia, po czym oświadczył, że będzie tam za dwie minuty.

Spoglądając na Blair, zaczął ją przeproszać, że nie pomoże jej dzwonić do potencjalnych darczyńców.

- Nie tłumacz się. Leć. Ratuj życie ludzkie.

- Zobaczymy się na oddziale. - Uścisnął jej dłoń. Biegąc do izby przyjęć, zastanawiał się, dlaczego

chwycił ją za rękę. Dlaczego musiał jej dotknąć?

Z powodu poprzedniego wieczoru? Bo ma taką gładką skórę? Bo w snach dotykał ją całą? A może, co gorsza, ten chwilowy kontakt fizyczny wprowadził poprawił mu samopoczucie, ale też i namieszał w głowie?

Po południu, prowadząc Addy za rękę, Blair wchodziła po schodach do bungalowu doktora Talbota. Wizyty u chorego przyjaciela nie były dla niej takie stresujące, dopóki nie wprowadził się do niego Oz. Było to bardzo sensowne posunięcie, bo z jednej strony doktor Talbot nie powinien być sam, z drugiej Oz musiał gdzieś zamieszkać na czas zastępstwa.

Ale odwiedzając doktora, była zmuszona spotykać Oza także po pracy. A wystarczy, że widuje go na oddziale.

Obserwowanie, jak Oz śmieje się z jej ukochanym doktorem, jak troskliwie się nim opiekuje, jak wiele łączy tych dwóch mężczyzn, nie... to nie dla niej.



Zwłaszcza po tym, co stało się wczoraj. I lepiej nie myśleć, co się z nią dzieje, gdy patrzy, jak Oz bawi się z Addy. Wolałaby, by pozostał dla niej playboyem, facetem, którego należy się wystrzegać.

W normalnych warunkach miałby inną kobietę co weekend. To tylko choroba doktora T. ukróciła jego apetyt seksualny, zmieniając jego zachowanie do tego stopnia, że Blair zaczęła się zastanawiać, czy zbyt surowo go nie oceniła.

- Mamo, mogę nacisnąć dzwonek? - zapytała Addy, podskakując na gan-  
ku. - Mamo, proszę.

Przytaknęła, mobilizując się wewnętrznie. Czy Oz będzie w džinsach? A może w szortach? Nie, proszę, tylko nie w szortach. Podczas poprzedniej wizyty u doktora T. widok jego muskularnych nóg kompletnie ją załatwił.

Tym razem ukazał jej się w džinsach.

- Dzień dobry, doktorze Oz! - Addy powitała go szczerbatym uśmiechem.

Rano w szkole wypadł jej pierwszy ząb mleczny, więc teraz chciała wszystkim pokazać, że ma już przepustkę do świata dorosłych. Tak to sobie wymyśliła. Za to Blair cierpła skóra na myśl, że jej małeństwo kiedyś będzie dorosłe. Pierwszy ząbek wyrósł jej tak niedawno...

- Cześć, Okruszku. - Uśmiechnął się szeroko, po czym tradycyjnie przy-  
bili piątkę. - Ślicznie dziś wyglądasz.

Przystając w holu, Addy zatrzepotała powiekami.

- Mama też?

Blair się skrzywiła. Ach, te dzieci. Oz powiódł po niej wzrokiem.

- Twoja mama też jest śliczna. Jak zawsze.

Blair unikała jego spojrzenia, czując, że bardzo chciał, by na niego popatrzyła, by zareagowała. Jak ma zareagować, skoro nie pojmuje, co się z nią dzieje?

- To dlatego, że ją uczesałam - pochwaliła się Addy, z dumą spoglądając na fryzurę Blair, bardziej puszystą niż zazwyczaj. Addy była tak z siebie zadowolona, że Blair nie miała serca rozczesać włosów. - Nawet mi pozwoliła nałożyć piankę. - Addy poruszała palcami, jakby w dalszym ciągu miała na nich lepka substancję. - Lubię piankę.

Oz uniósł brwi.

- Pianka? To dlatego mama wygląda tak seksownie.

Słowo „seksownie” rozbawiło Addy. Za to Blair żałowała, że nie potrafi cynicznie skwitować komplementów Oza.

Dlaczego w jego obecności rzeczywiście czuje się seksownie? Od sześciu lat tak się nie czuła, a teraz ma ochotę rzucić się mu w ramiona. Oczywiście, tego nie zrobi, ale nie potrafi usunąć z umysłu obrazów Oza.

Przygryzła wargę. Czy to z powodu tamtego masażu? Czy jeden niewinny masaż może aż tak uszkodzić mózg?

- Mamo, dlaczego zamknęłaś oczy?

Bo umarłaby ze wstydu, gdyby Oz ujrzał prawdę w jej spojrzeniu. Tak silnego pożądania nie zaznała od czasów z Chrisem. Chris. Czy to dlatego Oz tak ją pociąga? Tak, jest podobny do ojca Addy. Ma jasne włosy, niebieskie oczy, sylwetkę modela z kalendarza i osobowość playboya.

To zapewne przez to podobieństwo do Chrisa czuje się taka bezbronna w jego obecności. Czym innym wytłumaczyć to osłabienie emocjonalne?

Jednak, mimo że bardzo się starała zaszeregować Oza do tej samej kategorii co Chris, Oz wymykał się temu porównaniu. Chris był zbyt wielkim egocentrykiem, by dla drugiej osoby zmienić swoje życie.

- Mamo! - Addy pociągnęła ją za rękę. - Co ci jest? Blair otworzyła oczy. Nie wiedziała, co powiedzieć,

a nie mogła skłamać. Ani powiedzieć prawdy.

- Nie wiedziałem, Okruszku, że jesteś fryzjerką. - Oz wyratował ją z trudnej sytuacji. - Jak będę chciał zmienić fryzurę, to będę pamiętał, że jesteś mistrzynią pianki.

- Podoba mi się twoja fryzura - stwierdziła Addy. Spoglądając z zaciekawieniem na Blair, jakby chciał

odgadnąć, o czym myśli, pociągnął małą za warkoczyk.

- Podoba ci się? Addy przytaknęła.

- Masz takie sterczące włosy. Ładnie nastroszone.

- A mogą być brzydko nastroszone włosy?

- O tak. Scott Richards w mojej grupie ma brzydkie.

- Skrzywiła się. - Wygląda jak ufoludek, prawda, mamo?

Blair skarciła ją wzrokiem.

- Addy, nie wolno nieładnie mówić o innych.

- Ale Scott tego nie słyszał. Nie będzie mu przykro. I jak tu polemizować z logiką pięciolatki?

- Zdarza się, że ktoś przypadkiem usłyszy coś, czego nie chcielibyśmy, żeby usłyszał i wtedy może mu być przykro. Scott jest twoim kolegą i chyba nie chciałabyś, żeby było mu przykro, prawda?

- No taak... - Addy zastanawiała się przez chwilę, po czym odezwała się teatralnym szeptem: - Ale on naprawdę wygląda jak ufoludek.

- Czy ja dobrze słyszę? Przyszła Addy? - Głos dobiegał z salonu.

- Doktor Talbot! - wrzasnęła Addy, nim matka zdążyła ją ofuknąć. Dziewczynka rzuciła jej pytające spojrzenie, czy może pobiec do człowieka, który stał się jej ukochanym dziadkiem. Jedynym zresztą, bo rodzina Chrisa nie chciała jej znać. Ich strata.

Blair skinęła przyzwalająco głową, więc Addy w podskokach pobiegła do salonu.

- Wyrosł na utalentowaną fryzjerkę - zauważył Oz, omiatając Blair wzrokiem. - Wyglądasz rewelacyjnie. Jakbyś właśnie wstała z łóżka.

Co odpowiedzieć na taki komplement?

On też prezentował się imponująco w dżinsach i niebieskim T-shircie. Blair uwielbiała patrzeć na jego ręce, była pełna podziwu dla tego, co robią na stole operacyjnym. Ale jego białe stopy...

- Addy należy się jeszcze kilka lekcji dyplomacji oraz autocenzury.

- Nauczy się. - Oz machnął ręką. - Naprawdę wyglądasz super.

Na co jej to potrzebne? Nie teraz jej w głowie romansowanie ze znanym podrywaczem, który jak ognia boi się stabilizacji.

Nie, ona też nie jest zainteresowana stabilizacją. Niczym takim nie jest zainteresowana. Na pewno nie romanssem. Więc dlaczego nie może oderwać wzroku od Oza?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Obserwując ściągnięte brwi Blair, kołysał się na piętach. O czym ona myśli? Co czuje?

Analizuje jego słowa, tego był pewny. Znowu przekroczył jakąś granicę? Ale jeśli chodzi o Blair, to on chyba nie potrafi ich nie przekraczać.

- Nawet jak Addy nie nauczy się dyplomacji - zaryzykował - to jest taka słodka, że nikt się tym nie przejmie.

- Tyle to ona wie bardzo dobrze - mruknęła Blair. -Wystarczy, że zatrzepocze powiekami, a dorośli natychmiast wymiękają. Staram się być stanowcza, bo nie chcę, żeby nauczyła się zachowań, które...

Zawahała się, ale dla Oza było jasne, że musi to mieć związek z ojcem Addy, aluzja do tego, że wykorzystywał swój urok, by manipulować otoczeniem. Blair do tej pory nigdy o nim nie wspominała. Wzmianka o człowieku, który kiedyś istniał w jej życiu, który był ojcem jej dziecka, do głębi go poruszyła.

- Ona jest bardzo podobna do ciebie.

- Aha, podobna. Bardziej do ciebie niż do mnie! Ciekawe. Czy to znaczy, że jest podobny do ojca

Addy?

- Ma twoją mimikę - upierał się. Zależało mu bardzo, żeby nie myślała o tym człowieku. - Tak samo się uśmiecha, unosi brwi, kiedy czuje, że ją podpuszczam, ma w oczach bystre iskierki. Tak jak ty, Blair.

- Możliwe. - Wpatrywała się w niego, jakby chciała poznać jego myśli.

Dobrze, że nie posiadała takiego daru, bo nie był pewien, co by tam zobaczyła. Ostatnimi czasy sam nie wiedział, co go opętało. Gdy z'głębi domu dobiegł ich śmiech Addy, Oz się rozpromienił.

- Wejdz. Na razie zawrzyjmy rozejm. - Podał jej rękę. - Stary niedźwiedź nie może się ciebie doczekać.

Blair nie ujęła jego ręki, więc westchnął i puścił ją przodem.

Addy obejmowała „starego niedźwiedzia” za szyję i całusami obsypywała jego policzki, podczas gdy on mówił coś, czego nie słyszeli.

- Stęskniłam się za panem, doktorze.

Oz ze ściśniętym sercem spoglądał na ten szkielet obciążony skórą, który kiedyś był energicznym kardiochirurgiem. Nieustanna uwaga ze strony Blair, Addy i Stephanie podtrzymywała jego chęć życia. Dzięki nim wstawał co rano i na to czekał każdego dnia.

- Ja też się za tobą stęskniłem, skarbie. - Doktor T. jeszcze raz uściśnął Addy i uniósł wzrok na Blair. - Addy mi opowiadała, jak ci układała włosy pianką. - Przyjrzał się Blair. - Całkiem ci do twarzy w tej piance.

- Doktor Oz powiedział, że mama wygląda seksownie - zapiszczała Addy.

Fantastycznie. Na Addy zawsze można liczyć. Po tym, co mu naopowiadała Stephanie, na pewno posypią się pytania.

- Uhm... - Doktor T. ściągnął brwi. Za to Blair oblała się rumieńcem.

Ale ona naprawdę wygląda seksownie! W białych sandałkach, z paznokciami pomalowanymi na różowo, żółtym topie i białych szortach pobudziłaby wyobraźnię każdego samca! Oz wzruszył ramionami.

- Nazywam rzeczy po imieniu.

Nieco spłoszona deklaracją Oza podeszła do doktora Talbota, który siedział, z pledem na kolanach, na skórzanej kanapie. Wgnieciona poduszka na oparciu wskazywała, że gdy przyszły, chory leżał. Zapewne obudziły go ich głosy. Blair pocałowała go w policzek jeszcze wilgotny od całusów Addy, a on kościstymi palcami ujął jej dłoń. Addy usadowiła się u jego boku.

- Oz powiedział, że jesteś seksowna?

- Dla doktora Manninga każda kobieta jest seksowna - rzuciła nonszalancko.

Słowa Oza nic nie znaczą. Podobnie jak ten pocałunek, do którego nie doszło. Przecież to sam doktor Talbot opowiadał jej o podbojach Oza. Jak zmieniał kobiety co tydzień, bo żadna dłużej go nie interesowała. Sama widziała, jak z każdą wizytą przywoził do Madison inną seksbombę.

- Blair... - Doktor był słaby, ale jego wzrok pozostał przenikliwy.

- Addy go zapytała, co sądzi o moim uczesaniu. Tylko tyle. - Uśmiechnęła się promiennie. - Ostrzegam, ona już zaproponowała doktorowi Manningowi, że i jego uczesze. Niech pan waży słowa, bo i panu złoży taką propozycję.

Addy oczy się zaświeciły. Popatrzyła na głowę doktora Talbota, praktycznie łysą po chemioterapii.

- Mamo, on nie ma włosów. - Przypomniawszy sobie rozmowę w holu, speszona zasłoniła ręką buzię.

- Opowiedziałś doktorowi o uczesaniu Scotta Richardsa? - Po raz kolejny Oz pospieszył Addy na ratunek. Może zamiast dzinsów powinien nosić białą zbroję i jeździć na białym koniu?

Nie, na czarnym koniu i w stroju zbója. Oz nie jest rycerzem na białym koniu.

Usiadł w fotelu, z którego zapewne wcześniej oglądał wraz z doktorem mecz w telewizji. Teraz głos był wyłączony. Prawdopodobnie zrobił to doktor Talbot, gdy w holu rozmawiali o jej włosach.

Unikając wzroku Oza, przysiadła obok doktora, który nadal trzymał ją za rękę. Na niego też nie chciała patrzeć, pamiętając, że zna ją zbyt dobrze, by nie zauważyć, jakie wrażenie robi na niej Oz. Na jej szczęście Addy zaczęła opowiadać o włosach Scotta, różnych zdarzeniach w szkole oraz o utraconym mlecznym zębie. Dopiero po tych rewelacjach rozejrzała się po pokoju.

- A gdzie Bu-bu?

Bu-bu, półlabrador, pierwowzór jej wirtualnego podopiecznego, był znajdą przygarniętą kilka lat wcześniej przez doktora, wygłodniałym i zapchlonym szczeniakiem. Po latach troskliwej opieki Bu-bu miał się doskonale i przepadał za Addy tak jak ona za nim.

- Bu-bu jest w ogrodzie - odparł Oz. - Chcesz mu porzucać patyki? Pójdę z tobą, żeby mama mogła porozmawiać z doktorem. Pod warunkiem, że mama się zgadza.

Zrobiło się jej głupio, że poprzedniego wieczoru chciała wciągnąć małą w ich konflikt. Już go przeprosiła, ale jego wahanie sprawiło jej przykrość.

- Mamo, mogę pograć w piłkę z doktorem Ozem i Bu-bu?

- Jesteś pewien? - Do jego obowiązków w domu doktora Talbota zdecydowanie nie należało zabawianie dzieci. Mimo to za każdym razem, kiedy odwiedzały doktora, Oz zabierał Addy, by pobawiła się z psem, albo szedł z



nią na spacer, żeby Blair mogła choć przez kilka minut porozmawiać z doktorem w cztery oczy.

Ten egocentryk stale czymś ją zaskakiwał, ale wolała tego zbyt głęboko nie analizować. Bo gdyby się na to zdobyła, Oz mógłby nagle wydostać się z przypisanej mu szufladki, a wtedy czekałyby ją same kłopoty. A i bez tego nie było jej łatwo.

- Addy jest coraz słodsza - westchnął doktor, gdy Oz wyprowadził ją z pokoju.

Uścisnęła jego dłoń.

- Dobrze, że mam pana, bo pomoże mi pan przeganiać chłopców.

- Nie byłbym tego taki pewien.

- Coś się zmieniło? - Przestraszyła się. - Co mówi onkolog? Kontaktował się pan z kliniką Mayo? Kwalifikuje się pan do tej eksperymentalnej terapii?

- Onkolog twierdzi, że chemioterapia zrobiła wszystko, co mogła, a zmiany w wątrobie i trzustce nie maleją. Wyniki badania krwi mam fatalne. - Blair poczuła, że palce lekko mu zadrżały. - Nic więcej nie da się zrobić.

Nie pozwoli mu umrzeć. Tym bardziej, jeśli jest szansa na dalsze leczenie.

- Jest jeszcze xabartan, prawda? - W USA testowano ten lek na ograniczoną skalę, ale w Chinach osiągnęto rewelacyjne rezultaty. Skutki uboczne były koszmarnie, ale gdy nie ma się nic do stracenia, i to jest do zniesienia. - Podda się pan tej kuracji, jeśli pana zakwalifikują?

Jeszcze raz porozmawia z Ozem, będzie go błagała, by wykorzystał swoje kontakty w Rochester, żeby przyjęto tam doktora Talbota na leczenie.

Doktor Talbot westchnął.

- Blair, przeszedłem chemioterapię, naświetlania i operacje, a rak ciągle rośnie. Straciłem włosy oraz godność. - Trudno było mu zaakceptować worek kolostomijny po resekcji okrężnicy. - Wystarczy.

Pomachała mu przed oczami.

- Halo! Gdzie jest ten człowiek, który miał walczyć do samego końca? Nie może się pan wycofać.

- Czy naprawdę warto w ostatnich dniach na tym świecie walczyć nie tylko z rakiem, ale i ze skutkami leku, przez który będę się czuł jeszcze gorzej? Blair, chcę umrzeć w domu.

Tak nie mówi jej doktor Talbot. Jej bohater jest waleczny. Do samego końca. Musi. Bo ona go potrzebuje.

- Nie jestem przygotowana na pana zniknięcie - powiedziała ze łzami w oczach.

- Blair, nie płacz. Miałem piękne życie i niczego nie żałuję. Selma odeszła już bardzo dawno. Może to czas, żebym do niej dołączył.

Trudno było w to uwierzyć. Doktor Talbot ma jeszcze wiele lat przed sobą. I wielu pacjentów do uratowania. Ma też ludzi, którzy go kochają.

Ja, Addy, Stephanie, Oza.

- Jak się takie nastawienie podoba doktorowi Manningowi?- Musi być silna. Zawsze była silna.

- Oz przychylił się do każdej mojej decyzji. - Tym ją zaskoczył. - Mam prawo umrzeć we własnym domu, a nie w szpitalu, w innym stanie. Uszanowałem taką decyzję Selmy. - Niemal doprowadził się do bankructwa, by zagwarantować żonie całodobową opiekę, żeby zgodnie z jej wolą mogła umrzeć w domu. - I oczekuję tego samego.

- Oz się zgadza, żeby nie wykorzystał pan wszystkich możliwości? - zapytała z niedowierzaniem. - To dlaczego pomaga nam zorganizować zbiórkę środków na pana leczenie?

- Bo nie przyjmę od niego pieniędzy - odparł zmęczonym głosem. - Ostateczną decyzję pozostawił mnie.

- Zaproponował pokrycie kosztów leczenia? - Doktor Talbot powiedział jej kiedyś, że Oz pochodzi z bogatej rodziny, ale to jeszcze nie znaczy, że ma pieniądze. Widocznie jednak tak było. Przystojny utalentowany chirurg, empatyczny wobec przyjaciela, kochający dzieci, a do tego bogaty. Czy ten człowiek ma jakieś wady?

O tak. To uwodziciel i nie wolno jej o tym zapominać. To, że zawiesił tę działalność na czas opieki nad przyjacielem, wcale nie znaczy, że się zmienił.

- Nieraz mi to proponował, tak jak w trakcie choroby Selmy, ale ja nie wezmę od niego pieniędzy. To nie ma sensu, mój przypadek jest beznadziejny. - Wpatrywał się w nią, jakby zadając jej setki pytań, ale ona nie znała odpowiedzi. A nawet gdyby je znała, pewnie by mu ich nie udzieliła.

- Pan nie jest przypadkiem beznadziejnym. - Nie mogła pogodzić się z myślą, że go straci. Bądź silna, bądź dzielna. - Skończmy z tymi ponurymi tematami. - Uśmiechnęła się sztucznie. - Proszę mi opowiedzieć, co było w ostatnich odcinkach naszej ulubionej opery mydlanej. Barbara już wie, że Nathaniel żyje?

Nie mając siły na nic więcej, doktor Talbot dużo czasu spędzał przed telewizorem, a Blair i Reese od lat były entuzjastkami pewnego serialu, który zaczęły oglądać jeszcze razem z matką. Teraz więc doktor Talbot informował je na bieżąco o rozwoju akcji. Blair poprosiła go o to przede wszystkim dla-

tego, żeby każdego dnia miał zajęcie. Ale tym razem chory przeszył ją wzrokiem.

- A może dla odmiany to ty opowiesz mi swoją operę mydlaną? Tę z realu?

LR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jaką moją operę mydlaną? - zapytała niewinnym tonem, udając, że nie rozumie. - Moje życie jest bardzo monotonne.

- Monotonne? - Doktor Talbot zdjął kawałek białej nitki z pledu. - Mam całkiem inne informacje.

- Nie wiem, co pan wie, ale zapewniam pana, że moje życie miłosne jest wyjątkowo nudne.

- Czy ja pytałem o twoje życie miłosne? - Ale się wkopała! - Poza tym, nawet jeżeli jest nudne, to dlatego, że sama tak wybrałaś. - Ściągnął wargi w grymasie dezaprobaty. - Powinnaś spotykać się z facetami. Gdyby to zależało ode mnie, od razu wystawiłbym cię na tę aukcję, żebyś poznała jakiegoś sympatycznego chłopaka.

- Sympatyczny chłopak wcale nie musiałby chcieć się ze mną spotkać. - Nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby zgłosić swoją kandydaturę. I bez stawiania do aukcji będzie bardzo zajęta, doglądając tej imprezy. - Nie mam czasu na randki. Moim priorytetem jest Addy i Reese, a nie uganianie się za królewiczem z bajki.

Nieraz już o tym rozmawiali, ale doktor Talbot nie mógł zrozumieć, dlaczego ona unika mężczyzn. Trzeba jednak przyznać, że nie wiedział, ile cierpiała przez Chrisa. Jak bardzo czuła się oszukana, gdy poznała prawdę.

Nic dziwnego, że połączyła ich tak silna więź emocjonalna, jak tylko podjęła pracę w Madison: doktor Talbot miał wówczas umierającą żonę, a ona opłakiwała Chrisa, matkę oraz marzenia o szczęśliwej przyszłości.

- A Oz?

Oz zdecydowanie nie jest jej królewiczem z bajki.

- Słucham?

- Rak mocno osłabił mój organizm, ale nie umysł -mruknął doktor Talbot.

- Stephanie też jest przytomna. Blair, co jest grane między wami?

Już słyszała to pytanie, ale rozmowa z Kaneshą była o wiele łatwiejsza niż z doktorem Talbotem.

- Wytrzymam jego obecność na oddziale do pana powrotu do pracy.

Spojrzał na nią pobłaźliwie.

- Lubisz go, prawda?

- Lubię pana i chcę, żeby pan wyzdrowiał, i żeby Oz wrócił do tej jaskini, z której tu się przyplątał. To jaskiniowiec. Nie pojmuję, jak mogliście tak się zaprzyjaźnić.

- Blair, twoje zapewnienia wcale mnie nie przekonują. Widzę, jak na niego reagujesz. - Uśmiechnął się.

- Selma stale powtarzała, że Ozowi żadna się nie oprze. Nigdy nie zapomnę, jaki lament się podniósł wśród moich pielęgniarek, kiedy Oz zakończył specjalizację.

Cała masa złamanych serc. Nie dziwota, bo to jego specjalność. Wzruszyła ramionami.

- Nie interesują mnie jego podboje.

- Na pewno?

- Arogancki egocentryk. Toleruję go tylko dlatego, że jest pana przyjacielem i dlatego, że z nim pracuję.

- On nie jest taki zły. - To ją zdziwiło, bo wcześniej odniosła wrażenie, że doktor Talbot starał się odciągać jej uwagę od Oza. - Prawdę mówiąc, miałbym spore trudności, żeby znaleźć drugiego człowieka, do którego mógłbym mieć tyle zaufania co do niego. Blair, nie spisuj go na straty, zanim dobrze mu się nie przyjrzysz.

Oz chyba powiedział coś podobnego. Zarzucił jej, że zbyt pochopnie go ocenia.

Płacz Addy kazał obojgu spojrzeć w stronę patia. Blair zerwała się z kanapy, ale nim wybiegła na dwór, do pokoju wpadł Oz z Addy na rękach. Dziewczynka miała zakrwawione nogi i ręce.

- Ja chcę do mamy...

- Cii, skarbie, pokaż, co ci się stało. - Przytulając córkę, Blair starała się zlokalizować miejsce krwawienia.

- Blair, przepraszam... - kajał się Oz. Pierwszy raz zobaczyła u niego taką skruchę. - Bawiliśmy się z Bu-bu. Addy odwróciła się w tej samej chwili, kiedy pies na nią skoczył i ją przewrócił.

Blair dłonią powstrzymywała krwawienie z rany na kolanie.

- Przynieś coś do dezynfekcji i czysty ręcznik do zatamowania krwi - poleciła Ozowi, który stał blady jak kreda. Podniosła głos. - Poproszę o coś do oczyszczenia rany oraz bandaż elastyczny. Zaraz!

- To wszystko znajdziesz w mojej apteczce. - Doktor Talbot odrzucił pled i z wielkim wysiłkiem podnosił się z kanapy, by oprzeć się na chodziku.

Oz spojrzał na Addy, po czym wyszedł z pokoju.

- Słonko, jak się czujesz? — Doktor Talbot powoli posuwał się w stronę Addy.

- Boli...

- To tylko skaleczenie, ale bardzo krwawi - poinformowała go Blair, nie zdejmując ręki z kolana córeczki, tym bardziej że krew ciągle wypływała jej między palcami. - Trzeba będzie założyć kilka szwów. Zadzwońię do jej pediatry i zapytam, czy nas przyjmie, czy mamy jechać na izbę przyjęć.

Trzymając się chodzika, doktor Talbot potrząsnął głową.

- Nigdzie jej nie wież. W mojej torbie są nici chirurgiczne. - Wzruszył ramionami na widok jej zdziwienia. - Potrafię zszywać nie tylko serca.

Było dla niej oczywiste, że doktor ledwie trzyma się na nogach, więc na pewno nie jest w stanie założyć szwów, ale widząc jego determinację, nie protestowała. Miała nadzieję, że to zdarzenie mu pokaże, jak bardzo jest jeszcze potrzebny na tym świecie.

Addy przestała płakać, ale nadal kurczowo trzymała się Blair. Wrócił Oz.

- Uciśnij jej kolano - polecił doktor Talbot, drepcząc z powrotem na kanapę.

Całując Addy w główkę, Blair popatrzyła na Oza.

Był spocony. Chyba taki doświadczony kardiochirurg nie boi się zakrwawionego kolana małej dziewczynki?

Ozowi ani razu nie zrobiło się słabo przy stole operacyjnym nawet na początku studiów, gdy starsi koledzy starali się przyprawić o mdłości tych młodszych.



Nie spociał się nawet podczas najbardziej skomplikowanych zabiegów kardiochirurgicznych, chyba że z powodu gorąca bijącego od lamp.

Teraz był cały mokry. Bo to krew Addy.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że to tylko niewielkie skaleczenie. Ogarnęło go przerażenie, gdy zobaczył, jak pies skacze na Addy. Wołał go, ale było już za późno. Addy zachwiała się i upadła, trafiając kolaniem na kamień.

Opuścił wzrok na swoje zakrwawione dłonie. Podobnie jak Blair usiłował zatamować krwawienie gołymi rękami. To ryzykowne w dobie chorób przenoszonych z krwią. Ale myślał tylko o tym, że nie dopilnował córeczki Blair. Że zawiódł jej matkę. Że Blair słusznie kazała mu trzymać się od nich z daleka.

Przeniósł spojrzenie na kolano Addy. Krew zaczynała krzepnąć, ale skaleczenie było na tyle długie, że należało założyć szwy. Więc dlaczego on stoi beczynnienie?

Jest kardiochirurgiem. Od niego często zależy życie ludzkie, a to tylko kolano. Drobiazg. Więc w czym problem? Ukląkł, żeby obejrzeć ranę.

- Okruszku, nie ruszaj się.

Blair szeptała coś córeczce do ucha. Nie słyszał słów, ale jej kojący melodyjny szept podziałał także na niego.

- Okruszku, teraz zbadam twoje kolano. Postaram się zrobić to jak najdelikatniej.

Zdezynfekował ręce, po czym przemył ranę. Brzydka.

- Trzeba założyć szwy - orzekł doktor Talbot. -Wszystko jest w mojej torbie, a torba w gabinecie. Przynieś mi torbę, to małą pozszywam.

Wróciwszy z torbą, Oz popatrzył na pochyloną sylwetkę przyjaciela. Niestety, wysiłek go wyczerpał.

- Jeśli nie robi ci to różnicy, to ja ją pozszywam. -Czekając na przyzwolenie doktora, nabrał do strzykawki środek znieczulający. - Ma jakieś uczule-  
nia?

- Nie.

- Nie chcę zastrzyku! - jęknęła płacząco Addy.

No tak. Gdyby lepiej jej pilnował, nic by się nie wydarzyło: Gdyby odwo-  
łał psa kilka sekund wcześniej...

- To po to, żeby cię nie bolało - tłumaczyła Blair.

Po zaaplikowaniu środka znieczulającego Oz przygotował igłę oraz nici chirurgiczne. Na koniec podniósł wzrok na Blair, oczekując sygnału, że jest gotowa. Zakładał szwy pod czujnym spojrzeniem Addy i pod dyktando dok-  
tora, który cały czas patrzył mu przez ramię.

- Pięknie - pochwalił w końcu doktor Talbot.

- Dziękuję - rzekła Blair, całując Addy.

- Wcale nie pięknie - chlipnęła żałośnie Addy, przyglądając się jego dzie-  
łu. - Piękne są włosy mamy. Moje bubu jest brzydkie.

- Tak, Bu-bu jest bardzo brzydki, bo ci to zrobił - odezwał się doktor Tal-  
bot.

- To nie Bu-bu mnie skaleczył. Jakiś kamień.

Oz zrobiłby wszystko, by oszczędzić małej bólu. Teraz działał jeszcze  
środek znieczulający, ale później kolano znowu ją rozboli. Dawno nie miał  
tak głębokiego poczucia winy. Blair nigdy mu tego nie wybaczy.

I trudno jej się dziwić. Przypomniały mu się słowa, którymi matka obrzucała jego ojca. Że mężczyźni z rodziny Manningów nie powinni mieć dzieci ani kochających kobiet, bo umieją tylko oszukiwać.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Następnego dnia Blair obserwowała, jak Oz przez aortę wstępującą wprowadza cewnik do serca pacjenta. Na jego twarzy malowało się wielkie skupienie.

- Kurczę - mruknął w pewnej chwili.

Zazwyczaj w trakcie takich zabiegów był zrelaksowany, ale tego dnia Blair udzieliło się jego napięcie. Umieścił już trzy stenty w tętnicy prawego pęczka Hisa, ale za każdym razem arteria zapadała się, blokując przepływ krwi.

- Tętno pięćdziesiąt dwa - zameldowała, mimo że z doświadczenia wiedziała, że Oz też to zaobserwował.

- Obawiam się - zwrócił się do pacjenta, Bustera Andersona - że nic z tego nie będzie. Spróbuję innym, nowszym sposobem, ale jeżeli i tym razem się nie uda, nie obejdzie się bez operacji.

- Módlmy się, żeby się udało - powiedział pacjent. Nie tylko się nie udało, ale powstał skrzep blokujący przepływ krwi.

- Cholera - warknął Oz, podejmując reanimację, gdy serce stanęło. Blair postawiła w stan gotowości blok operacyjny, po czym na polecenie Oza zaaplikowała pacjentowi epinefrynę.

Błyskawicznie przewieźli go do sali operacyjnej, gdzie w asyście całego zespołu Oz przeprowadził zabieg. Blair z zegarmistrzowską precyzją wykonywała powierzone jej zadania, zawczasu wyczuwając potrzeby Oza.

Dobrze im się razem pracowało od początku, ale dopiero teraz zaczęło do niej docierać, jak zgrany tworzą duet.

- Byłaś rewelacyjny - pochwaliła go jakiś czas później, gdy rozbierali się po operacji. - Uratowałeś mu życie.

Przegarnął palcami włosy przygniecione przez czepek.

- Kurczę, powinienem był od razu zawieźć go na blok, jak tylko zobaczyłem ten zator, zamiast zakładać stenty.

- To było nie do przewidzenia — przypomniła mu. Mimo skłonności do żarcików Oz bardzo poważnie podchodził do pacjentów. Uważał, że powinien przewidzieć, jak zachowa się organizm pacjenta, ale przecież nie potrafi tego żaden lekarz.

- To wyjątkowy zbieg okoliczności, że skrzep powstał w trakcie cewnikowania.

- Miał facet szczęście.

- Owszem. - Gdy wyszli z bloku operacyjnego, uśmiechnął się do niej. - Dziękuję ci za pomoc. Pan Anderson w równej mierze zawdzięcza życie tobie, jak i mnie. Byłaś rewelacyjna, kiedy doszło do zatrzymania akcji serca.

Przytaknęła. Nie zrobiła nic więcej niż to, co do niej należało. To Oz dokonał cudu.

- Co nas jeszcze czeka? - zapytał.

- Dwie arteriografie i próba wysiłkowa. Możesz chwilę odpocząć, a ja przygotuję pierwszego pacjenta.

Zabiegi arteriografii przebiegły bez komplikacji.

Potem Blair przygotowywała Ralpa Constance'a do próby wysiłkowej. Ponieważ pacjent chorował na neuropatie cukrzycową i artretyzm w kończynach dolnych, nie mógł odbyć badania na ergometrze rowerowym. W jego przypadku wysiłek należało wywołać metodą farmakologiczną.

Gdy rozstali się z ostatnim pacjentem z listy, Blair wyszła na korytarz i głęboko odetchnęła, po czym uniosła ramię, by rozmasować kark.

Dlaczego od masażu Oza ma obolały kark? Co się z nią dzieje? Z każdym dniem coraz częściej myśli o Ozie. Z każdym dniem coraz bardziej ulega jego urokowi.

Śmiechu warte. Ale to zauroczenie nasila się w zastraszającym tempie. Oz wymyka się z szuflady, w której go umieściła. Za wszelką cenę musi go tam wepchnąć z powrotem. *Pronto.*

Bo mimo że jej mózg wie, że Oz jest zwyczajnym casanową, jej serce ostatnio czuje, że może on nie jest aż taki zły. Może się zmienił i jest inny niż Chris.

Stała z czołem opartym o chłodną ścianę w korytarzu, gdy nagle zelektryzował ją delikatny podmuch. Intuicja od razu jej podpowiedziała, kto za nią stoi. Odwróciła się, gotowa go poprosić, by przestał, i wpadła prosto w jego ramiona. Ojej, jak on pięknie pachnie.

- Nie możesz poczekać do aukcji? Wtedy byś mi się rzuciła w objęcia.

Do aukcji? Czy to znaczy, że zgłasza swoją kandydaturę? Że naprawdę chce, by go wykupiła?

Co jej strzeliło do głowy? Oz sobie z niej żartuje. Trzeba wziąć się w garść.

Chciała coś powiedzieć, ale głos odmawiał jej posłuszeństwa.

Nie mogła uwolnić się z jego objęć ani od niego odsunąć. Wzrok mu ciemniał, uśmiech zgasł. Przygarnął ją bliżej. Tak blisko, że czuła na policzku jego oddech.

- Dobrze się czujesz?

Nie. Kręciło jej się w głowie i brakowało tchu. To jest Oz. Dlaczego jej zmysły tak reagują? Dlaczego jego oddech wywołuje na jej skórze gęsią skórkę? Położył jej dłoń na karku.

- Blair...

Zrobiło jej się gorąco. Bezwiednie podniosła wzrok na jego wargi.

Jak by to było, gdyby ich usta się zetknęły? Gdyby ją pocałował? Zrobiłby to delikatnie? Zachłannie? Namiętnie czy obojętnie? Dosyć! Wcale go nie chce. Po prostu nie potrafi poradzić sobie z emocjonalnym bólem po doświadczeniach z człowiekiem do niego podobnym.

Oparła mu dłonie na piersi, by go odepchnąć, ale nagle pod palcami poczuła bicie jego serca. Waliło jak szalone. Jej tętno podskoczyło.

On ją chce pocałować. I dlatego serce bije mu tak szybko. Boże, Oz chce ją pocałować, a ich serca biją tym samym opętającym rytmem! Nie ma znaczenia, że u podłoża tego pociągu fizycznego leży jakaś tajemnicza chemia. A jednak ma znaczenie, bo przez to ona jest bezsilna wobec kipiącego w niej pożądania.

- Blair... - Musnął ją wargami. Delikatnie, z szacunkiem, a jednocześnie zachłannie.

Przylgnęła do niego spragniona kontaktu. Jak przez mgłę pomyślała jeszcze, że przyczyną jej słabości jest stres oraz że zapewne Oz również działa pod wpływem stresu, ale się nie odsunęła, nawet nie chciała się odsunąć.

Wsunęła palce w jego włosy. Takie jedwabiste jak... jego wargi. Delikatne, a mimo to stanowcze. Oparł ją o ścianę, po czym jęknął:

- Przysięgałem sobie, że tego nie zrobię. Wiem, że sam zacząłem, ale musimy się powstrzymać. To korytarz.

Racja. Gdyby ktoś ich zobaczył, natychmiast przylgnęłoby do niej piętno kobiety, która dała się uwieść doktorowi Manningowi na korytarzu kardiologii. On wyjedzie z Madison, ale ona nie zamierza się przeprowadzać. To na nią spadną konsekwencje tych kilku chwil przyjemności.

- Blair, źle zrobiłem, że cię pocałowałem. Wstrząśnięta siłą swojego pożądania oraz tym, jak bardzo chciała, by ten pocałunek trwał wiecznie, ściągnęła brwi.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę skrzywdzić ciebie ani Addy. - Odetchnął głęboko i przeganiał włosy palcami. - Nasz związek byłby z góry skazany na niepowodzenie. Za dużo nas dzieli, czego innego oczekujemy od życia. Możemy być tylko przyjaciółmi.

- Gdybyśmy zostali dla siebie czymś więcej, to byś mnie skrzywdził? -  
Wie o tym od samego początku. Czy to nie dlatego unika go od lat?

- Ja inaczej nie umiem. - Podniósł jej dłoń do warg. -I nie chcę cię na to skazywać. Ja nie uznaję trwałych związków, ty przygód miłosnych. Dla mnie to nowość, ale bardzo mi zależy, żebyśmy byli przyjaciółmi.

Wpatrywała się w jego oczy, szukając sygnału, że żartuje. Sygnału, że czeka na jej przyzwolenie na romans. Bo w tym szalonym momencie tego pragnęła najbardziej. Tak, to chwilowe zaćmienie umysłu, będzie tego żałowała, ale teraz nie miała siły myśleć racjonalnie.

- Blair, bądźmy przyjaciółmi. Zgódź się. Boże, on to mówi poważnie!

- Dlaczego? Dla doktora Talbota?

- Jeżeli to jest jedyny powód, który przychodzi ci do głowy, to tak, dla niego. Ale także dlatego, że cię lubię, szanuję i lubię z tobą spędzać czas.

Spoglądając na niego, pojęła, że jest inny, że nie pasuje do tego, jak go sobie wyobrażała. Ale to wcale nie znaczy, że cokolwiek poważnego może kiedyś ich połączyć.

On ma rację. Zada jej cierpienie. I być może Addy też będzie cierpieć przez niego.

Uśmiechnęła się blado.

- Bądźmy przyjaciółmi. Dla doktora Talbota.

Nie szukała partnera na całe życie, ale przyjaciół nigdy za wielu. Czy aby się nie oszukuje, że potrafią zignorować to iskrzenie i wytrwają na stopie przyjacielskiej?



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Być może należało unikać bliższej zażyłości z Ozem, ale okazał się on lepszym przyjacielem, niż myślała.

Tego wieczoru siedzieli na werandzie domu doktora Talbota, napawając się lekką bryzą od zatoki i zapachem morza. Rozsuwane drzwi były otwarte, by mogli usłyszeć, gdy ktoś się obudzi.

Addy bawiła się z psem, aż oboje padli ze zmęczenia, potem tak długo opowiadała o czymś doktorowi Talbotowi, aż ten się zdrzemnął, a na koniec sama zasnęła u jego boku. Wkrótce potem Stephanie odjechała, więc zostali praktycznie sami.

Rozmawiali już parę godzin.

- Dużo zawdzięczam doktorowi Talbotowi - oznajmiła. - Kiedy podjęłam tu pracę, byłam tam, gdzie mnie potrzebowano. Od dawna marzyłam o oddziale kardiologicznym, ale pierwszego dnia strasznie się denerwowałam. Znałam różne opowieści o tym, jak surowy jest doktor Talbot i, oczywiście, od razu postawiono mnie na jego dyżurze.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- A on wcale nie był surowy. W ciągu tygodnia nauczył mnie więcej, niż wyniosłam ze szkoły. Dzięki temu, że zażyczył sobie, żebym została jego osobistą pielęgniarką, miałam okazję pracować u jego boku właściwie od chwili, kiedy skończyłam szkołę.

- On jest kapitalnym nauczycielem - przyznał Oz. - Najlepszym.

- Sprawił, że przeszłam formalne przeszkolenie kardiologiczne. Ktokolwiek przejmie po nim oddział, mam odpowiednie kwalifikacje, żeby z nim pracować.

- Blair, ty z żadnym kardiochirurgiem nie będziesz miała problemów. Jesteś fantastyczną pielęgniarką.

Zrobiło się jej ciepło koło serca.

- Dzięki. Nie boję się nowości, wszystkiego mogę się nauczyć. - Popatrzyła na gwiazdy. Dlaczego tak łatwo się z nim rozmawia, skoro dzień wcześniej upierała się, że go nie lubi? Dlaczego opowiada mu o sobie i nie widzi w tym nic niestosownego?

Czy to za sprawą słowa „przyjaciel”? Czy jedno słowo może tyle zmienić? A może było tak od samego początku, lecz tę bezpośredniość maskował mur, który wzniosła, by chronić swoje serce?

- Podobało ci się w szkole? Przytaknęła.

- Lubię się uczyć. Kontynuowałabym naukę, gdyby nie Addy i Reesee. Może nawet zrobiłabym magisterium z pielęgniarstwa. Może jeszcze to zrobię.

- Doktor T. wspomniał, że wychowujesz siostrę.

- Nawzajem się wychowujemy. - Obserwowała światełka samolotu na ciemnym niebie. - Nasza mama umarła, jak miałam dziewiętnaście lat. Wyniosłam się z internatu, wynajęłam mieszkanie i przekonałam sąd, że dam radę zająć się Reesee, która miała wtedy trzynaście lat.

- Nikt inny nie mógł się nią zająć?

- Jeśli chodzi ci o ojca, to nie, nie mógł. Mama była dobrym człowiekiem i dobrą matką, ale miała słabość do mężczyzn, którzy długo nie potrafili za-

grzać miejsca. - Podobnie jak ona. - Zamierzano oddać Reese rodzinie zastępczej, ale się postawiłam. Chciałam mieć ją przy sobie, bo byłyśmy bardzo zżyte.

- Miała szczęście.

- Ja też. - Czując na sobie jego spojrzenie, wyjaśniła: - Mniej niż rok po tym, jak dostałam prawo do opieki nad nią, urodziłam Addy. Bez pomocy i bezwarunkowej miłości Reese nie wiem, co by ze mną było.

- Blair, poradziłabyś sobie, bo jesteś silna, waleczna. Tak, często to sobie powtarzała. Oparła mu głowę na

ramieniu tylko po to, by zobaczyć, jak to jest, kiedy można się na kimś oprzeć. Na przyjacielu.

Siedzieli bez słowa. Blair wsłuchiwała się w odgłosy nocy. Brzęczenie owadów, szum morza, odgłos samochodu przejeżdżającego w oddali. Napa-  
wała się siłą Oza, nie udając bohaterki.

Wcale nie jest silna ani waleczna. Robi to, co należy. Obiecała zająć się siostrą i się nią zajęła. Tak jak opiekowała się Addy od chwili, kiedy dowiedzia-  
ła się o skarbie rosnącym w jej brzuchu.

Chris nie zaistniał w życiu Addy, nie dzielił z Blair jej radości ani obaw. Nie mógł, bo zmarł kilka tygodni przed tym, jak Blair dowiedziała się, że jest w ciąży.

Dlaczego rozpamiętuje przeszłość? To strata czasu. Powinna skoncentrować się na przyszłości. Na tym, żeby przeprowadzić Reese przez college, by zapewnić Addy normalny życiowy start. Cokolwiek „normalny” znaczy.

Na pewno „normalna” nie jest rodzina złożona z trzech kobiet i przyszywanego dziadka, który walczy o życie. No i Oz. Gdzie jest jego miejsce?

Jest jej przyjacielem? Jego pocałunek był bardziej niż przyjacielski, ale zgadzała się, że ich związek to utopia. Bo ona nie ma czasu na związki. Na pewno nie z człowiekiem, który długo nie zagrzeje miejsca. To tak, jakby sama skazywała się na cierpienie, bo przecież tak Oz traktuje kobiety. Łamie im serca.

Lepiej, żeby byli przyjaciółmi. Poza tym miło jest być jego przyjaciółką. Potarła policzkiem o jego koszulę, wdychała jego zapach, podobało się jej, gdy ją objął.

Ostatnio wszystko sprowadza się do Oza. Nie mogła unikać go w pracy ani w domu, bo Addy mówiła tylko o nim. Nie mogła unikać go u doktora Talbota.

Może mimo wszystko mogą być przyjaciółmi.

Jeśli nie, to niech Bóg ma ją w opiece.

- Cieszę się, że przyjechałyście. Stali przy jej samochodzie.

Gdy doktor Talbot się obudził, weszli do środka, żeby Blair się z nim pożegnała. Addy smacznie spała u jego boku i nawet oka nie otworzyła, gdy Oz wziął ją na ręce.

- Było bardzo miło. - Uniosła głowę, by popatrzeć na wygwieżdżone niebo. Świat jest piękny, a ona jest ziarnkiem piasku we wszechświecie. Ale gdy tak stała obok Oza, który trzymał na rękach jej córeczkę, była przekonana, że świat kręci się wokół nich. Ze Oz jest brakującym ogniwem, dzięki któremu zblizni się jej zbolące serce. Chyba oszalała!

- Doktor T. bardzo się cieszy, jak macie przyjechać. - Oz się uśmiechnął. - Od razu mu się humor poprawia.

- My go kochamy - odrzekła z prostotą. Zastanawiała się przy tym, czy Oz aby specjalnie nie zwleka z pożegnaniem. Tak robią przyjaciele?

- Zobaczymy się rano? W Stowarzyszeniu?

- Będę o dziewiątej.

- Przywiozę kawę i pączki.

- Ale nie zapomnij o soku pomarańczowym dla Addy. Ona ma wystarczająco dużo energii bez kawy.

- Słuszna uwaga. - Opuścił wzrok na uśpioną dziewczynkę. - Ona jest niebywała. To wielki skarb. Wyjątkowy. Jak jej mama.

Dlaczego ten komplement sprawił, że załała ją fala przyjemnego ciepła?

- Posadź ją w foteliku, to zabiorę ten mój skarb do domu.

- Tak, tak.

Otworzyła drzwi. Gdy rozbłysła lampka, Addy otworzyła oczy, popatrzyła półprzytomnie na Blair i znowu zapadła w sen. Oz tymczasem zmagał się z jej pasami.

- Daj, ja to zrobię. - Blair z wprawą zapięła pasy. Zatrzęsnęła drzwi, ale nie wsiadła. Stali ramie przy ramieniu tak blisko, że Blair czuła bijące od Oza ciepło. I cudowny zapach mężczyzny. Pamiętaj, jesteście przyjaciółmi! Będą przyjaciółmi.

- Pojadę już.

- Tak. - Ujął jej twarz w dłonie i pogładził po policzku. Tętno gwałtownie jej podskoczyło. Tak, tak, tak!

- Addy - szepnęła ostrzegawczo. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, ale musiała sama sobie przypomnieć, dlaczego musi odjechać, dlaczego mogą być wyłącznie przyjaciółmi, bo jej ciało zapomniało o tym kompletnie.

- Jasne. - Oz opuścił ramiona, po czym wsunął ręce do kieszeni. - Dobranoc, Blair. Do zobaczenia jutro.

Balansując tacą z kawą, sokiem i pączkami, Oz ramieniem otworzył drzwi do biura Stowarzyszenia.

Wcześniej wwiózł do budynku doktora T., gdzie już przy samych drzwiach czekały na nich Blair i Stephanie, więc skorzystał z okazji, by odprowadzić auto na parking i przynieść śniadanie. Gdy wrócił, Addy szeptała coś do ucha doktorowi, który uśmiechał się uszczęśliwiony. Tylko ona potrafiła tego dokonać. Stephanie obserwowała tę scenę wzrokiem, który zdradzał uczucie zdecydowanie głębsze niż przyjaźń. Blair zerknęła na Oza, ale szybko odwróciła wzrok, udając, że go nie widzi.

Poprzedniego wieczoru miał nieodpartą chęć ją pocałować. Ale nie kłamał, gdy powiedział, że mogą być tylko przyjaciółmi. Gdyby wdał się w romans z Blair, skrzywdziłby ją i co dalej byłoby z nimi?

Mimo że bardzo pożądał Blair, zdawał sobie sprawę, że ona nie jest dla niego. Blair marzy o domu z ogrodem, jest matką. Może przestał już być tym playboyem, którym był kiedyś, ale święty nie jest. Nie planuje wiązać się z kobietą. Mężczyźni z rodziny Manningów nie powinni z nikim się wiązać. Nawet jeśli składali śluby.

Nigdy, przenigdy nie zrobi kobiecie tego, co zrobił ojciec jego matce. Gdyby związał się z Blair, skrzywdziłby także Addy. Tego by sobie nie wybaczył.

- Czekaj, pomogę ci. - Stephanie wzięła z tacy torbę z pączkami. - Jak ta kawa pięknie pachnie. Oz, jesteś aniołem.

On? Aniołem? Mało nie wybuchnął śmiechem. Daleko mu do anioła.

Gdy zerknął na Blair, rozgorzał w nim ogień. Ogień piekielny. Nie, nie jest świętym ani aniołem.

- Mamo, chodźmy na plażę.

Gdy definitywnie zamknęli plan organizacji imprezy, Doktor T. nie krył zmęczenia, więc Oz zapakował go do auta, by odwieźć do domu. Kobiety ruszyły za nimi.

Całe rano spędzili w zamkniętych pomieszczeniach, więc teraz z przyjemnością zasiedli na werandzie. Świeciło słońce, lekki wietrzyk wiał od morza, po prostu piękny dzień.

- Na plażę?

- Mamo, proszę... - Addy skakała wokół nich. Rozpierała ją energia, więc Blair nie miała serca jej odmówić. Poza tym przez cały poranek Addy zachowywała się wzorowo.

- Zostanę z Tedem, ale wy idźcie nad morze. - Gest Stephanie objął także Oza.

- Czemu nie? - Oz się przeciągnął.

Od plaży dzieliło ich kilkaset metrów, więc szli piechotą, trzymając Addy za ręce. Na plaży powędrowali przy samej wodzie, zbierając muszle i sprawdzając, co fale wyrzuciły na brzeg. Najczęściej wodorosty i meduzy.

Od czasu do czasu Addy tęsknie popatrywała na wodę, jakby bardzo chciała do niej wskoczyć. Ale tym razem Blair się nie ugnie. Nie teraz, kiedy są z Ozem. Ponieważ Oz widzi to, co innym umyka, i mógłby zobaczyć, jak bardzo ona przeżywa kąpiel morską swojego dziecka.

Usilnie starała się ukrywać strach przed morzem, by nie udzielił się Addy. Ale to wcale nie znaczyło, że patrzyła spokojnie, kiedy mała stała po kostki w wodzie. Na szczęście nie wzięły kostiumów kąpielowych, co skazywało je na brodzenie po płycznach, a jej oszczędziło wyjaśnień.

- Oz, zobacz! - Pochyliwszy się, Addy pokazała mu niebieską meduzę z długimi parzydełkami rozplaszczoną na mokrym piasku.

- Pamiętaj, że nie wolno ich dotykać - rzekła Blair.

- Ona oddycha! - zawołała Addy. Faktycznie, stworzenie się poruszyło.

Addy pociągnęła Oza za rękę.

- Musimy ją uratować. Musimy! Rzucił Blair bezradne spojrzenie.

- Addy, jak pozwoliła wodzie wyrzucić się na brzeg, to już nie ma dla niej ratunku - tłumaczyła. - Umrze nawet jak wrzucimy ją z powrotem.

- Ale musimy spróbować - prosiła Addy, omiatając ich błagalnym spojrzeniem. - Musimy.

Oz gładko połknął haczyk.

- Dobrze, Okruszku, poszukajmy czegoś, na czym przeniesiemy ją do wody, żeby jej nie dotknąć. Wiesz dlaczego, prawda?

- Bo one parzą.

Gdy rozglądali się po plaży, kilka metrów nieopodal Addy zobaczyła chłopca w jej wieku, który budował zamek. Podbiegła do niego, zatrzepotała powiekami, po czym wróciła z pomarańczową łopata i wiaderkiem. Dla Blair jej zaradność nie była niczym nowym. Addy podeszła do Oza, pokazała mu swoją zdobycz, a następnie przedstawiła swojego nowego kolegę.

- To jest Pete. On nam pomoże uratować meduzę.



- Pokażcie ten sprzęt - powiedział Oz oglądając łopatę i wiaderko. - Jak myślicie, zanieść ją do wody na łopacie, czy lepiej włożyć do wiaderka? - zapytał.

Addy i Pete wazyli w myślach te propozycje.

- W wiaderku! - odpowiedzieli chórem, zaśmiewając się ze swojej jednomyślności.

- Ja ją włożę, bo ja ją znalazłam - poinformowała kolegę Addy.

Oz podał jej łopatę. Przygryzając wargę, ostrożnie wsuwała łopatę w piasek pod meduzą, ale ku jej niezadowoleniu łopata z piaskiem okazała się za ciężka.

- Może ja ją zaniosę? - zasugerował Oz i odetchnął z ulgą, gdy Addy ustąpiła mu miejsca.

Podał Blair komórkę, kluczyki i portfel, a ona włożyła je do torby. Przez chwilę trzymała je w palcach, by napawać się jego ciepłem. Żałosne.

Kiedy dzieci ruszyły za Ozem, który już wszedł do wody, gestem dłoni je zatrzymała.

- Sorry, dzieciaki, tylko Oz może być w wodzie. Meduzy nie są złośliwe, ale jak będziecie w wodzie, ta może niechcący was poparzyć.

Addy i Pete westchnęli rozczarowani, ale nie nalegali. Kto by chciał, żeby go meduza poparzyła?

Wziąwszy się pod boki, Addy zwróciła się do Pete'a:

- Ona by nas nie poparzyła, bo ją uratowaliśmy. Ona wie, że jesteśmy jej przyjaciółmi.

Pete przytaknął.

Odczekawszy, aż fala odpłynie, Oz szedł w wodzie, dopóki nie sięgnęła mu do szortów. Blair widziała, że się zastanawia, jak wrzucić meduzę do wody, by fala znowu nie zmyła jej na brzeg, jednocześnie samemu unikając poparzenia i nie sprawiając zawodu dzieciom. Ostatecznie zdecydowała za niego fala. Nie mając czasu do stracenia, wyciągnął łopatę jak najdalej przed siebie i wrzucił meduzę do wody, a następnie puścił się biegiem na brzeg.

- Oz, nie sprawdź, czy odpłynęła. - Addy w dalszym ciągu trzymała się pod boki. - Popłyn i sprawdź.

LR

- Oz tam nie popłynie. - Na widok fal Blair robiło się niedobrze. Zdawała sobie sprawę, że fala rozbije się o jego nogi, ale oczami duszy widziała, jak wciąga go prąd i wynosi na otwarte morze.

- Oz nie umie pływać? - Na buzi Addy malowało się rozczarowanie. - Mama nie zapisała go na pływalnię?

- Okruszku, umiem pływać. - Odebrał od Blair kluczyki, komórkę i portfel. - Ale nie mam kąpielówek.

- Addy, meduza już jest daleko. - Blair bardzo na to liczyła, bo już sobie wyobraziła rozczarowanie małych ratowników, gdyby ich meduza znowu znalazła się na piasku.

- Kto chce budować zamek? - Oz wybawił ją z opresji.

- Ja już mam zamek - przypomniał im Pete, podczas gdy Addy lustrowała wodę, wypatrując meduzy. Na szczęście fale nie wyrzuciły jej na brzeg. Jeszcze.

Budowanie zamku odwróci ich uwagę od meduzy, pomyślała Blair.

- Ja chcę - powiedziała, biorąc Addy za rękę. - Bardzo lubimy budować zamki, prawda, Addy?

Dziewczynka po raz ostatni tęsknie spojrzała na wodę.

- Zbudujesz z nami drugi zamek? – zwróciła się do Pete'a.

Przez następną godzinę pochłonęła ich budowa najwspanialszego zamku z piasku.

- Szkoda, że nie mam aparatu - rzekła Blair, spoglądając na efekt ich pracy. Z pomocą dzieci Oz wykopał fosę dookoła budowli, po czym połączył ją kanałem z zamkiem wybudowanym przez Pete'a i jego rodziców.

- Uhm - mruknął. - Ten dzień na długo zostanie mi w pamięci. Będę go wspominał w deszczowe dni.

Blair czuła to samo. Ona będzie go wspominała jeszcze długo po tym, jak Oz wróci do dawnego stylu życia.

Zaskoczył ją, robiąc jej i Addy zdjęcie swoją wypasioną komórką. Zasłoniła twarz.

- Chciałam mieć twoje zdjęcie, a nie swoje!

- Trzeba było powiedzieć. Teraz już za późno - odparł niespieszony. - Zrobisz mi zdjęcie z Addy?

Addy zerwała się na równe nogi, obsypując wszystkich piaskiem.

- Ja chcę zrobić zdjęcie!

- Nie chcesz być na fotografii, Okruszku? Pokręciła głową, sięgając po jego telefon.

- Ja zrobię zdjęcie. Mama mi pozwala, prawda? Nim Blair się odezwała, Oz już pokazywał małej, jak to zrobić.

- Co chcesz sfotografować, Okruszku?

- Ciebie i mamę.

Ojej. Blair spojrzała na Oza, ale on tylko wzruszył ramionami, przysiadł na piasku obok i z szerokim uśmiechem na twarzy objął ją w talii. W tej samej chwili Blair stwierdziła, że za długo była na słońcu. Bo skąd to porażenie słoneczne? Czuła, że jej skóra stanęła w ogniu.

- Mamo, uśmiech! - Addy aż zagryzła wargi. - Powiedz *cheese*.

Blair już zamierzała zmusić się do uśmiechu, kiedy Oz delikatnie ją połaskotał, więc w chwili, gdy Addy nacisnęła spust, wybuchnęła nieskrępowanym śmiechem.

- O, fajne - stwierdziła Addy, gdy Oz pokazał jej ich zdjęcie, a potem przekazał komórkę Blair.

Wyszła na zdjęciu bardzo młodo, beztrosko, szczęśliwie. Wyglądają jak para.

- Warto zatrzymać - stwierdził Oz, po czym zapisał zdjęcie w komórce. Potem przekazał ją Blair, by uwieczniła Pete'a na tle obu zamków.

Przypomniała się jej wymiana zdań między Ozem i pacjentem, Lathamem Dukiem. „Warto zatrzymać. Dobry materiał na żonę”. Ale Oza nie interesuje zatrzymywanie.

Napotkała jego wzrok. Czy i jemu się to przypomniało? I dlatego spoważniał?

Odwrócił wzrok, by dotknąć nosa Addy.

- Wywołam dla ciebie te zdjęcia.

Gdzieś na plaży ktoś piekł coś na grillu. Gdy do jej nozdrzy dotarł zapach hamburgerów, zaburczało jej w brzuchu. Oz spojrzał na nią pytająco.

- Głodna?

Tak głośno jej żołądek przypomina im o sobie? Uśmiechnęła się zażenowana.

- Trochę. - Wstała, odgarniając włosy z policzka.

- A ja bardzo. - Wyciągnął do niej ramię by pomogła mu się podnieść. Z łobuzerskim uśmiechem na wargach przytrzymał jej rękę chwilę za długo.

Rozgorzała w niej burza emocji, ale najgłośniejszy protest przeciwko rozstaniu z jego dłonią^ głośniejszy niż wołanie żołądka. Towarzyszył tej zawierusze smutek, że nigdy nic się między nimi nie wydarzy. Są zbyt różni. Nie tylko to,

bo prędzej czy później Oz wróci do Rochester i do roli playboya. Są tylko przyjaciółmi.

- Idziemy, Okruszku. - Oz pociągnął Addy za warkoczyk. - Pora nakarmić twoją mamę.

Dziewczynce z trudem przyszło pożegnać się z Pete'em i jego rodzicami, ale w końcu się z nimi rozstała. Gdy wrócili do domu, Oz wrzucił na grill hamburgery z indyka, podczas gdy w kuchni Stephanie, Addy oraz Blair przygotowywały różne dodatki. Oz przeniósł hamburgery na stół ogrodowy.

- Gotowe! - ryknął na cały głos, mimo że wszyscy byli tuż obok.

Addy zachichotała rozbawiona, a Blair wzniosła oczy do nieba. Stephanie postawiła przed doktorem Talbotem talerz z hamburgerem, ale on prawie nie tknął jedzenia. Cierpliwie go zachęcała, zaproponowała nawet, że pokroi mięso i go nakarmi, ale tylko spojrzał na nią spode łba. Niemniej do końca posiłku był uśmiechnięty i sprawiał wrażenie zadowolonego, mimo że nie ukrywał zmęczenia.

Ostatnimi czasy opuszczał dom tylko z powodu wizyt u lekarzy, więc poranna wyprawa do Stowarzyszenia Kardiologicznego, popołudnie ze Stephanie oraz wieczorny grill poważnie nadszarpnęły jego siły.

Oz usiadł obok Blair na ogrodowej huśtawce, wcześniej szalał z Addy i Bu-bu, ale w końcu zmęczony pies padł u stóp doktora Talbota.

- Dlaczego byłaś taka poważna, jak tu szedłem?

- Myślałam o doktorze.

Popatrzył na doktora T. Addy siedziała mu na kolanach i czytała bajkę, a raczej powtarzała ją z pamięci, bo prawdziwego czytania dopiero się uczyła.

- Blair, on jest dorosły. Będziemy go wspierać niezależnie od jego decyzji. A ona należy do niego, nie do nas.

- Ale...

- Ja też nie chcę, żeby umarł.

Nie spodobał się jej jego gniewny ton, ale powstrzymała się od komentarza.

- Nie ma żadnej gwarancji, że xabartan mu pomoże - ciągnął. - Nie przyszło ci do głowy, że już dawno zawiózłbym go do Rochester, gdyby to było pewne? Ale nie ma takiej pewności. Nie jest wykluczone, że z powodu powikłań umarłby wcześniej. - Czując, że się zagalopował, rzucił jej pełne skruchy spojrzenie. - Decyzja należy do niego. Blair, zdobądź się na wyrozumiałość.

- Ale też nie mamy pewności, że xabartan nie zadziała. Powinien spróbować. - Doktor Talbot ma po co żyć, jest tylu ludzi, którym na nim zależy. - Oż, on musi spróbować. Musi.

Jego rysy złagodniały.

- Nie można go zmuszać do tego, żeby zrobił to, co my chcemy. - Ujął jej dłoń pocieszycielskim gestem. - Musimy uszanować jego wolę.

Opuściła wzrok na ich ręce. Z jednej strony nie; chciała, by ktoś to zobaczył, ponieważ nie miała ochoty odpowiadać na niewygodne pytania. Przyjaciele trzy-" mają się za ręce? Z drugiej strony doktor Talbot i Stephanie nie muszą widzieć ich rąk, by i tak się domyślać, że ich relacja uległa zmianie.

Coś się zmieniło. Od tamtego pocałunku na szpitalnym korytarzu, od chwili, kiedy obiecali sobie przyjaźń, zmieniło się jej postrzeżenie Oza.

A może tak tylko jej się wydawało? Może tylko przestała walczyć z tym, co nieuchronne?

Coś ją w nim pociąga. Nie na tyle jednak, żeby miała temu ulec. Co to, to nie. Kosztowało ją zbyt wiele wysiłku, by ułożyć życie sobie i dziecku, żeby teraz tak ryzykować. Teraz jednak Oz zachowuje się zdecydowanie przyzwoiciej niż dawniej, a ona zdaje się zapominać, że to nie jest człowiek, któremu można oddać swoje serce.

Zanosząc się śmiechem, Addy znowu uganiała się za Bu-bu, który odzyskał siły. W pewnej chwili Blair porwała ją na ręce i zaczęła łaskotać, dopóki mała, skręcając się ze śmiechu, nie wyrwała się z jej objęć.

Nie spuszczając z nich wzroku^ Oz rozłożył sobie leżak obok wózka doktora T.

- Stephanie jest w domu - wyjaśnił. - Rozmawia przez telefon.

- Sypiasz z Blair? - zapytał bez mrugnięcia powieką doktor T. Oz zazwyczaj bardzo sobie cenił tę prostolinijność.

- Nie.

Doktor T. zmierzył go przenikliwym spojrzeniem, po czym przeformułował pytanie.

- Spałeś z nią?

Oz uśmiechnął się półgębkiem. Doktor T. w roli surowego ojca! Tym bardziej nie na miejscu, że kiedyś zdarzyło mu się pogratulować mu jurności. Być może zrobił to, by zażartować z oburzenia Selmy. Doktor T. lubił dworować sobie z żony. Selma ostrzegała Oza, że wpadnie we własne sieci, pozna sympatyczną dziewczynę i się ustatkuje.



Powiódł za nią wzrokiem. Co do jednego Selma się nie pomyliła. Spotkał „sympatyczną dziewczynę”, ale nie zamierza się ustątkować. Nigdy. Dlaczego miałyby zrobić to komuś, kogo lubi?

Lubi Blair. Bardzo. Za bardzo.

- Nie. Nie mamy takich planów. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Blair nie jest w twoim typie.

- Nie jest - zgodził się. - I to wszystko wyjaśnia. Blair jest inna. Lepsza.

Można się od niej uzależnić.

Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Trochę go to przerażało. Blair ma za małe doświadczenie, więc nie jest dla niego przeciwnikiem. Mógłby ją mieć, gdyby zechciał. To oczywiste. Ale potem by tego żałowała. On także. Nie mógłby... nie chciałby jej tego zrobić.

- Jesteś pierwszym facetem od czasu Chrisa, któremu pozwoliła się zbliżyć.

Ojciec Addy. Oddałby wszystko, by czegoś się o nim dowiedzieć. Kusiło go zapytać o Chrisa doktora T., ale się powstrzymał. Jako przyjaciel Blair nie ma prawa grzebać w jej przeszłości.

Kłęcząca obok Addy, gładząc psa. Jakby wyczuwając jego spojrzenie, uniosła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało, ale prócz nieśmiałości w jej oczach było coś jeszcze.

Coś, co było przeznaczone tylko dla niego. Pożądanie? Ogarnął go nieopisany smutek.

- Nie potrafiłbym skrzywdzić Blair - wykrztusił. - Dlatego jesteśmy przyjaciółmi i to się nie zmieni.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W piątek rano w drodze na blok operacyjny Oz zastał w poczekalni córkę pani Donelson, którą właśnie miał operować.

Kobieta siedziała skulona, jakby dźwigała na swoich barkach cały świat. Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Przypomniało mu się, jak sam siedział przygnębiony w szpitalnej poczekalni, czekając na informacje o ojcu, złe informacje. Tylko doktor T. był przy nim w tym trudnym okresie. Nikt więcej go nie rozumiał. Nikt więcej się nim nie przejmował.

- Lacey...?

- Słucham? Co z moją matką? Coś się stało? - zapytała kobieta udreńczonym tonem.

- W tej chwili pielęgniarka przygotowuje ją do zabiegu.

- Pan jest chirurgiem? - Na jej zmęczonej twarzy malował się strach.

- Tak. Oz Manning.

Lacey zbladła. On jednak nie po to ją zagadnął, żeby pogłębiać jej stres. Wręcz przeciwnie.

- Pani mama jest w bardzo dobrym stanie. Uważam, że operacja się powiedzie. Pani mama jest silna. - Kobieta przytaknęła bez większego przekonania. - Jeżeli woli pani poczekać w pokoju syna, przyjdę do was, jak tylko operacja się skończy.

- Na pewno?

- Oczywiście. To potrwa kilka godzin, ale przyjdę do pani, jak tylko wyjdę z bloku. Niech pani tu nie siedzi przez cały dzień. W pokoju syna dowie się pani wszystkiego w tym samym czasie, co siedząc tutaj.

Lacey pokiwała głową.

- Tak, wolę czekać z Cadenem. - Przygryzła wargę.

- Ale niech pan doktor o mnie pamięta, jak tylko będzie coś wiadomo.

- Będę pamiętał.

Lacey wstała i ruszyła do drzwi. I wtedy Oz zauważył Blair. Dech mu zaparło. Blair rozmawiała z Lacey, objęła ją, po czym odwróciła się w jego stronę. I uśmiechnęła.

Już wcześniej wydawało mu się, że ma trudności z oddychaniem, ale teraz był totalnie niedotleniony.

- Co ty tu robisz? - zapytał, podchodząc do niej.

- Najwyraźniej to samo co ty. Zeszłam do Lacey.

- Nie chciałem, żeby tu siedziała cały dzień, a powinna być przy dziecku.

Blair przytaknęła.

- Też tak pomyślałam. Przyszłam jej powiedzieć, że zaraz jak operacja się skończy, zadzwonię do niej.

- Wielkie umysły myślą podobnie - stwierdził Oz.

- I my też. - Uśmiechnęła się zniewalająco.

- Sugerujesz, że nasze umysły nie są wielkie? - Położywszy jej dłoń na plecach, lekko pchnął ją w stronę bloku operacyjnego.

- Pański niewątpliwie jest wybitny, doktorze. A mój? - Wzruszyła ramionami. - Taki sobie.

Zamierzał zażądać dalszych wyjaśnień, ale zza rogu wyszła Kanesha. Na widok ręki Oza na plecach Blair jej cieniutkie poczerwione brwi podskoczyły.

Unikając jej wzroku, Oz opuścił ramię w nadziei, że uchroni reputację Blair przed plotkami, po czym oddalił się w stronę bloku operacyjnego.

Operacja zastawki pani Donelson przebiegła bez komplikacji. Gdy przewieziono ją na oddział intensywnej opieki, Oz został przy jej łóżku, a Blair udała się na oddział dziecięcy, by przekazać dobrą wiadomość córce operowanej.

Zadowolona, że dyżur przebiegł bez większych problemów; zbierała, swoje rzeczy w pokoju dla personelu.

- Reese, nie wyrobię się - mówiła do telefonu, zerkając na zegarek. - Jutro wieczorem siedzę z doktorem Talbotem, żeby Oz mógł pojechać na spotkanie ze znajomymi. Nie mogę mu tego popsuć. - Jego prośba, by zastąpiła go przy doktorze, zaskoczyła ją. Zastanawiała się też, czy Oz chciałby, by poznała jego plany towarzyskie. Umówił się z kobietą? Chciała go o to zapytać, ale ugryzła się w język. Nie ma prawa. - Poza tym mam Addy.

Reese była nieustępliwa. Reese zawsze stawiała na swoim. Blair westchnęła.

- Doskonale rozumiem, że rzadko masz okazję dostać bilety w drugim rzędzie na taki koncert, ale tak w ostatniej chwili... Chciałabym. Przecież wiesz, że bym chciała...

- Jutro wieczorem będzie u doktora Stephanie - odezwał się Oz za jej plecami. - Jestem przekonany, że nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby poczekać, aż wrócę.

Co on tu robi? Myślała, że już wyszedł ze szpitala.

- Mogę się zająć Addy - zaproponował ku jej zaskoczeniu.

Oz chce popilnować Addy? Ucieszyła się. Zawsze bardzo starannie wybierała osoby, którym powierzała małą. Miała zaufanie do Reesee, sąsiadki, która zajmowała się nią, zanim Addy poszła do szkoły, jednej z pań z kościoła, oraz Stephanie. Do nikogo więcej. No i jeszcze do nauczycielek Addy.

Addy uwielbiała Oza, więc z tym nie byłoby problemu. Ale do późna w nocy? Nie wiadomo dlaczego poczuła ucisk w dołku.

- Pod warunkiem, że mi ufasz - zastrzegł się, zapewne nawiązując do rozbitego kolana.

- To nie to. - Zasłoniła mikrofon dłonią. - Nie musisz jej pilnować.

- Wiem, ale jak sama mówisz, twoja siostra nie dostaje codziennie biletów w drugim rzędzie na koncert roku. - Uśmiechnął się. - Powinnaś iść. Addy nic się nie stanie.

Była rozdarta. Miała ochotę się zgodzić, ale czy może? Oz nie zrobi Addy krzywdy, ale co on wie o rozbrykanych pięciolatkach? Poza tym prosił ją, by go zastąpiła u doktora Talbota, bo z kimś się umówił, a tak rzadko ma wolne wieczory.

- Nie mogę zmuszać cię do zmiany planów.

- Addy doskonale się zmieści w moich planach. To tylko wieczór ze znajomymi.

Nie z kobietą. Dlaczego pod wpływem tej informacji kamień spadł jej z serca?

- Blair, słyszałam, co on powiedział - odezwała się Reesee. - Musisz iść na ten koncert. Przyjmij jego propozycję - zażądała siostra. - Już strasznie

dawno nigdzie nie byliśmy razem, tylko we dwie. Kochasz muzykę. Chociaż raz wyluzuj i zrób sobie przyjemność. Powiedz mu „tak”, bo ci nie popuszczę.

Młodsza siostrzyczka ma rację. Blair pracuje, opiekuje się doktorem, przygotowuje imprezę dobroczynną, a rzadko robi coś dla siebie. Większość jej przyjemności wiązała się z Addy. Kiedy zrobiła coś dla siebie tylko dlatego, że miała na to ochotę?

Zerknęła na Oza. Dlaczego serce tak jej łomocze?

- Na pewno nie masz nic przeciwko opiece nad Addy?

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Jak nie powiesz siostrze, że pójdziesz, to ją poproszę, żeby mnie zabrała na ten koncert. Przez wzgląd na jej nieskalaną opinię lepiej ty z nią idź.

Reese wybuchnęła śmiechem.

- Chętnie go wezmę. Wiem od Addy, że to niezłe ciacho.

Blair zaczerwieniła się po uszy. Addy tak powiedziała? Panie święty, skąd jej dziecko zna takie słowa?

- Dobra, idę. Nie dopuszczę, żeby Oz zszargał ci opinię.

Patrzył na nią tak, że zaczęła się zastanawiać, czy może sama by nie chciała, by Oz zszargał jej opinię.

W głowie mu zaszumiało, gdy się uśmiechnęła. Promieniejąc, wyłączyła komórkę i wsunęła ją do kieszeni.

- Tak bardzo kochasz muzykę? - zapytał.

- A ty nie lubisz?

- Jak każdy. Wzruszył ramionami, po czym oparł się o ścianę. Jezu, jaka ona piękna. Pociągająca. Zdumiewająca. Inteligentna. - Lubię wcześniejsze kawałki tego piosenkarza.

- W jego wykonaniu wszystko jest fenomenalne. Jego głos mnie porywa. - Zgarnęła swoje rzeczy. - Będziesz wieczorem u doktora Talbota?

- Tak. Stephanie przyjedzie później, więc kolację zjemy tylko we dwóch. Chyba że wpadniecie z Addy.

Dlaczego oczekiwał, że Blair przytaknie?

Właściwie to dlaczego zaproponował, że posiedzi z jej córeczką? To prawda, Addy owinęła go sobie wokół małego paluszka, ale żeby siedzieć z nią wieczorem...? Przekroczył nieprzekraczalną granicę.

Tak po prostu. Dlaczego to zrobił?

Czy nie poprosił Stephanie, by zajęła się doktorem T. oraz Addy, żeby mógł zabrać Blair na to spotkanie z przyjaciółmi? Więc dlaczego teraz mówi, że weźmie Addy ze sobą? Zajmować się dzieciakiem?! On?

Czuł, że mógłby kilkanaście nocy przesiedzieć, pilnując Addy, by tylko zaskarbić sobie uśmiech Blair...

- Oczywiście, że będziemy. Chcę jak najczęściej być przy doktorze.

To zrozumiałe, bo doktor T. z dnia na dzień stawał się coraz słabszy. Oczu, że jeśli nie wydarzy się coś nadzwyczajnego, przyjaciel wkrótce pożegna się z tym światem. Modlił się w duchu, by doktor zdążył wziąć udział w imprezie dobroczynnej; wtedy by zobaczył, jak wielu ludzi kocha go i ceni.

- Wczoraj wieczorem zrobiłyśmy z Addy deser bananowy. - Przysmak doktora. - Coś jeszcze mamy przywieźć?

- Nic, dzięki. Gdzie zaparkowałaś? - Wyszedł za nią z pokoju.

- Reesee wzięła mój samochód, bo jej nie chciał rano zapalić, a musiała jechać do Birmingham. Przyjechałam taksówką.

- Trzeba było mi powiedzieć. - Zjeżdżali windą. - Podwiózłbym cię.

- To tylko kawałek.
- Odwiozę cię do domu.

Wyczuł, że miała ochotę zaprotestować, ale się uśmiechnęła.

- Dzięki, przyjacielu.

Przyjaciel. Tak, jest dla niej tylko przyjacielem.

Przywiózł ją pod jej blok, razem z nią poszedł do sąsiadki po Addy, a potem czekał, aż przygotują się do wizyty u doktora T.

Gdy Blair brała prysznic i się ubierała, Addy pokazała mu swoje zeszyty, przeczytała mu kawałek z podręcznika i opowiedziała, jak było w szkole. Przez cały ten czas brzęczał mu w głowie sygnał alarmowy. Sielanka, domek z ogrodem i stabilizacja. To nie dla niego.

Ale rozkochane spojrzenie Addy tłumilo te ostrzeżenia, sprawiało, że z anielską cierpliwością wysłuchiwał jej chaotycznej opowieści. Jednak dzięki paplaninie Addy mógł nie myśleć o tym, że w drugim końcu mieszkania jest Blair, tym bardziej że zdecydowanie, powinien ignorować to, jak działa na niego ta świadomość.

Niemal bezwiednie wziął do ręki książeczkę, którą podała mu Addy, i zaczął czytać. Lektura opowiadki o szmacianym słoniku bardzo mu pomogła.

No, powiedzmy, że była na tyle zajmująca, że mógł przynajmniej udawać, że Blair go nie interesuje.

Potem zawiózł je do doktora T., gdzie razem z Blair przygotowywali kolację, podczas gdy Addy zabawiała doktora. Gdy makaron się gotował, pokroił filet z kurczaka w paseczki i położył je na grill. Blair zajęła się parzeniem herbaty i grzankami z czosnkiem.



- Uwaga! - Rzucił nitką spaghetti, celując w drzwi szafki tak, by wylądowała tuż obok Blair.

Blair odskoczyła, śmiejąc się.

- Co to ma znaczyć?

- Nie oglądasz programów o gotowaniu?

- Hm... nie. - Dziwnie na niego spojrzała. - A ty?

- Od kiedy mieszkam z doktorem, obejrzałem chyba wszystkie możliwe programy. Oglądam to, co on wybierze. - Westchnął teatralnie. - Doktor T. bardzo lubi programy kulinarne. Ale wychodzi mi to na dobre.

- To z telewizji nauczyłeś się rzutu makaronem? Uniósł lewą dłoń.

- Przysięgam. - Wskazał palcem na nitkę spaghetti na drzwiach szafki. - Jak się przyklei, to znaczy, że gotowy.

- Kardiochirurg, niania do dziecka, miotacz makaronem - zażartowała, omiatając go wzrokiem.

Moment później spojrzała mu w oczy, jakby tam szukała odpowiedzi, kim on jest, jakby chciała przejrzeć go na wskroś.

- Doktorze, jakie jeszcze talenty pan ukrywa? Miał wielką ochotę od razu zademonstrować jej swój największy talent. Obłąd. Jest taki sam jak ojciec! Czy nie jest tak, że kobiety szybko go nudzą, więc odchodzi do następnej? Nie chce się wiązać ani nie pragnie, by od niego zależało czyjeś szczęście. Nigdy żadnej kobiecie nie zrobi tego, co jego ojciec zrobił jego matce. A już na pewno nie Blair. Ona zasługuje na lepszego faceta.

- Oz... - Uśmiechała się, nie spuszczając wzroku z jego warg. Ona chce, żeby ją pocałował.

Szkoda, że słono by za to musiała zapłacić.

- Trzymaj. - Podał jej miseczkę. - Zrób sos alfredo. Speszona spojrzała na miseczkę, po czym wyciągnęła po nią rękę. Dotknęła jego palców. Zaiskrzyło. Cholera, tego mu nie trzeba.

Odskoczył tak gwałtownie, że chlusnął sobie wrzątkiem na rękę. Oparzył go wrzątek czy dotyk Blair?

Blair chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę zlewu pod kran z zimną wodą.

- Jeszcze jakiś czas będzie piekło, ale to tylko oparzenie pierwszego stopnia. - Uniosła jego palce i je pocałowała.

Odkasznął. Odkąd ją poznał, przestał być sobą. Przy niej tracił pewność siebie, ale też miał ochotę się buntować. To dlatego poprzednio za każdym razem przyjeżdżał z kobietą. Bo coś go ciągnęło do Blair, ale zdawał sobie sprawę, że ten pociąg nie zostanie zaspokojony i że nie wolno mu ulegać jego podszeptom.

Nie zapomniał o tym. Mimo to jego ciało zareagowało natychmiast na jej dotyk.

- Przepraszam, ja... - bąknęła zawstydzona.

Nie zaplanował tego. Ale spoglądając jej w oczy, widząc kłębiące się tam emocje, nie mógł się powstrzymać, zapomniał o tym wszystkim, co sprawiało, że Blair nie jest dla niego. Pochylił głowę i wpił się w jej wargi. Mmm. Dużo smaczniejsze niż makaron. Zdecydowanie smaczniejsze niż deser bananowy, który udało mu się wcześniej skosztować.

Całował ją, aż zabrakło mu tchu, aż Blair odwzajemniła pocałunek z równą namiętnością, aż dotarło do niego, że jeśli nie skończy, posiadzie ją na blacie kuchennym.

Pocałunek to jedno, a seks to całkiem co innego.

- Wystarczyło powiedzieć „dziękuję”. Nie odpowiedział. Zajął się kolacją.

Późnym wieczorem Addy, tłumiąc ziewnięcie, zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dobranoc, Oz.

Po króciutkiej chwili wahania pochylił się nad nią, przytulił i pozwolił się pocałować.

- Dobranoc, Okruszku. - Poprawił kołdrę. - Śpij smacznie.

Zasnęła prawie natychmiast. Trudo się dziwić, bo wyszaleli się na jachcie jego kolegi. Bawili się w piratów w pogoni za skarbami. Addy buzia się nie zamykała, odkąd weszli na pokład aż do chwili, gdy włożyła różową piżamkę.

Siedząc na brzegu łóżka, patrzył na śpiącą dziewczynkę, walcząc z falą dziwnej tęsknoty. Nie przypominał sobie, by ktoś otulał go kołdrą albo czytał mu na dobranoc, ale czas spędzony z Addy i jej całus sprawiły mu wielką przyjemność.

Zabrał ją na kolację ze swoimi znajomymi, którzy żartowali, że ma podejrzenie młodą narzeczoną, ale wcale tym się nie przejął. Wieczór z Addy sprawił mu o wiele więcej radości niż wieczór z kobietą.

A gdyby to była randka z mamą Addy?

Ale jemu nie wolno umawiać się z Blair, bo nie potrafi dać jej tego, czego ona oczekuje. A on unika deklaracji. Jego ojciec też coś przysięgał matce, i wynikły z tego same problemy. Raz po raz krzywdzili się nawzajem. Nienawidzili się. Kiedy ojciec umarł, matka nawet nie przyjechała na pogrzeb.

Co jeszcze bardziej bolesne, przy każdej okazji wypominała Ozowi, że jest taki sam jak ojciec. Podobny fizycznie i psychicznie.

Czy on chce, żeby Blair widziała w nim to samo? Niereformowalnego uwodziciela? Pewnie już tak o nim myśli. W imię przyjaźni otworzyła się, potraktowała go inaczej, a on potrafi docenić takie zaufanie. Czy warto narażać na szwank przyjacielski układ, domagając się więcej, jednocześnie doskonale wiedząc, że to więcej w ostatecznym rachunku wszystko zniszczy?

Lubi Blair, Blair mu się podoba i chciałby, z nią być, ale nie potrafi określić, na czym miałyby to polegać.

Dawniej od razu ostrzegał kobiety, z którymi się spotykał, że nie jest zainteresowany trwałym związkiem. Ze będą się dobrze bawić tak długo, jak będzie fajnie, a potem każde pójdzie w swoją stronę. Bez płaczu, bez żalu. Może to prostackie, ale ta szczerść mu się opłaciła i nigdy nie miał wyrzutów sumienia.

Ale to samo sumienie nie pozwalało mu adresować tego *credo*, seks bez żadnych zobowiązań, do Blair.

Blair zasługuje na kogoś lepszego niż facet, który dzisiaj chce się zabawić, a jutro ją zostawi.

Spojrzał na twarzyczkę pogrążonej we śnie Addy. Odgarnął jej włosy z policzka. Anioł zesłany prosto z nieba. Nic dziwnego, że Blair broni jej jak lwica. Trudno było mu sobie wyobrazić, do czego Blair byłaby zdolna, by ochronić swój skarb.

Podziwiał ją za to, ile dla małej zrobiła, za to, że stworzyła namiastkę stabilnej rodziny młodszej siostrze, że potrafi być wiernym przyjacielem człowieka stojącego nad grobem. Blair jest kobietą, która czuje się od-

powiedzialna za najbliższych, bezwarunkowo i bez narzekania, że mogłoby być inaczej. Czy on ma prawo oczekiwać, że Blair zrezygnuje ze swoich wartości, by takiemu grzesznikowi jak on dać szansę na odkupienie?

Gdy Blair i Reese wróciły z Birmingham, było po północy. Mimo późnej pory Blair była podekscytowana. Koncert był fantastyczny, a siedząc w drugim rzędzie miały wrażenie, że mogą dotknąć swojego idola.

Blair wyjęła komórkę, by zadzwonić do Oza.

- Nie dzwoń - odezwała się Reese. - Sam powiedział, że lepiej ją u nich zostawić, niż budzić w środku nocy.

Blair pokręciła głową. Ani jednej nocy nie spędziła z dala od Addy, ani jednej.

- Nie chcę, żeby tam przeszkadzała. Reese prychnęła.

- Na pewno już śpi. Obudzisz i ją, i Oza. Poza tym nikomu nie przeszkadza. Doktor Talbot za nią przepada, Oz chyba też. - Reese zwróciła się w jej stronę. - O co chodzi? Jesteście razem?

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Blair unikała jej wzroku.

- Akurat - mruknęła Reese. - Tylko przyjaciółmi.

- Naprawdę.

- Aha, jasne. Całowałaś się z nim?

Blair patrzyła przed siebie. Reese aż podskoczyła z radości.

- Ale heca! Całowałaś się z Ozem! Cudownie.

- Nie. — Z jednej strony chciała jej o wszystkim opowiedzieć, a z drugiej bała się dać upust tłumionym emocjom. - Wcale nie jest cudownie.

- Dlaczego? Od tylu lat jesteś sama... a ten Oz chyba jest całkiem sympatyczny.

- Skąd wiesz? Dzisiaj zobaczyłaś go po raz pierwszy.

- Gdybyś go do nas zaprosiła, miałabym szansę poznać go lepiej. - Reesee usiadła bokiem, na ile pozwalały jej pasy. - Sama przyznałaś, że jest fantastyczny dla Talbota i że przepada za Addy. A ty ewidentnie go lubisz.

Święta prawda. Blair go lubi. Najpierw się na niego boczyła, a potem w nim się zakochała. A to nie przystoi przyjacielowi. I to ją przeraża.

Jeśli ma się zakochać, to nie w takim facecie jak Oz. Nie w lowelasie, na sam widok którego kobiety mdleją. Nie w podrywaczu, który od razu się zastrzega, że ma wstręt do trwałych związków.

- Nic nas nie łączy.

- To też powinnaś zmienić - drażyła Reesee, za co Blair spiorunowała ją wzrokiem. - Od śmierci Chrisa upłynęło sześć lat. Rozumiem, że masz serce z kamienia, ale jeżeli lubisz Oza, to dlaczego odmawiasz mu szansy?

- Bo Oz z nikim nie zamierza się wiązać. Reesee wzruszyła ramionami.

- Nie możesz się zgodzić na to, czego on chce?

- Reesee! - Blair o mało nie zjechała na pobocze. - Co ty, wygadujesz?!

Własnym uszom nie wierzę.

- O co ci chodzi? Ciągłe uważasz mnie za dziecko? Przykro mi, siostrzyczko, ale jestem wystarczająco duża, żeby wiedzieć, że dokucza ci samotność.

- Nie dokucza. Mam ciebie, Addy. I doktora Talbota.

- To nie to samo co mężczyzna. Blair, jesteś młoda, śliczna, mądra, dowcipna. Jesteś wspaniałą matką, ale mogłabyś trochę pożyć.

- Ale... - Zawahała się. Mogłaby się narazić na cierpienie.

Czy to dlatego nie pozwala sobie pokochać mężczyzny? Dlatego obstaje przy tym, że Oz jest tylko przyjacielem, mimo że iskrzenie między nimi jest dowodem czegoś znacznie silniejszego? Czy to ze strachu unika go od lat, wmawiając sobie, że go nie lubi, że jest taki sam jak Chris? Jeśli tak, to co to mówi o niej samej?

I jak daleko jest skłonna się posunąć, by stawić czoło tym lękom?

Wysadziła Reese pod blokiem, po czym, mimo zapewnień siostry, że gdyby stało się coś Addy, Oz na pewno by ją zawiadomił, zawróciła do doktora Talbota. Może jest nadopiekuńcza, ale nie mogła pogodzić się z myślą, że nie pocałuje Addy na dobranoc. Co by było, gdyby mała obudziła się w środku nocy, a jej by przy niej nie było?

Pojedzie do doktora Talbota, zajrzy do Addy i położy się obok niej. Uśmiechnęła się na samą myśl o tym, że przytuli się do jej ciepłego ciała.

To, że tam jedzie, nie ma nic wspólnego z Ozem. Ani z tym, że boi się emocji, które on w niej poruszył.

Weszła do domu, otwierając drzwi kluczem, który kilka miesięcy wcześniej dał jej doktor Talbot. Postawiła torbę na stoliku w holu, po czym na palcach weszła na piętro.

Domyślała się, że Addy śpi w pokoju z syrenką. Podczas wizyt u doktora Talbota Blair i Addy zajmowały tę sypialnię z tapetami w baśniowe wzory. Tak było, dopóki nie sprowadził się tu Oz.

Drzwi zastała uchylone, więc zerknęła do środka. W pokoju paliła się tylko lampa na postumencie w formie syreny siedzącej na skale. Na łóżku, na kołdrze, leżał Oz, a pod kołdrą smacznie spała Addy, rozkosznie posapując.

Tęsknota, która ogarnęła Blair, rozlała się po wszystkich jej członkach, przepelniając ją długo tłumionym pragnieniem, by Addy miała ojca, kogoś, kto kochałby ją tak mocno jak ona. Chris zginął, nim Blair dowiedziała się o istnieniu małej, ale Blair jeszcze w ciąży śniła o pełnej rodzinie dla swojego dziecka, żeby miało mamę i tatę.

Te sny należały już do przeszłości, a Blair była zadowolona z tego, jak ułożyło się jej życie.

Ale po raz pierwszy zobaczyła swoją córeczkę wtuloną w mężczyznę. Oboje sprawiali wrażenie... bardzo zadowolonych. Jakby było to dla nich czymś naturalnym. Jakby widziała to już w swoich snach.

Addy zdążyła bardzo się przywiązać do Oza. Z wzajemnością.

Poczuła ucisk w gardle.

Reese nie pomyliła się. Addy śpi spokojnie, a Oz zrobił wszystko, co do niego należało. Powinna była zaufać, że zajmie się Addy tak troskliwie jak doktorem.

Niezależnie od tego, co o nim myśli, Oz jest zacnym człowiekiem. Doktor Talbot ma do niego stuprocentowe zaufanie. Addy także.

Więc zasługuje też na jej zaufanie.



Po raz pierwszy od lat zdała sobie sprawę, że pragnie kogoś obdarzyć zaufaniem, by zobaczyć, czy nie przerodzi się to w coś większego.

Nie chcąc ich budzić, zgasiła lampę i cicho zamknęła za sobą drzwi. Przesi się na kanapie.

Ledwie zeszła na dół, gdy zjawił się zaspany Oz.

- Nie słyszałem, jak weszłaś. - Przysiadł obok niej. - Nie wiedziałem, że masz zamiar do nas przyjechać. - Dostrzegł jej T-shirt z barwnym nadrukiem. - Koncert się udał? - zapytał z uśmiechem.

Nie posiadając się z radości, że ma go przy sobie, zachwycała się imprezą, opowiadając, jak wraz z Reese śpiewały i tańczyły.

- Niezła zabawa - uznał. - To dobrze, że się zdecydowałaś. - Ziewnął szeroko. - Twoja córka jest niesamowita.

- Owszem. - Czyżby odrobinę się do niego przysunęła? - To mój największy skarb. Nie sprawiła ci kłopotu?

- Tylko taki, że jest piekielnie bystra, więc musiałem być bardzo czujny. - Przeciągnął się, pocierając twarz, a ona znowu znalazła się kilka centymetrów bliżej. - Wsłuchiwała się w każde moje słowo i obserwowała każdy gest.

Przytaknęła. Addy chłonie wszystko jak gąbka.

- Zaskakuje mnie na każdym kroku. Uśmiechnął się leniwie.

- Nie jesteś bezstronna.

- Tylko trochę. - Przytuliła się do niego tak jak śpiąca Addy. - Czasami się martwię, że nie daję jej wszystkiego, czego jej trzeba i że będzie przez to cierpiała. Bardzo się staram zaspokajać wszystkie jej potrzeby.

Otoczył ją ramieniem.

- Jesteś wyjątkową matką.

Jak przyjemnie wtulić twarz w jego tors.

- Czasami w to wątpię - wyznała.

- Samotny rodzic nie ma łatwo. Kurczę, samo rodzicielstwo to ciężka praca, nawet we dwoje. - Poglądził ją po ręce. - To smutne, że musiałaś wychowywać ją sama.

- Jej ojciec nie zdążył jej poznać. - Takiej odpowiedzi udzielała od lat każdemu, kto o to pytał. Tym razem jednak uznała, że Ozowi należy się szersze wyjaśnienie.

- Co się stało?

Przygryzła wargę. Podejrzewała, że Oz wie, że ojciec Addy nie żyje.

- Chris zmarł miesiąc przed tym, jak dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

- Co było przyczyną śmierci?

Poczuła ucisk w gardle. Nie chciała opowiadać o Chrisie, Ozowi ani nikomu. Jeszcze nikogo w to nie wtajemniczała. Nie była pewna, czy potrafi.

Aby dodać sobie otuchy, potarła brodą o jego pierś.

- Miał wypadek.

Objął ją mocniej. Nie miał prawa pytać o ojca Addy, ale samo mu się wyrwało. Zapewne za sprawą przerwane marzenia sennego. Śniło mu się, że wraz z Addy i Blair stanowią rodzinę, w której jest ojcem Addy oraz mężem Blair. Kiedyś taką wizję nazwałby koszmarem, ale tym razem jego umysłem zawładnęła przytulna tęsknota.

Pewnie jeszcze nie do końca się obudził i za dnia, stając twarzą w twarz z rzeczywistością, będzie tego się wstydził.

Nie jest trwałym elementem życia Blair i nie ma prawa znać szczegółów jej przeszłości. Mimo to pragnął je poznać. Chciał dowiedzieć się o niej

wszystkiego, poznać człowieka, którego kiedyś kochała, by zrozumieć, czym sobie Zasłużył na jej miłość, na to, by dostać taki skarb jak to dziecko śpiące na górze.

- Żeglował - powiedziała szeptem.

Jacht? Ogarnęło go złe przeczucie. Do tej pory nie wiedział, jak Chris umarł, nie znał szczegółów.

Jacht? Cholera.

Zabrał Addy na jacht, pozwolił jej trzymać koło, gdy podziwiali zachód słońca. Addy była zachwycona. Nie zauważył u niej śladu smutku czy strachu, ale, kurczę, on się nie zna na dzieciach! Po raz ostatni miał do czynienia z dziećmi, kiedy sam był dzieckiem.

- Ostrzegano przed nadciągającą burzą, ale Chris nie miał w zwyczaju się tym przejmować. Wierzył, że nic go nie pokona. - Odetchnęła głębiej. - Odpowiedział na wezwanie SOS innego jachtu. Starał się przeprowadzić czteroosobową rodzinę na swój pokład, ale dwoje dzieci wpadło do wody. Była wysoka fala i wiał silny wiatr. Mimo kamizelek ratunkowych nie miały szansy dopłynąć do łodzi, więc Chris po nie skoczył. - Zadrżała. - On i dziewczynka utonęli.

Oplótł ją ramionami i pocałował w czubek głowy.

- Blair, to straszne...

Wyczuwał jej ból. Facet uratował jedno dziecko i szedł na pomoc drugiemu.

- Zginął jak bohater. - Współczuł jej z całego serca.

- Bohater. - Zacisnęła wargi. - Tak, zginął jak bohater.

Powiedziała to takim tonem, że się domyślił, że na tym ta historia się nie kończy. Ale nie będzie nalegał.

- Nie był sam na pokładzie.

- Nie był sam?

- Towarzyszyła mu żona - wyznała. Odsunął się, by spojrzeć jej w twarz.

- Jego żona?

- Tak.

- Ojciec Addy był żonaty? - Chyba czegoś nie zrozumiał. - Miałaś romans z żonatym facetem?

To nie pasowało do Blair ani do tego, jaki obraz ojca Addy mu przedstawiła. Smętnie pokiwała głową.

- Zdaję sobie sprawę, że stawia mnie to w złym świetle. Nie przeczę, ale byłam święcie przekonana, że jest rozwiedziony. - Zawahała się. - Ale nie był. Kiedy zginął, byłam zdruzgotana. Nie wiem, czy cierpiałam dlatego, że go nie ma, czy dlatego że mnie oszukiwał. Kochałam go tak bardzo, że sama chciałam umrzeć.

Trzymał ją w ramionach, czekając na dalszy ciąg.

- Jak idiotka poszłam na pogrzeb Chrisa, a jego żona publicznie upokorzyła mnie na oczach rodziny i znajomych. Jego żona - prychnęła - odmówiła mi prawa udziału w pogrzebie. A ja tylko chciałam go pożegnać. Kiedy się rozplakałam... - Ukryła twarz w dłoniach. - Miała prawo mnie przegonić. Zdaję sobie z tego sprawę, że i ona cierpiała, a ja nie powinnam była tam się pokazywać. Teraz to rozumiem.

Czuł, że nie ma prawa jej osądzać, a ojciec Addy to zupełnie inna sprawa. Nieuczciwość tego człowieka postawiła jego kobiety, żonę oraz Blair, w koszmarnej sytuacji.

- To naturalne, że chciałaś go pożegnać. Otarła oczy.

- Później, kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, poinformowałam o tym jego rodziców. Nie znałam ich, pierwszy raz ich zobaczyłam dopiero na pogrzebie, ale Chris był jedynakiem, więc uznałam, że powinni o tym wiedzieć... Powiedzieli, że nie chcą mnie znać. - Głos jej się załamał. - Ani mojego bękarta.

Zacisnął pięści. Jak można być tak okrutnym? Zwłaszcza gdy chodzi o dziecko syna. O wnuka.

- Podejrzewam, że bali się, że zażadam od nich pieniędzy.

- Idioci. Addy jest piękna, każdy byłby dumny z takiego dziecka - zapewnił ją, gdy podniosła na niego zaczerwienione oczy.

- Myślisz, że Chris byłby z niej dumny? - Pociągnęła nosem. - Nie był rozwiedziony, a twierdził, że jest, i mówił, że mnie kocha, ale byłam dla niego tylko zabawką.

- Tego nie możesz wiedzieć.

- Wiem. - Roześmiała się gorzko. - Gdybym była jedyna, mogłabym wierzyć, że mnie kocha, że wystąpi o rozwód, jak dowie się o ciąży. - Zawstydzona odwróciła wzrok. - Nie byłam jedyna. Jego żona twierdziła, że miał na boku kilka kobiet, ale one miały klasę i nie przyszły na pogrzeb. Nie wiem, ile, ale to dowód, że nie byłam dla niego nikim specjalnym.

- Idiota. - Skończony idiota. Jaki mężczyzna cieszący się miłością Blair mógł ją oszukiwać? Gdyby Blair kochała jego... Zaraz, zaraz! Co mu strzeliło do głowy?

Nic nie zrobi. Bo miłość to nie jego specjalność. Ani trwałe związki. Poza tym on nie zwodzi kobiet.

- Przykro mi, że tyle przez niego wycierpiałas.

- Mnie też przykro. - Uśmiechnęła się. - Jego zdrada zniszczyła to, co do niego czułam, ale niczego nie żałuję. Bez niego nie byłoby Addy.

Miał ochotę wybić zęby Chrisowi, jego rodzicom, każdemu, kto ją skrzywdzi. Nie ma bardziej przyzwoitego człowieka niż Blair i ta przyzwoitość została podeptana. Los nie potraktował jej łaskawie, ale ona mimo to już ociera łzy i się uśmiecha. Potrafi dostrzec pozytywną stronę cierpienia, cieszyć się dzieckiem, które na co dzień przypomina jej, przez co przeszła.

- Blair, jesteś nadzwyczajna. - Uścisnął ją. - Nadzwyczajna.

- Nikomu o tym nie mówiłam - przyznała się, spoglądając mu w oczy, a on poczuł, że rozpiera go samcza duma. - Nawet Reese ani doktorowi Talbotowi. - Uśmiechnęła się onieśmielona. - Myślałam, że będzie mi bardzo trudno mówić o tym, co zrobił Chris, że spałam się ze wstydu, że byłam taka naiwna i wierzyłam w jego kłamstwa. - Pogładziła go po policzku. - Ale wcale się nie wstydzę. Nie ciebie.

Starał się zachować kamienną twarz, ale nie był pewien, czy mu się to udało. Przede wszystkim jednak nie chciał ranić jej godności, jak to zrobił ojciec Addy.

Lepiej od razu się wycofać, niż powiększać jej bagaż bolesnych doświadczeń nałożony na nią przez tego drania, którego kiedyś pokochała.

Patrzyła na niego, jakby była w nim zakochana. Czy którakolwiek z jego kobiet tak na niego kiedykolwiek patrzyła? Chyba nie. Walczyły w nim dwa uczucia: niedowierzenie oraz strach.

Tak czy owak, Blair nie wolno się w nim zakochać.

On zdecydowanie nie chce brać na siebie odpowiedzialności za uczucia drugiej osoby. Widział, jaką władzę miał jego ojciec nad jego matką i jakie ta władza siała zniszczenie.

Blair musi trzymać się z daleka od takich typów jak on, bo w ostatecznym rozrachunku przysporzy jej tyle cierpienia co ojciec Addy. Nie dlatego, że ją oszuka, ale dlatego, że jest niezdolny wziąć na siebie odpowiedzialność za drugą osobę. Do tej pory z nikim się nie związał. O czym to świadczy?

O tym, o czym on wie od lat: że jest nieodrodnym synem swojego ojca.

- Wyjadę, jak tylko doktor T. wróci do pracy - oznajmił.
- Myślisz, że tak się stanie? Naprawdę? Wcale tak nie myślał.

Sam doktor T. w to wątpił. Rozmawiali o tym tego wieczoru i postanowili, że Oz złoży wymówienie, dając szpitalowi czas na znalezienie nowego kardiochirurga, a potem będzie się opiekował doktorem do samego końca. Gdy będzie po wszystkim, wróci do Rochester.

Wróci do swojego domu z pustką w sercu, w miejscu, które kiedyś należało do przyjaciela.

Skulił się w sobie.

- Oz...

Gdy otworzył oczy, jego spojrzenie padło na jej usta. Jak ona ładnie wymawia jego imię.

- Myślisz, że on już nie wyzdrowieje. - Przygryzła wargę. Tak samo robiła to Addy, gdy pływali jachtem.

- Cud może się zdarzyć każdego dnia - skłamał, westchnąwszy. - Ale nie myślę, że nastąpi remisja. Jediną nadzieją jest xabartan, ale on nie chce kolejnej chemii.

Nie przeszłoby mu przez usta, że dni ich przyjaciela są policzone.

- Mylisz się - odparła przez ściśnięte gardło. - Polepszy mu się. Musi się mu polepszyć.

- Mam nadzieję, Blair, bardzo bym tego chciał.

- Przygarnął ją do siebie, bo znowu się rozplakała.

- Bez względu na wszystko nie opuścimy go, będziemy się starali umilić mu każdy dzień.

Mimo że serce mu się ścisnęło, gdy patrzył, jak jego przyjaciel gaśnie w oczach, postanowił wytrwać. Będzie dbał, by do śmierci doktorowi niczego nie brakowało, by umierał ze świadomością, że jest kochany.

Trzymał Blair w ramionach, gdy plakała, trzymał, gdy wtuliła w niego twarz, trzymał, gdy szukając pocieszenia, jej wargi dotarły do jego warg.

Nie wolno mu tak jej pocieszać. Nie po tym, co mu opowiedziała, nie teraz kiedy już zna jej ból.

Ale nie może odmówić jej tego, czego ona tak bardzo potrzebuje. I czego on potrzebuje.

Odwzajemnił pocałunek. Namiętnie. Z żarliwością, która w nim wzbierała, od kiedy ujrzął ją po raz pierwszy kilka lat wcześniej.



Pragnął jej już wtedy, ale wolał nie zaczynać z kobietą, którą doktor T. kochał jak własną córkę, z kobietą z dzieckiem, której oczekiwania wykraçały daleko poza kolacje w eleganckich lokalach i seks.

Musi się pohamować, przypomnieć Blair, że nawet jeśli pójda do łóżka, nic się nie zmieni. Musi jej przypomnieć, że dla niego liczy się seks, który nie ma nic wspólnego z miłością. Ze gdy wyjedzie z Madison, będzie miał inne kobiety, bo taki jest, tacy byli wszyscy mężczyźni w jego rodzinie, bo to jest dziedziczne.

Powinien jej o tym wszystkim przypomnieć, ale jej pocałunki sprawiły, że wypadło mu z pamięci, że seks jest tylko aktem fizycznym. Całując ją, poczuł, że to coś więcej niż fizyczność.

Kiedy wsunęła mu dłonie pod koszulkę, nie protestował, a kiedy zdejmowała mu ją przez głowę, nie przypominał jej, że jest podrywaczem i draniem, co kiedyś mu zarzuciła. Wręcz przeciwnie, przyciągnął ją sobie na kolana i wpił jej się w usta.

Nie wypuszczając jej z objęć, wstał, ale gdy zaczęła obsypywać jego szyję pocałunkami, poczuł, że się chwieje i o mało nie opadł z powrotem na kanapę.

Ruszył w stronę schodów i dalej do swojej sypialni opętany jedną myślą: posiąść Blair. Ostrożnie ułożył ją na łóżku i włączył nocną lampkę, by patrzeć, jak na niego czeka. Na niego. Bo Blair do niego należy.

Mówiło mu to jej spojrzenie, sposób, w jaki go dotykała.

Cofnął się, by zamknąć drzwi na klucz, na wypadek gdyby się obudził któryś z ich podopiecznych.

Gdy się odwrócił, Blair już zdjęła kolorową koszulkę, a kiedy zsunęła szorty i ujrzał ją w niebieskim biustonoszu i stringach, poczuł, że przeistacza

się w wielkiego złego wilka z komiksów. Z wytrzeszczonymi ślepiami i wywieszonym jęzorem. Jej kształty podniecały go do bólu.

Zaczerwieniła się.

- Przepraszam - szepnęła.

- Za co? - Nie miał zielonego pojęcia, za co go przeprosza. - Blair, jesteś piękna. Doskonała.

Uśmiechnęła się.

- Zdaje się, że hormony zaburzyły ci wzrok. Wcale nie jestem piękna, Oz, ale jak tak na mnie patrzysz, czuję się, jakbym była najpiękniejsza na świecie.

Dziękuję.

- Drobiazg. - Nie zamierzał się sprzeczać. W głowie miał ważniejsze rzeczy do zrobienia. Z nią.

Zrzuciwszy cisnące go szorty, obsypując ją pieszczotami i pocałunkami, osunął się na łóżko.

A gdy już się z nią połączył, nie mógł oderwać od niej wzroku, tonąc w zieleni jej oczu. To, co tam zobaczył, przeraziło go tak bardzo, że przyszło mu do głowy, że powinien uciekać gdzie pieprz rośnie.

Gdy z trudem łapiąc oddech, opadli na plecy i wpatrywali się w sufit, Oz zaczął się zastanawiać nad tym, co zrobił.

Nie powinien był iść z nią do łóżka. Bez względu na to, jak bardzo tego chciał. Ona zasługuje na więcej niż to, co jej dał. Nie może zrobić jej tego, co zrobił Chris.

Być może jest jak ojciec, bo nie jest zdolny dla kogoś się poświęcać, ale na pewno jest lepszym człowiekiem.

Mimo to co on ma jej do zaproponowania? Na pewno nie fałszywą obietnicę wspólnej przyszłości. Bo to nie dla nich. Miałby puścić w niepamięć to, co przed chwilą przeżył z tą niezwykłą kobietą? Miałby zapomnieć, jaka ona jest cudowna?

Niemożliwe, by o tym zapomniał. Te chwile na zawsze pozostaną w jego pamięci.

- To, co się... - zaczął, szukając słów, które by oddały, jak było pięknie, gdy trzymał ją w ramionach, całował, gdy się z nią kochał.

Jak jej powiedzieć, że chociaż pragnie tego z całego serca, to już się nie powtórzy.

Westchnęła. Zaczyna się. Przemówienie, że dla niego seks to tylko seks. Mimo że dla niej było to o wiele więcej.

Zdecydowanie.

Mój Boże, zwierzała mu się, opowiadała, jak skrzywdził ją Chris. Praktycznie rzuciła się na niego, można by powiedzieć, że błagała, by ją posiadał, i przeżyła z tym playboyem najwznioślejsze chwile.

Co sobie wyobrażała?

Co z tego, że nie jest jak te szalowe blondyny, które Oz przywoził do Madison? Jej zapragnął. Dał się porwać burzy zmysłów w tym samym stopniu co ona. Może nie?

Odezwały się nagle jej kompleksy i wsunęła się pod koldrę.

- Blair, nie mogę... - Przyglądał się jej, ułożywszy się na boku.

- Chyba trochę za późno, nie myślisz? - Nie spuszczać wzroku z sufitu, przełykała łyżę. Nie rozplącze się, więc chwyciła się złości na samą siebie o to, że zapomniała, jaki Oz jest naprawdę. - Już to zrobiliśmy.

Czy teraz, kiedy żądze zostały zaspokojone, zorientował się, że ona nie jest w jego typie? Budziły w nimi odrazę jej szerokie biodra, obfity biust i rozstępy? Speszyła go jej nieskrępowana reakcja na jego pieszczoty?

- Blair, to nie jest tak, że już cię nie pożadam. Nadał cię pożadam. - Wyciągnął rękę w jej stronę, ale się odsunęła.

Nie chce, żeby jej dotykał. Nie teraz, kiedy całe jej ciało jeszcze śpiewa pobudzone orgazmami, kiedy czuje każdy jego oddech, kiedy ją odtrąca, depreczując jej godność.

A jeżeli wziął ją do łóżka z litości, bo nie miał serca jej odtrącić, kiedy wyjawiała mu swoją historię? Nie, nie potrzebuje jego litości.

- Nie chcę niszczyć naszej przyjaźni.

Ich przyjaźni? Chyba nie zamierza rozgrywać kart przyjaźni? Gdyby wcześniej zdobyła się na szczerą wobec samej siebie, wiedziałaby od początku, że nie mogą się przyjaźnić, ale nie zdobyła się na tę szczerą, bo potrzebowała pretekstu, żeby być blisko Oza.

Od lat o nim marzyła, ale dopiero niedawno, kiedy zobaczyła, jaką opieką otacza doktora Talbota, dostrzegła jego głębię oraz siłę swojego pożądania.

Przeciagnął palcami po włosach.

- Za bardzo cię szanuję, żeby uprawiać z tobą łatwy seks.

Skrzywiła się. Łatwy seks. Tylko tyle dla niego znaczy? Jak dla Chrisa.

- To nie tak... - Usiadł gwałtownie.

Nawet teraz, zaraz po tym, jak się kochali, odbyli łatwy seks, poczuła wzbierającą falę pożądania.

Miała to sobie za złe. Łatwy seks.

Czuła się upokorzona. Nie dopuści, by znowu ktoś ją upokorzył. Jak Chris. Uniosła dłoń.

- Nic nie mów. Daliśmy się ponieść chwili. Zapomnieliśmy, że w normalnych okolicznościach ledwie się tolerujemy. Byłam nakręcona po koncercie. Zdaję sobie sprawę, że to tylko seks.

„Łatwy seks” nie przeszedł jej przez usta. Mogłaby się rozplakać. Nie było nic taniego w tym, co czuła w jego ramionach.

- Blair, ja wyjadę. - Patrzył na nią beznamiętnie. - Nie wiem jeszcze kiedy, ale wyjadę z Madison. Byłbym nieuczciwy, gdybym udawał, że będzie inaczej.

- Nie oczekiwałam, że zostaniesz. - Nie podobała się jej jego skruszona mina ani to, że się tłumaczy. Przecież wiedziała, że nie jest w niej do szaleństwa zakochany. To jest Oz. Jego nie interesuje miłość ani trwałe związki. Jego interesuje wyłącznie „łatwy seks”.

Więc dlaczego jej serce się buntuje? Dlaczego upiera się, że Oz mógłby ją kochać? Że ona zasługuje na miłość? Że połączyło ich coś więcej niż „łatwy seks”?

- Blair...

Domyślała się, dlaczego tak bardzo mu zależy, żeby go zrozumiała. Jest oddany doktorowi Talbotowi i nie chce, by cokolwiek zburzyło spokój ostatnich dni życia jego przyjaciela.

Wiedziała, co musi zrobić. Wychyliła się z łóżka po T-shirt, po czym pośpiesznie go włożyła, zadowolona, że dzieli ich coś więcej niż tylko pościel, w której, tuż obok, leży Oz.

- Posłuchaj... - zaczęła rzeczowym tonem, jakby robiła to codziennie, jakby nie minęło sześć lat, jakby jej serce nie kołatało jak obłąkane. - Niczego nie musisz wyjaśniać. Już późno. Oboje jesteśmy zmęczeni. Musieliśmy zaspokoić swój popęd. Odpuśćmy to sobie. Ja tak zrobię. - Uśmiechnęła się z lekceważeniem. - Idę spać do Addy.

Leżąc bez ruchu, obserwował, jak Blair szuka w pościeli stringów. Czują na sobie jego przenikliwe spojrzenie. Kurcze, gdzie one są?

- Wcale nie chcesz stąd wyjść - przemówił udręczonym głosem, ale ona była pewna, że nie chodzi mu o nią, a o doktora Talbota.

- Nie wyolbrzymiaj tego, co się stało. To nam tylko skomplikuje życie. - Znalazła stringi. Chwała Bogu. - To nic wielkiego.

Kłamie. Kłamie jak najęta. Ale należało to powiedzieć, bo Oz chciał to usłyszeć.

Jego westchnienie ulgi potwierdziło jej podejrzenia. I zniweczyło resztki nadziei.

Nie odwróciła się, nie spojrzała za siebie. Poszła do pokoju w drugim końcu korytarza, wsunęła się pod kołdrę obok córeczki i próbowała zasnąć, by ukoić swe zbolełe serce.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziła się później niż zazwyczaj, ale i Addy spała dłużej. Mimo nieprzyjemnego ucisku w dołku, tego samego, który nie pozwalał jej zasnąć, dziękowała Bogu za to, czym ją obdarzył. Za tę dziewczynkę, które spoglądała na nią z drugiego brzegu łóżka.

Będzie dobrze.

Przeciągając się, uśmiechnęła się do Addy.

- Dzień dobry, śpiochu.

Addy ziewnęła, po czym szeroko się uśmiechnęła, ukazując puste miejsce po zębie, który wypadł.

- Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Stęskniłam się za tobą.

Gdyby wiedziała, co ją czeka tej nocy, zapewne zostałaby z Reese.

Nie będzie łatwo spojrzeć Ozowi w oczy. Całe szczęście, że się nie przyznała, że jej odczucia wybiegają daleko poza fizyczność. Jak daleko, wołała się nie zastanawiać.

Spała w T-shircie ze Springsteenem i stringach. Nie miała nic na zmianę, więc włożyła szorty. Gdy zapięła sandały, Addy, już ubrana, stała ze szczotką i frotkami Blair rozczesała jej włosy, po czym splotła je we francuski war-

kocz. W kuchni zastały Stephanie, która, jak zwykle, przywiozła śniadanie. Tym razem nieco większe, bo dowiedziała się, że Addy będzie tutaj nocowała.

- Blair... - Stephanie witała się z Addy. - Gdybym wiedziała, że tu będziesz, przywiozłabym więcej bułeczek z cynamonem.

Blair za nimi przepadała. Dobrze, że dla niej zabraknie, bo nic nie przejdzie jej przez gardło.

Podeszła do doktora Talbota, który siedział w fotelu na kółkach, i pocałowała go w policzek.

- Jak się pan dzisiaj czuje?

- Ciągle tu jestem. - Spojrzał spode łba na Stephanie. - Ona mnie zmusza do jedzenia.

- Gdybyś sam jadł, nie musiałabym cię zmuszać, - Stephanie sięgnęła po łyżeczkę i podsunęła mu do ust. Wzrokiem pokazała Blair kartonik z bułeczkami. - Częstuj się, Blair. Były dla Addy i Oza, ale on swojej nie zjadł.

Ach, Oz.

- Wyszedł? - O nie, nie należy o niego pytać. Blair zajęła się nalewaniem soku pomarańczowego dla siebie i Addy.

- Jak przyjechałam, ubrany już siedział z Tedem w kuchni. Wyszedł około godziny temu.

Gdy Blair się odwróciła, napotkała spojrzenia Stephanie i doktora. Czy ma na twarzy wypisane, co działo się w nocy? Widząc ich zatroskanie, doszła do wniosku, że ma niepewną minę, więc pochyliła się nad pudełkiem z bułeczkami.



Czy Oz wyszedł, żeby się na nią nie natknąć? Oczywiście, nie chciał jej oglądać. W ten sposób po raz kolejny dał jej do zrozumienia, że to, co się między nimi wydarzyło, nie ma najmniejszego znaczenia.

A gdyby miało, to by się nie ulotnił? Chciałby ją rano zobaczyć? Interesowałoby go, jak ona się czuje? I co czuje? Dlaczego tak jej przykro, że zachował się zgodnie z jej przewidywaniami?

Znała odpowiedź. W głębi serca była przekonana, że Ozowi na niej zależy. Bardziej niżby wskazywała uwaga o „łatwym seksie”. Ceni ją jako człowieka, kobietę, kochankę i, tak, jako przyjaciela.

Bzdura. Im prędzej się z tym pogodzi, tym prędzej przestanie fantazjować na temat człowieka, który otwarcie mówi, że interesuje go wyłącznie niezobowiązujący seks.

- Oz poszedł pływać jachtem? - Addy odwijiała bułeczkę z papierka.

- Jachtem? - Wzrok Blair przesunął się na córeczkę. Dlaczego Addy pyta o jacht? Planował popływać? Dlaczego akurat teraz, kiedy dopiero co opowiedziała mu o Chrisie? To okrutne.

- Lubię pływać jachtem. - Addy nie podnosiła spojrzenia znad bułeczki.

Blair poczuła spazmatyczny skurcz żołądka.

- Tak? - wykrztusiła. Addy pokiwała głową.

- Żeglowanie jest super. Oz mnie zabrał. I pozwolił mi kierować!

Kolana się pod nią ugięły, więc czym prędzej usiadła. Addy była z Ozem na jachcie?

- Wczoraj wieczorem? Jak było ciemno?

- Nie pozwolił mi karmić delfinów - pożałowała się Addy, wgryzając się w bułeczkę.

- Pływałaś jachtem? - powtórzyła Blair, drętwiejąc na myśl o Addy wychylającej się przez burtę, by karmić ryby.

- Pływaliśmy po zatoce w poszukiwaniu skarbów - wyjaśniła Addy. - Ja byłam piratem, a on moim majtkiem. - Zachichotała na to wspomnienie. - Jak dorosnę, zostanę żeglarzem i opłynę cały świat, grabując i blądrując.

- Rabując i plądrując - poprawiła ją automatycznie Blair.

Oz zabrał dziecko na jacht bez jej pozwolenia. Jak mógł jej o tym nie powiedzieć? Łajdak.

- Poszedł pływać beze mnie? - Addy nie kryła zawodu. - Obiecał, że następnym razem zabierze mamę i mnie, a nas nie zabrał.

- Nie mówił, że idzie pożeglować. - Stephanie z niepokojem spoglądała na Blair. - Powiedział, że idzie biegać, ale może pobiegł na przystań. Wspominał, że zamierza odkupić od kogoś łódź.

Blair nie zdążyła powiedzieć, co myśli o tych planach Oza, bo jej uwagę odwrócił Bu-bu, który drapał w drzwi, domagając się, by go wpuszczono do domu. Addy zerwała się z miejsca, żeby mu otworzyć.

- Nigdy nie byłem amatorem żeglowania - odezwał się doktor Talbot, bacznie obserwując Blair.

- Blair, o co chodzi? - Stephanie dotknęła jej ręki.

- Nie wiedziałaś, że Oz wziął ją na łódkę?

- Nie miałam o tym pojęcia. - Przez wzgląd na Addy starała się mówić opanowanym tonem, ale ze złości aż się gotowała. - Ale on jeszcze się dowie, jaka jestem na niego wściekła, że bez mojej wiedzy zabrał małą na jacht.

Ociekał potem. Biegał już od godziny, bo normalnie bieganie pozwalało mu pozbierać myśli. W Rochester miał ustaloną trasę od domu do parku i z powrotem, trochę ponad pięć mil, ale w Madison, gdzie morskie powietrze wypełniało mu płuca, a bryza od morza chłodziła rozpaloną skórę, miał wrażenie, że mógłby biec bez końca.

Być może na takim haju trzyma go myślenie o tym, co wydarzyło się minionej nocy.

Kochał się z Blair. Uśmiechnął się do siebie, mijając parę staruszków, którzy zbierali muszle. Pewnie pomyśleli, że zwariował. Tak też się czuł.

Wariat upojony życiem.

Ta noc otworzyła mu oczy na wiele spraw. Wcześniej nawet mu się to nie śniło, ale dzięki Blair to zobaczył.

Kiedy tak pospiesznie wyszła z jego pokoju, westchnął. Początkowo myślał, że to westchnienie ulgi, ale po dłuższej chwili namysłu oraz przeanalizowaniu tego, co mówiła, tego, co ich połączyło, pojął, że nie było to westchnienie ulgi. Blair umknęła, by chronić swoje serce.

Zna te zachowania pozorne.

Ma wieloletnie doświadczenie w tej materii.

Zawsze porównywał się z ojcem, ale czy nie jest to wyjście najłatwiejsze? Bo gdyby nie był jak ojciec, znaczyłoby to, że jest podobny do matki, udrepczonej przez wiarołomnego męża. Widział, jak matka cierpi, jak podąża drogą samozniszczenia, i gdzieś wtedy jako mechanizm obronny przyjął, że jest podobny do ojca.

Chyba łatwiej być łajdakiem niż ofiarą?

Całe lata funkcjonował, kierując się tym przeświadczeniem. Na jego drodze nie stanął nikt, kto by je zakwestionował, dla kogo podjąłby ryzyko stania się kim innym niż łajdakiem. Aż poznał Blair.

Leżąc przy niej po tym, jak się kochali, zanurzony w jej zapachu, w pościeli z jego ulubionej egipskiej bawełny, przemyślał od nowa... wszystko.

Osiągnął więcej niż jego rodzice, podjął studia medyczne, poświęca swój czas doktorowi T., spotkał kobietę, którą chciałby lepiej poznać, z którą warto by zaryzykować.

Ale przede wszystkim głęboko przemyślał, co czuje do Blair. Od samego początku znajomości wydawało mu się, że Blair jest inna, że on traktuje ją inaczej, że coś do niej czuje. Uważał jednak, że to z powodu doktora T. Teraz jednak odkrył, że jego uczucie jest głębsze.

Nie zaryzykowałby twierdzenia, że ją kocha, ale przyznał, że bardzo mu na niej zależy. Bardziej niż na którejkolwiek innej kobiecie.

Domyślając się, że poczuła się urażona jego milczeniem, że uciekła, bo myślała, że on tego chce, zakradł się do pokoju z syrenką.

Zapukał, ale Blair się nie odezwała, więc lekko uchylił drzwi. Spała przytulona do Addy. Patrzył na nie, zastanawiając się, jak bardzo są mu bliskie te dwie piękności. Że nie zdawał sobie sprawy, ile dla niego znaczą. Że pod pretekstem przyjaźni chciał się zbliżyć do Blair.

Wrócił do swojego pokoju, obiecując sobie, że porozmawiają, gdy Blair się obudzi. Wstał wcześniej, by wszystko jej wyznać, ale ona, niestety, jeszcze spała.

Uznawszy, że nie należy zmieniać porządku dnia, by nie budzić podejrzliwości doktora albo Stephanie, jak co rano wybrał się pobiegać. Wydało mu

się to najlepszym rozwiązaniem. A kiedy stanie twarzą w twarz z Blair, porwie ją w ramiona i będzie całował, aż mu tchu zabraknie. I słowem nie wspomni o tych idiotyzmach, które pchnęły ich do łóżka.

Stało się tak, bo to było nieuniknione. Zanosilo się na to od pierwszego dnia ich znajomości.

Na samo wspomnienie tego niezwykłego aktu zrobiło mu się gorąco. Kurczę, chyba będzie zmuszony wykapać się w zimnych wodach zatoki, by ochłonać.

Ale zimna kąpiel w zatoce pewnie odwlecze spotkanie z Blair, a ona już chyba wstała? Gdy wróci do domu, do doktora T., będzie miał sposobność spojrzeć jej w oczy tak, by zrozumiała, że on jej pragnie i że pierwszy raz w życiu jest zainteresowany czymś trwalszym.

Wstawiała naczynia do zmywarki. Addy przeszła z doktorem Talbotem i psem do salonu, ale Stephanie została w kuchni, pijąc kawę.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Blair rzuciła jej zdziwione spojrzenie. Stephanie wie?

- O czym?

- O tym, dlaczego byłaś taka zdenerwowana przy śniadaniu.

- Ach, o tym. - Łaska boska. Ale gdy napotkała wzrok Stephanie, pojęła, że za wcześnie poczuła ulgę.

- Jest jeszcze inny powód?

- Nie, nie ma. - Blair pokręciła głową.

- Dlatego, że Oz zabrał Addy na łódkę?

- Tak. - Usiadła przy stole. - Powinien był najpierw mnie zapytać, czy się zgadzam. To nie w porządku.

- Zapewniam cię, że pilnował jej jak oka w głowie. On ją uwielbia.

Blair przytaknęła.

- Ale to mu nie daje prawa podejmowania takiej decyzji bez mojej zgody.

- Jest doświadczonym żeglarzem - tłumaczyła Stephanie. - Już jako dziecko pływał jachtem rodziców. Poza tym odkąd mieszka u Teda, wielokrotnie wypływał na zatokę.

- To nie to. - Blair westchnęła. - Wiem, że reaguję histerycznie, nie pozwalając Addy pływać, ale jej ojciec zginął w wypadku na morzu.

Powiedziała to na głos? Czyżby łatwiej było dzielić się taką informacją z drugą osobą, kiedy już wcześniej komuś wyjawiono się tę tajemnicę?

- Blair, współczuję... - Stephanie pogładziła ją po ręce. - Nie wiedziałam.

- Nie lubię o tym mówić.

- Rozumiem. - Stephanie mocniej uściśnęła jej dłoń. - Chodźmy do Teda.

Blair zerknęła na zegarek.

- Posiedzę z wami chwilkę, a potem pojedę do siebie, żeby wziąć prysznic i dopiąć na ostatni guzik różne drobne sprawy związane z aukcją. To ostatnia chwila.

Przeszły do salonu. Addy na podłodze czesała Bu-bu, a doktor T. siedział w fotelu na kółkach z opuszczoną głową i zamkniętymi oczami.

- Już zapadł w drzemkę? - Stephanie z dezaprobatą kręciła głową. - Normalnie zasypia koło południa.

Całkowity bezruch oraz charakterystyczna bladość doktora były sygnałem dla Blair, że to nie jest zwyczajna drzemka. O Boże, nie...

Podbiegła do fotela.

- Doktorze! - Potrząsnęła nim ostrożnie. Gdy uniósł powieki i zaczerpnął powietrza, odetchnęła z ulgą.

Próbował skupić na niej wzrok, zabełkotał, po czym zamknął oczy.

- Doktorze... - powtórzyła, chwytając go za nadgarstek, by policzyć tętno. Nitkowate i niemiarowe. Spojrzała na Stephanie, która stała przy nich, bezradnie powtarzając jego imię. - Dzwon na 911. Natychmiast.

Oz usłyszał wycie karetki, jeszcze zanim skręcił w ulicę, przy której mieszkał doktor. Przyspieszył. Niewykluczone, że panikuje, ale coś mu podpowiadało, że jak najszybciej musi znaleźć się w domu. Stało się coś niedobrego.

Nie pomylił się. Przed domem stał ambulans, drzwi były szeroko otwarte. Dwóch mężczyzn wynosiło kogoś na noszach. Doktor T.? Nie!

Gdy wpadł na podjazd, miał wrażenie, że klatka piersiowa eksploduje mu ze strachu, że przyjaciel już go opuścił, że nie był przy nim w ostatniej chwili, że może by temu zaradził. Nie zwolnił, dopóki nie dopadł karetki.

- Co się stało?! - Ratownicy wsunęli nosze do auta.

Na progu Stephanie obejmowała Addy. Obydwie szlochały. - Co tu się dzieje? - wykrzyknął, gotowy wsiąść do karetki. - Czy ktoś mi powie, co się stało?

Mówiąc coś do ratowników, czego nie dosłyszał, Blair wysiadła z karetki, po czym ratownicy zatrzasnęli drzwi, Blada jak ściana, odciągnęła Oza na bok.

- Blair? - Chwycił ją za ramiona. - Żyje? Mów.

- Żyje. Puls słaby, nitkowaty. Bełkocze. Traci i odzyskuje przytomność. - Nie odrywała wzroku od karetki, nawet nie mrugała. Karetka się oddalała, wyjąc przenikliwie. - Jedziemy do szpitala. Popatrzył na swoje spocone ciało.

- Wezmę koszulę.

Dopiero teraz zauważyła, że Oz jest tylko w krótkich spodenkach. Omiotła go wzrokiem. Nieistotne, co pomyślała, tylko skinęła głową.

Kiedy wrócił, zastał tylko Stephanie.

- Gdzie Blair?

- Pojechała do szpitala. Stamtąd Reesee zabierze Addy do domu.

- Okej - mruknął, powstrzymując się od interpretowania faktu, że na niego nie poczekała. - Jedziemy.





## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

U doktora Talbota stwierdzono niewydolność wywołaną niedostateczną objętością krwi, zaburzeniem elektrolitów i ostrą anemią. Po podaniu płynów oraz kilku transfuzjach krwi doktor powoli wracał do siebie. Oz, Stephanie i Blair siedzieli przy jego szpitalnym łóżku.

Blair nie odezwała się do Oza. Ledwie go dostrzegła. Siedziała przytulona do Stephanie. Zapłakane czekały na więcej informacji o jego stanie. Lekarz w izbie przyjęć działał błyskawicznie, rozpoczął leczenie, po czym skierował doktora na oddział intensywnej opieki. Nie bez znaczenia był fakt, że Oz i Blair są pracownikami tego szpitala, ale tylko przez wzgląd na pozycję doktora T. pozwolono całej trójce siedzieć w jego pokoju.

Oz powiódł wzrokiem od łóżka chorego do kobiety siedzącej na wprost. Wyglądała na załamana i zmęczona. Pochylona ukryła twarz w dłoniach.

Nikt nie wie, jak bardzo chciał znaleźć się przy niej. Objąć ją. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie jest to czas na konfrontację ich wzajemnych uczuć.

Cholera, jakie to skomplikowane. Popatrzył na doktora T. I bolesne.

Modlił się w duchu za przyjaciela, by wyszedł z tego, żeby rak zniknął w cudowny sposób. Co by zrobił, gdy by stracił doktora T.? Jak by sobie radził bez człowieka, który odegrał w jego życiu tak ważną rolę?

- Jedź do domu i zajmij się Addy. - Stephanie dotknęła ramienia Blair. - Zadzwonimy, gdyby coś się zmieniło.

Blair przytaknęła, spoglądając na człowieka, który spał podłączony do niezliczonych kabli i rurek.

- Nie chcę go zostawiać.

- Lekarz powiedział, że Ted będzie spał bardzo długo. Jedź do domu i uściśnij Addy w moim imieniu. - Stephanie zacisnęła dłonie w pięści. - Przykro mi, że była świadkiem tego, co się rano stało. Wierzę, że Reesee już ją pocieszyła, ale ona na pewno nie może się ciebie doczekać.

Blair pokiwała głową i podeszła do łóżka, by pocałować doktora w policzek.

- Kocham cię i przyjdę do ciebie rano. Proszę, bądź w lepszym stanie. Bardzo cię proszę.

Powieki doktora drgnęły, ale nie przemówił.

Oz poczuł, że pieką go oczy. Trzymał się dzielnie od rana, starał się wspierać Stephanie i Blair, ale zżerał go smutek. Wstał, czując, że musi zebrać się w sobie.

- Wyjdę z tobą. - Kiedy Blair zaprotestowała, dodał: - Muszę.

Ledwie na niego spojrzawszy, pożegnała się ze Stephanie, obiecując, że zadzwoni za jakiś czas.

Wyszli z pokoju i w milczeniu stanęli pod windą. Oz zbierał się w sobie, Blair była zamyślona. O czym myślała? Bóg raczy wiedzieć. Wcisnęła czerwoną strzałkę.

Gdy zasunęły się za nimi drzwi i zostali sami, Oz wyciągnął do niej ramiona spragniony jej dobroci, pchany potrzebą podzielenia się z nią smutkiem.

- Co ty?!

- Myślę o tym, od kiedy rano otworzyłem oczy - Objął ją i przymknął powieki. Może jeśli będzie ją obejmował choćby przez minutę, jego skołatanе serce odrobinę odpocznie. Może przestanie myśleć, że jego przyjaciel umiera.

Odepchnęła go.

- Nie dotykaj mnie.

- Co? - Boże, żeby tylko nie zauważyła, że ma łzy w oczach.

- To, że byłam uprzejma, nie znaczy, że będę z tobą rozmawiać - prychnęła.

Zakręciło mu się w głowie^ Była bardzo milcząca, te prawda, ale myślał, że to z powodu doktora T.

- Nie rozmawiasz ze mną?

-Nie.

- Blair, wczoraj... - Jak jej powiedzieć, że chciałby to powtórzyć? Że chce z nią być do końca życia?

- Kiedy zabrałeś Addy na jacht bez mojej zgody? Ściągnął brwi.

- Myślałem, że chodzi ci o tę noc.

- To był łatwy seks - uściśliła. - Nie miałeś prawa zabierać jej na jacht.

W wirze zdarzeń, które miały miejsce, odkąd mu opowiedziała, jak zginął ojciec Addy, kompletnie o tym zapomniał.

- Nie wypłynęliśmy nawet z pierwszej zatoczki. Nic jej nie groziło.

- Nie interesuje mnie, jak daleko wypłynęliście. Nie dałam ci pozwolenia na wożenie jej jachtem. To szczyt braku odpowiedzialności.

- Szczyt braku odpowiedzialności? Jakim cudem to że się nią zająłem i uczyłem żeglowania, ma świadczyć o braku odpowiedzialności?

- Bo wystawiłeś ją na ryzyko.

- Nie przesadzaj, Blair. - Przytrzymując guzik zamykający drzwi, ujął ją pod brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. - Ani przez chwilę jej bezpieczeństwo nie było zagrożone. Nie dopuściłbym, żeby cokolwiek złego ją spotkało.

- Jak wtedy, kiedy bawiliście się piłką z Bu-bu i trzeba było założyć jej szwy?

Wiedziała, że to cios poniżej pasa. Oz ją upokorzył i wystawił życie Addy na ryzyko, a człowiek, którego pokochała nad życie, leży na oimie o krok od śmierci. Nienawidziła całego świata. Miała ochotę wyżyć się na Ozie.

Opuścił ramię.

- To był wypadek.

- Właśnie. O tym mówię. - Dźgnęła go palcem w tors. - Wypadków nie można przewidzieć. Zabranie jej na jacht było kuszeniem losu.

- Dlatego, że Chris tak zginął?

- Dlatego, że żeglarstwo wiąże się z ryzykiem.

- Wiesz, bo spędziłaś dużo czasu na morzu?

- Wiem, bo... - Bo Chris zginął w takim wypadku.

- Addy bardzo się podobało. Jest urodzoną żeglarką. Uniosła głowę wyzywającym ruchem.

- Nie jest.

- Postępujesz irracjonalnie - zauważył. - Gdyby Chris zginął w wypadku samochodowym, zabroniłabyś Addy podróżowania samochodem.

- Chris nie zginął w wypadku samochodowym. Oz westchnął.

- Blair, pomyśl logicznie.

- Logicznie? - On chyba żartuje. Świat jej się przewraca do góry nogami, a on każe jej myśleć logicznie. Wściekła warknęła, gdzie jest jego miejsce, a nie było to miejsce przyjemne.

Znienacka uderzyła go w rękę tak, że jego palec zsunął się z przycisku. Drzwi windy się rozsunęły.

Wymaszerowała z wysoko uniesioną głową, nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenia osób niecierpliwie czekających na windę.

Minęły dwa tygodnie, od kiedy doktora Talbota przywieziono do szpitala. Ponieważ w porę rozpoczęto leczenie, doktor odzyskiwał siły i był w lepszym nastroju niż kilkanaście dni wcześniej.

- Co cię gnębi, chłopcze?

Nic dziwnego, że o to zapytał, bo Oz od dłuższego czasu stał pod oknem, tępo patrząc przed siebie.

- Dzisiaj wracam do domu — ciągnął doktor, poprawiając się na poduszkach. - To powód do radości.

Słusznie. Należałoby się cieszyć. Dawno nie wyglądał tak dobrze. Oz modlił się, by ta poprawa nie okazała się zdradliwą ciszą przed burzą.

Ale uśmiech na jego twarzy podniósł Oza na duchu.

- Tak, twój powrót do domu należy uczcić. Stephanie ma urwanie głowy przed jutrzejszą imprezą, ale na pewno coś wymyśli, żeby uświetnić twój powrót.

- Domyślam się. - Rzucił Ozowi porozumiewawcze spojrzenie. - Blair i Addy też się pokażą? Ciągłe się unikacie?

Blair konsekwentnie go omijała. W pierwszym tygodniu wzięła urlop, by czuwać przy doktorze. Odwołanie zaplanowanych zabiegów mogło oznaczać utratę życia, więc idąc za głosem sumienia, zgłosił zapotrzebowanie na pielęgniarkę, która by ją zastąpiła. Nocami, zamiast wracać do domu, spał w pokoju doktora. Dyżurując przy nim, po prostu się mijali.

Po powrocie z urlopu Blair odzywała się do niego tylko tyle, ile wymagała tego sytuacja. Próbował ją zagadnąć, ale zamknęła mu usta, mówiąc, że popełniła wielki błąd, myśląc, że mogą być przyjaciółmi, i że tak jest lepiej.

Lepiej dla kogo? Na pewno nie dla niego.

Wyglądał jak zmora. Jakby tego nie wiedział, Kane-sha powiedziała mu to w bardzo grzecznych słowach, po czym doradziła, by poszedł do domu i porządnie się wyspał, bo żadna nie zechce go licytować. Mało go to obeszło. Spotka się z tą, która da najwyższą stawkę, i będzie miał to z głowy. Zaczyna się od tego, że wcale nie chciał wystawiać się na tę licytację, a zgodził się wyłącznie z powodu Blair.

Angie, wynajęta pielęgniarka doktora T., miała tej nocy czuwać przy nim w domu, ale Oz wątpił, by pozwolił mu zasnąć niepokój, jak przebiegnie pierwsza noc Teda po powrocie ze szpitala i czy doktor wytrzyma podczas zbiórki pieniędzy. Obaj, onkolog i lekarz pierwszego kontaktu, nie mieli nic przeciwko tej wyprawie, ale on obawiał się, że jest za wcześnie na takie eskapady.

- Synu... - odezwał się doktor T. - Chcesz porozmawiać o tym, co zaszło między tobą i Blair?

- Chyba nie. - Westchnął. Nie zwierzał się doktorowi. Blair też na pewno z nim o tym nie rozmawiała. Ale ich wspólny przyjaciel nie był naiwny. - Jest na mnie zła.

- Zauważyłem, ty też? - Doktor T. przyciskiem podniósł łóżko tak, by znaleźć się w pozycji siedzącej.

- Nasuwa się pytanie, co zrobiłeś i co robisz, żeby to naprawić?

- Obraziła się o to, że zabrałem Addy na jacht.

- Inne wydarzenia, które Blair ma mu za złe, przemilczy. Ona ma rację. Powinien dać jej spokój. Nie jest dla niej, a ona nie ma do niego zaufania. Więc dlaczego nie może przestać o niej myśleć? - Od kiedy wylądowałeś w szpitalu, dwa razy próbowałem z nią porozmawiać, ale ona nie chce.

- Tylko dwa? - Doktor T. był rozczarowany. - Tak słabo znasz kobiety, że nie wiesz, że dla nich ukorzyć się dwa razy to za mało, jeśli popełniło się poważny błąd?

- Zabranie Addy na jacht nie było błędem. - Może rzeczywiście powinien poprosić Blair o pozwolenie, ale ona powinna mu zaufać.

- Nie?

- Nie powinna przelewać swoich lęków na Addy. To niezdrowe.

Doktor T. uniósł brwi.

- Opowiedziała ci o Chrisie? Jak zginął? Oz przytaknął, a doktor głęboko się zamyślił.

- Ona cię kocha - odezwał się po chwili. - To o to chodzi.

- Ona mnie nie kocha. - Tak mu się wydawało, ale teraz zmądrzał. Gdyby tak było, to by tak szybko go nie odtrąciła. Nie skopałaby go tak, gdy cierpiał tak samo jak ona. Powinni byli się wspierać, ale ona pokazała mu plecy.

Najbardziej ubodły go jej słowa. Gdy kazała mu iść do diabła, przypomniały mu się kłótnie rodziców oraz to, że nie ma prawa nawet pomyśleć o związaniu się z nią.

Przecież wywodzi się z męskiej linii Manningów, a to chyba lepsze niż pozwalać Blair, by nim pomiatała.

- Bzdura. Spojrzał na doktora.

- Durny jesteś, jak tak myślisz. I jesteś durny, jak myślisz, że nie wiem, co się dzieje w moim domu. Może umieram, ale jeszcze nie umarłem.

Oz skurczył się w sobie. Jego przyjaciel nie ma w zwyczaju niczego owijać w bawełnę.

- Boisz się jej. I robisz to, co wychodzi ci najlepiej. Odgrywasz rolę, którą twoim zdaniem powinieneś odgrywać.

Oz usadowił się wygodnie w fotelu, opierając stopy na prętach łóżka doktora.

- Nie boję się Blair.

- Tak uważasz? To dlaczego o nią nie zawalczysz? Walczyć o nią?

- Ona mi nie ufa.

- A ty jej ufasz?

Teraz Oz patrzył doktorowi w oczy.

- To nie ja podniosłem raban dlatego, że zabrałem Addy na jacht.

- Jeżeli jej ufasz, to dlaczego jej nie powiedziałeś, co czujesz? - Doktor T. zmrużył powieki i, jak to miał w zwyczaju, od razu przeszedł do sedna sprawy. - Co naprawdę do niej czujesz?

Rzeczywiście, dlaczego jej tego nie powiedział?



Po południu Blair i Addy pomagały Stephanie na dmuchiwać balony oraz rozwiesić powitalny transparent w salonie. Stephanie, zawsze świetnie zorganizowana, zdążyła nawet zamówić tort.

- Witaj w domu! - zawołały chórem na powitanie doktora, który przyjechał z Ozem.

- Znowu na niego patrzysz - szepnęła Reese. Stojąc w drzwiach, Blair westchnęła. Wcale nie.

- Patrzyłam na Addy.

- Która siedzi na jego kolanach.

Prawda. Ku rozpaczy Blair Addy przyłgnęła do niego, ledwie wszedł do domu. Od razu oznajmiła, że bardzo stęskniła się za nim, po czym zaczęła czynić mu wyrzuty, że jeszcze nie zabrał jej na jacht.

- Zgadzam się z Addy. Ciacho.

- Przestań - zachnęła się Blair. - Może ciacho, a może nie, ale na pewno łajdak.

- Łajdak, który niańczy doktora T., uwielbia Addy, i z tego, co widzę, pożera cię wzrokiem. - Reese wzruszyła ramionami. - Blair, odpuść mu to, czym cię tak wkurzył. Życie jest za krótkie, żeby czepiać się drobiazgów.

- Drobiazgów? Chyba nie wiesz, co mówisz.

- To powiedz mi, o co poszło. Albo lepiej, powiedz jemu.

- Nie chcę rozmawiać o nim ani z nim. - Nawet nie chciała o nim myśleć, ale jej umysł był innego zdania i stale jej o nim przypominał. - Pójdę zrobić herbatę.

Nim Reese zdążyła zareagować, zniknęła w kuchni. Wszystko, byle uwolnić się od siostry, byle nie patrzeć na Addy na kolanach Oza. Poza tym

doktor Talbot bardzo lubi napić się herbaty. Przygotuje mu cały dzbanek, a potem pojedzie do domu. Już niedługo.

Nie może patrzeć na Oza, ale Reese ma rację. Oz rozbiera ją wzrokiem. Dlaczego?

Ma ochotę na więcej „łatwego seksu”?

Niedoczekanie. Może uczy się powoli, ale w końcu i ona odczytała ten sygnał. Drugi raz nie da wykorzystać się facetowi. Wyjęła dzbanek z szafki, napełniła go wodą i postawiła na kuchni. Włączyła gaz i oparła się o blat.

- Przepraszam, że bez twojej zgody zabrałem Addy na jacht.

Odwróciła się gwałtownie. Oz stał w drzwiach. W dżinsach i T-shircie z logo fundacji kardiologicznej prezentował się imponująco. Wpatrywał się w nią, czekając na jej reakcję. Oczekuje, że ona będzie skakać z radości? Ze padnie przed nim na kolana, chwając, że przeprasza za coś, czego w ogóle nie powinien był zrobić?

- Okej.

- Nie, nie okej. - Podszedł do niej i chwycił ją za ramiona tak, by na niego spojrzała. - Nie jest okej od tamtego dnia, kiedy wróciłem z joggingu. Od tej pory czuję się wykluczony z twojego życia.

Chyba na tym mu zależało? A może chciał jeszcze trochę pofiglować, zanim powie „żegnaj”?

- Karetka zabrała doktora Talbota do szpitala. Czego oczekiwałeś? Ze rzucę ci się na szyję?

Kurczę, dlaczego on musi jej dotykać? To ją rozprasza. Kiedy ostatnim razem jej dotykał, byli w jego sypialni, w łóżku. Odsuwając przykre wspomnienia, odwróciła głowę. Niestety, jej wzrok padł na szafkę, gdzie wylądo-

wał makaron, którym Oz w nią rzucił. Gdziekolwiek spojrzy, wszystko kojarzy jej się z Ozem.

Odetchnął głębiej, po czym powiódł dłońmi po jej nagich ramionach.

- To byłoby lepsze niż lodowaty chłód w trudnych chwilach, kiedy tak bardzo siebie potrzebowaliśmy.

Odsunęła się.

- Ja ciebie nie potrzebowałam.

- Nie? - Uniósł brwi. - Ale ja ciebie potrzebowałem. Każdej nocy, kiedy leżałem na tym cholernym łóżku polowym w pokoju doktora T.

Co on wygaduje?! Że połączyło ich coś więcej niż seks? Nie, to niemożliwe. Powiedział jej bez ogródek, że wyjedzie.

- Oz, poszukaj sobie innego przyjaciela. Mnie ta posada już nie interesuje.

- Blair, ja nie mówię o przyjaźni! Mówię o tobie i o mnie, o tym, co się między nami wydarzyło i co się między nami dzieje.

- Nie zwalaj na mnie całej winy. To ty nazwałeś „łatwym seksem” to, co się wydarzyło.

Potrząsnął głową.

- Źle mnie zrozumiałaś. Z tobą to nigdy nie będzie „łatwy seks”.

Ale był. Z Chrisem. I tamtej nocy z nim. Po nocy z Ozem czuła się jak dziwka. Idąc za głosem serca, po raz kolejny naraziła się na upokorzenie i teraz cierpi.

- To nic nie znaczy. - Chciała się znaleźć od niego jak najdalej. Gdzieś, gdzie nie będzie musiała patrzeć na coś, czego naiwnie zapragnęła. -I co z tego, że poszliśmy do łóżka? Żadne z nas nie oczekiwało niczego więcej.

- Ja oczekiwałem. O wiele więcej.

Chce z nią częściej sypiać? Hm, to niejaka pociecha dla jej urażonego ego, ale ona nie przystanie na sypianie z nim. Nie z Ozem. Za bardzo go lubi, Addy zaś wprost go uwielbia. Najlepszym rozwiązaniem będzie dystans, by po jego wyjeździe nie cierpiały jeszcze bardziej.

- Ja nic więcej nie chcę. - Chciała wszystkiego, czego Oz nigdy jej nie da. Wszystkiego tego, o czym marzyła, zanim Chris złamał jej serce.

Chciała być szczęśliwa, kochać i być kochana, mieć z kim iść przez życie, chciała, by Addy miała kochającego tatę. Chciała zajść w ciążę z człowiekiem, który będzie kochał jej brzuch i rosnące w nim nowe życie. Tego wszystkiego, i jeszcze więcej, oczekiwała od Oza.

On nie da jej więcej, a ona nie zgadza się na mniej.

- Blair, ta noc, kiedy się kochaliśmy, była najpiękniejszą nocą w moim życiu. - W jej sercu zajaśniała iskierka nadziei. - Chciałem, żeby nigdy się nie kończyła. I nadal chcę. Chcę, żebyś stała się częścią mojego życia, żeby znalazło się dla mnie miejsce w życiu Addy.

Czy on zdaje sobie sprawę, w jak trudnej stawia ją sytuacji? Powiedzieć „tak” byłoby bardzo łatwo, pozwolić, by zaniósł ją na górę i by kochali się tam bez końca. Ale co potem? Oz wyjedzie, a jej przyjdzie sklejać pęknięte serce. Nie, nic z tego.

Nie wolno jej zapominać lekcji, którą odebrała od Chrisa. Zrobi wszystko, by Ozowi to uniemożliwić.

Potrząsnął głową. Nie idzie mu tak dobrze, jak na to liczył. Kiedy wszedł za nią do kuchni, nie miał żadnego planu. Po prostu od dłuższego czasu czuł się ignorowany. Przez cały dzień starał się dojść, co myśli o Blair, czego od niej oczekuje.

Uderzyło go kilka faktów. Przede wszystkim brakowało mu jej uśmiechu, jej radosnego spojrzenia. Jej miny, gdy pracowała w skupieniu, jej warg, ich słodczy, jej smaku.

Wyciągnął do niej ramiona.

- Chcę, żebyś ze mną była. Nie odwracaj się ode mnie.

Cofając się, pokręciła głową.

- Zabrałeś Addy na jacht. - Ostatnie słowo ledwie przeszło jej przez gardło. - Jak mogłeś?

- Nie wiedziałem o Chrisie. Ale nawet gdybym wiedział, to pewnie też bym ją zabrał. - Nagle dotarła do niego prawda. Dlaczego wcześniej nie przyszło mu to głowy? Może był skołowany z powodu zapaści doktora T. albo tym, że Blair nie chce mieć z nim nic wspólnego. - Tobie wcale nie chodzi o Addy i jacht, prawda?

Zmrużyła oczy.

- Co masz na myśli? Oczywiście, że o to, że bez mojej zgody zabrałeś moje dziecko na jacht.

- Nie wierzę.

- Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz, czy nie - prychnęła, odwracając się, by zdjąć dzbanek z kuchenki. Nie zwracając na niego uwagi, wrzuciła do dzbanka dwie torebki herbaty. - Idź, Oz. Nie mam ci nic do powiedzenia.

Nie ułatwiała mu zadania, ale czy należało tego się spodziewać? Jego starania mają spełznąć na niczym? Nie, musi jej to powiedzieć, poznać jej zdanie.

- Dobrze, ale posłuchaj. - Uniósł palec, aby ją uciszyć. Unikała go przez dwa tygodnie, ale teraz musi go wysłuchać. - Po raz pierwszy w życiu zapra-

gnąłem z kimś się związać. Z tobą. Wiem, że bardzo cierpiałaś z powodu Chrisa, ale ja to nie on. - Czy Blair zdaje sobie sprawę, jak mu trudno? Jak jest zmuszony działać wbrew sobie, by dogodzić jej zachciankom? - Ale nie możemy być razem bez wzajemnego zaufania. Otworzyła usta, ale wszedł jej w słowo: - Decyzja należy do ciebie. Ufasz mi? Ufasz mi i chcesz być ze mną?

LR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzień później, pod wieczór, Blair siedziała w samochodzie na hotelowym parkingu. Zamknęła oczy.

Nie chciała wchodzić do hotelu, bo w tej samej chwili wydarzenia wymkną się jej spod kontroli. Z wielu powodów wolałaby zawrócić do domu i zamknąć się w ciepłym bezpiecznym kokonie, który sobie uwiła przez ostatnie dwa tygodnie. Chroni się w nim od sześciu lat.

Reese poklepała ją po ramieniu.

- Spokojnie, siostrzyczko, wyglądasz szalowo.
- Jak królowa - zapiszczała z tylnego siedzenia Addy.

Blair głęboko odetchnęła.

- Dzięki.

Poprawiła grzebyk z kryształami górskimi, którym Reese upięła jej włosy. Kiedy Blair wyznała siostrze, jak zamierza się ubrać na imprezę dobroczynną na rzecz doktora Talbota, Reese dostała ataku śmiechu, po czym zabrała Blair na zakupy po nową sukienkę, szpilki i torebkę. Blair nie miała czasu na takie rzeczy. Była zajęta doktorem Talbotem, pracą, udzielaniem wymijających odpowiedzi na pytania Addy, dlaczego nie odwiedzają Oza.

Uznała, że także siostrze i córeczce należą się nowe stroje. Przymierzanie kolejnych kreacji sprawiało im tyle radości, że Blair na jakiś czas zapomniała o zgryzotach. Potem Reese wspólnie z Addy zrobiły jej makijaż i nową fry-

zure. Patrząc w lustro, orzekła, że wygląda nieźle. Prawdę mówiąc, wszystkie trzy prezentowały się wystrzałowio.

Ale teraz trzeba było wejść do środka, tym bardziej że ta impreza to także jej zasługa.

Starając się nie tracić animuszu, mrugnęła we wstecznym lusterku do Addy.

- Księżniczko Addy, wysiadka. Bez księżniczek Pendergrass bal się nie rozpocznie.

Z podziemnego parkingu pojechały windą na najwyższy poziom. Addy oczywiście musiała nacisnąć odpowiedni guzik.

Stawiły się nieco wcześniej, ponieważ Blair zamierzała pomóc Stephanie, mimo że w trakcie rozmowy telefonicznej poprzedniego dnia Stephanie zapewniała ją, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik.

Zamknęła oczy, odetchnęła i wkroczyła do sali.

Jej wzrok od razu padł na Oza, który rozmawiał z jednym z grajków. Jak na złość Oz był pierwszą osobą, którą zobaczyła.

Widząc go w smokingu i pod muchą, poczuła, że serce podskoczyło jej do gardła.

Gdy przeniósł na nią wzrok, oboje znieruchomieli.

- Jest doktor Oz! - zawołała Addy, szarpiąc ją za rękę. - Mamo, chodź, jest Oz!

Popatrzyła na swoje rozentuzjasmowane dziecko. To, że ona jest skłócona z Ozem, nie oznacza, że Oz przestał być bohaterem Addy.

- Idźcie z ciocią Reese przywitać się z nim, a ja dowiem się, czy nie trzeba pomóc Stephanie.



Addy puściła się pędem do Oza. Blair wolałaby tego nie widzieć, ale nie potrafiła odejść. Oz porwał dziewczynkę na ręce, a ona pocałowała go w policzek, po czym uniosła rękę, by się pochwalić bransoletką z perełek, którą wypatrzyła, szalejąc na zakupach.

Kiedy Addy na moment zabrakło tchu, Oz zwrócił się do Reese. W odpowiedzi na jego słowa Reese pokręciła głową, a on odszukał wzrokiem Blair. Speszona, że przyłapał ją na tym, że ich obserwuje, wysoko uniosła głowę i dostojnym krokiem udała się na poszukiwanie Stephanie.

Stephanie była w szale sprawdzania, czy wszystko jest jak należy, ale znalazła chwilę, by przywitać się z Blair.

- Ślicznie wyglądasz - powiedziała, cofając się kilka kroków, by obejrzeć całość. - Ten odcień podkreśla kolor twoich oczu, sprawia, że wydają się jeszcze większe.

- Dzięki. Ty też pięknie wyglądasz. - Stephanie miała na sobie suknię koloru miedzi, uosobienie ponadczasowej elegancji. - Reese tak mnie ubrała.

Blair popatrzyła po sobie. Wybór siostry padł na skromną zieloną sukienkę z jedwabiu. Do tego broszka z kryształu górskiego wpięta pod dekoltem, który zdaniem Blair odsłaniał zdecydowanie za dużo, ale Reese uparła się, że tak ma być, oraz srebrne szpilki na dziesięciocentymetrowym obcasie, które po piętnastu minutach stania na pewno zmasakrują jej stopy.

- Reese powinna zostać twoim stałym doradcą - orzekła Stephanie, spoglądając na dół sukienki tuż nad kolanem. - Fantastycznie.

- Dzięki. Powiedz, w czym mogę pomóc.

Stephanie kiwnęła głową w stronę jednego ze stołów, przy którym, w wózku, siedział doktor Talbot.

- Dzisiaj Ted jest najważniejszy. Usiądź z nim. Postaraj się, żeby często się uśmiechał, a ja zajmę się resztą. - Spojrzała z niepokojem na orkiestrę, po czym ruszyła w jej stronę.

Blair popatrzyła na doktora. W smokingu prezentował się nader dostojnie mimo choroby. Blair uśmiechnęła się z dumą i przywitała się z nim serdecznie. Niedługo potem dosiadły się do nich Reese i Addy.

Dziewczynka od razu ściągnęła na siebie jego uwagę, opowiadając, jak było na zakupach.

Reese pochyliła się ku Blair.

- Oz szaleje na twoim punkcie.

Na ułamek sekundy serce Blair zamarło.

- Uhm. - Akurat. Zależy mu na przygodzie, która się skończy razem z jego wyjazdem z Madison. To bardzo wygodne.

Nie słuchała wewnętrznych podszeptów, że mężczyźni tacy jak Oz zawsze traktują seks jak jedną z wygod. Kobiety lgną do nich jak muchy.

Oz chciał, by mu zaufała. Romans wymaga zaufania? Jeżeli zależy mu na jej zaufaniu, to powinien na to zapracować, zamiast wyrzucać ją ze swojej sypialni.

- Słowo honoru - szepnęła Reese, ale Blair wiedziała swoje.

- To dlaczego tu nie przyjdzie?

- Wcale nie musi tu przychodzić, żeby cię widzieć. Nie odwracaj się, bo właśnie tu patrzy.

Odwróciła się.

- Ej, powiedziałam, żebyś się nie ruszała - jęknęła Reese.

Spoglądał na nią przez chwilę, po czym zwrócił się z powrotem do pary, z którą o czymś rozmawiał.

- Wczoraj postawił sprawę jasno. - Bardzo jasno. Jeżeli mu nie zaufa, on się z nią nie zwiąże.

Wcale go o to nie prosiła. Związek. Ich definicje związku bardzo się różnią.

Poza tym już zapomniał, że ona nie może mu wybaczyć, że bez jej zgody zabrał Addy na jacht?

Jasne, że nie zapomniał. Domagając się od niej zaufania, nawiązał do jej oburzenia z powodu incydentu z Addy i jachtem, kiedy samowolnie podjął decyzję dotyczącą jej dziecka. To jedna sprawa. Druga to świadomość, że jeśli mu pozwoli, to on złamie jej serce. Nie zamierza mu w tym pomagać.

- Jesteś pewna, że go dobrze zrozumiałaś? - zapytała Reesee.

Blair nie wtajemniczyła siostry w treść rozmowy z Ozem poprzedniego wieczoru. W to, że mówił o swoich uczuciach i proponował trwały związek.

- Coś tu nie pasuje - stwierdziła Reesee. - Bo ja na, pewno właściwie odczytałam jego troskę, kiedy mnie zapytał, co u ciebie słyhać.

Oz pytał, co u niej słyhać?

- I jego zachwyty, kiedy mówił, że jesteś piękna. Nie mógł od ciebie odebrać oczu.

Okej, zapytał, co u niej słyhać i powiedział, że jest piękna.

- W jego wykonaniu to tylko uprzejma wymiana, zdań. - Gdy Blair zerknęła w bok, by się upewnić, że Addy ich nie słyszy, napotkała wzrok doktora Talbota.

Bezczelnie je podsłuchiwał. I wcale go nie zdziwiło to, co usłyszał. Doktor ją kocha i nie pozwoli jej skrzywdzić. Zorientował się, że jest zakochana w Ozie, i wstawił się za nią? Wie, co się stało, kiedy ona i Addy nocowały w jego domu? Że wylądowała w sypialni Oza? I oto chodziło Ozowi poprzedniego wieczoru? Oczywiście.

Nie powiedział, że ją kocha.

Jego przemówienie w kuchni dopiero teraz nabrało sensu. Teraz zgodnie z prawdą może powiedzieć doktorowi Talbotowi, że zaproponował jej związek, ale ona odmówiła. Nie mogła mieć za złe doktorowi, że się o nią troszczy, że robi co w jego mocy, by zachęcić Oza, żeby się z nią związał. Ale ona jest zła na Oza.

Zaufanie. Ha, będzie je miał.

Miała ochotę podejść do niego i oznajmić, że mu ufa. Przyjemnie będzie patrzeć, jak się zacznie wić. Ale nie da mu satysfakcji, pozwalając, by ją odtrącił, nie da sobie powiedzieć, że to był tylko żart, że zaproponował związek, bo znalazł się pod przymusem.

Nie, nigdy nie da Ozowi Manningowi sposobności uczynienia z niej ofiary.

Godzinę później impreza rozkręciła się na całego. Na prawo od sceny grał zespół, a pod ścianą ustawiono stoły dla gości. Sprzedano tyle biletów, że sala była wypełniona po brzegi. Fantastycznie z punktu widzenia interesu doktora Talbota, koszmar z punktu widzenia Blair.

- Nie wyglądasz, jakbyś się świetnie bawiła - zauważył. Po tym, jak mistrz ceremonii przedstawił go zebrany, przewieziono go do stolika przy samej scenie.

Towarzyszyły mu Blair, Reese oraz Addy. Mała nie posiadała się z radości. Koniecznie chciała spróbować czekolady z truskawkami z czekoladowej fontanny, więc Reese, również wielka miłośniczka czekolady, poszła razem z nią. Blair uśmiechnęła się z przymusem.

- Czuję, że powinnam pomóc Stephanie, ale ona każe mi siedzieć z tobą, co sprawia mi przyjemność, ale nie przepadam za takimi spędami.

- Ja też. Nie lubię być w centrum zainteresowania. Mimo to z jego oczu bił blask, jakiego dawno tam nie

widziała. Cieszyło go to zamieszanie, mimo że temu zaprzeczał. Choćby tylko dlatego warto było się starać.

Powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i ciepło się uśmiechnęła, zobaczywszy obiekt jego zainteresowania.

- Stephanie włożyła całe serce w przygotowanie tej imprezy. - Dotknęła jego ramienia.

- Ona wszystko robi z sercem. Przypomina mi w tym Selmę.

Pierwszy raz powiedział coś takiego.

- Stephanie jest podobna do twojej żony?

- Czasami. Ale kiedy indziej są różne jak dzień i noc.

Jakie to smutne, gdy trzeba patrzeć, jak umiera najukochańsza osoba. Jakie smutne musi być życie bez niej. Zamrugła powiekami.

- Tęsknisz za nią?

- Za Selmą? - Zawahał się. - Każdego dnia.

- Trudno mi wyobrazić sobie taką wielką miłość.

- Trudno? - Popatrzył na nią.

Pomimo tego, co czuje do Oza, nie zejda się. Bo on by ją zostawił. A ona próbowałaby wytłumaczyć Addy dlaczego Oz zniknął z ich życia. Więc uda, że niezrozumiała.

- To, co łączyło mnie z ojcem Addy, w niczym nie przypominało waszej zażyłości.

- Nie chodzi mi o ojca Addy, ale o Oza. - Poklepał ją po ręce ojcowskim gestem. - Ale ty to już wiesz.

Spojrzała na Oza, który stał otoczony wianuszkami kobiet. Przez cały wieczór rozmawiał z gośćmi, od czasu do czasu podchodząc do doktora Talbota, ale ani razu z nimi nie usiadł.

- Nie kocham Oza. - Miała nadzieję, że wypadło to przekonująco.

Nie będzie się wyżalać ich wspólnemu przyjacielowi. Nie chce, by zmuszał Oza do wyznań, do których Oz nie ma przekonania. Oz jej nie kocha. Gdyby było inaczej, powiedziała by jej to poprzedniego wieczoru.

- Jesteś pewna?

- Na sto procent. Jest zbyt podobny do Chrisa, więc nie mogę traktować go poważnie.

- Dziwne, bo na podstawie tego, co opowiedziałaś mi o ojcu Addy, wydawało mi się, że wszystko ich różni. - Zawahał się. - Poza tobą. I umiłowania jachtingu.

- Nie chcę rozmawiać o Chrisie. Ani o Ozie i jachtach.

- Oz uwielbia Addy. Tak jak ciebie. - Rzucił jej wymowne spojrzenie. - Ty go kochasz, prawda?

- Oz jest czarujący, a ja dałam mu się oczarować. Nic więcej. - Ale to, czego doświadczyła z Ozem, nie było takie złe. Po raz pierwszy od lat czuła się kobietą. Pożądała i była pożądana. - Powinnam być mu wdzięczna. Po przeżyciach z Chrisem zapomniałam, jak to jest budzić zainteresowanie mężczyzn. - Uśmiechnęła się. - Może dzisiaj wylicytuję jakiegoś kawalera i się z nim umówię.

Doktor bez słowa przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, po czym zainteresował się muzykami.

Potem licytowano kobiety. Ku zdumieniu Blair randki z wszystkimi paniami zlicytowano za czterocyfrowe sumy. Bo to na szlachetny cel, pomyślała. W ten sposób koledzy lekarze i znajomi doktora Talbota chcą mu pomóc.

Przed licytacją spotkań z mężczyznami Blair i Stephanie weszły na scenę. Powiedziały kilka słów o doktorze Talbocie oraz o tym, ile zrobił dobrego dla tych, którzy stanęli na jego drodze zawodowej. Blair podziękowała gościom za ich szczodrość, zachęciła do wzięcia udziału w drugiej części aukcji oraz do wrzucania datków do puszek rozstawionych po całej sali.

- Byłaś kapitalna. - Gdy wróciła do stolika, doktor Talbot ją uściskał.

- Byłam sztywna ze strachu.

- Widać strach ci służy. - Reese nie kryła uznania. - Chyba wszyscy wzruszyli się do łez.

- Mamo, byłaś piękna! - Addy zerwała się z krzesła. Kapitalna, piękna. Blair się roześmiała.

- Mam nadzieję, że nie za bardzo się jękałam. - Uśmiechnęła się do doktora Talbota. - Ale to, co mówiłam, płynęło z głębi serca. Bo my cię kochamy, prawda, Addy?

Dziewczynka jak najszerzej rozłożyła ramiona.

- O, taaak.

- Wiem o tym i dlatego tu jestem. Jutro lecę do Rochester.

- Zakwalifikowano cię do kuracji xabartanem? - ucieszyła się Blair.

- Pobyt w szpitalu pokazał mi, że jeszcze nie pora się zwijać. Oz wszystko załatwił. Zaproponował, żebym u niego mieszkał do końca terapii. Nie chciały mu siedzieć na głowie, ale co to za różnica, czy mieszkam tutaj w jego domu, czy tam. - Zawiesił głos, po czym spuścił następną bombę. - Poproszę Stephanie, żeby ze mną poleciała.

- Strasznie się cieszę. - Blair objęła go za szyję. - Ta terapia będzie skuteczna. Czuję to. - Zdziwiło ją to, co powiedział o mieszkaniu w domu Oza. - Co to znaczy, że tutaj mieszkasz w jego domu? To on mieszka u ciebie.

- Teoretycznie. - Opuścił wzrok na swoje dłonie. - Sprzedałem mu ten dom, kiedy Selma była umierająca. Bank odmówił mi pożyczek, a nie chciałem brać jałmużny. Oz spłacił kredyt za dom i przekazał mi sporą sumę.

- Ale... - Doktor nigdy o tym nie wspomniał. Oz też nie. Żeby nie upokarzać doktora, to oczywiście. Jeszcze raz go uścisnęła. - Bardzo się cieszę, że będziesz w Rochester. Jeśli za sprawą Oza, to jestem mu dozgonnie wdzięczna. - Sięgnęła po szklanekę z wodą. - Wiesz, że cię bardzo kocham?

- Wiem, Blair. To jeden z powodów, dla którego wybieram się do Rochester.

Najbardziej się bała wyścigu kobiet obstawiających coraz wyżej spotkanie z Ozem. Ostatecznie któraś z nich zwycięży, wygrywając randkę na jego cholernym jachcie.



Oz zniknie za horyzontem z inną, z czego wynikną różne problemy. No, to zależy, kto wygra tę randkę. Jakaś piękność horrendalnie podbije stawkę, a potem zawróci mu w głowie. Ale to tylko kwestia czasu, kiedy Oz odejdzie.

Na całe szczęście nie wygłupiła się poprzedniego wieczoru, rzucając mu się na szyję i wyznając, co czuje. Westchnęła, modląc się, by ta impreza jak najszybciej dobiegła końca.

Przed Ozem licytowano jego kolegę, Willa Majorsa. Pierwsza wyrwała się blondynka z drugiego rzędu stołów, oferując trzy tysiące dolarów.

- Oz, w porządku? - zapytała go Stephanie. - Widziałam, jak często spoglądałeś na Blair. Podejź do niej i porozmawiaj.

- Teraz jest jej ruch. Ja już jej wyłożyłem, czego chcę. Ale najwyraźniej jej to nie interesuje.

Stephanie rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Powiedziałeś jej, że ją kochasz?

- Nie kocham - zaprzeczył. Co to to nie. Był z nią w łóżku, było niesamowicie, ale świat się nie zawalił. On nie jest jak jego matka. Nie zamierza oddawać się rozpuście, by ukoić zbolełe serce. Jemu nikt serca nie złamał. Czuje się wyśmienicie, niezależnie od tego, co sobie myśli Blair.

- Będziesz licytować któregoś z kawalerów? - Zmienił temat.

- Ten jedyny, który mnie interesuje, nie mógł być wystawiony.

Spojrzeli na doktora Talbota, który akurat parsknął śmiechem, rozbawiony jakąś uwagą Blair.

- Ted nie chce, żebym wiązała się człowiekiem, który kona. Powiedział, że moglibyśmy się pobrać pod warunkiem, że zwalczy raka.

- Uparty dureń. Ale z drugiej strony ma motywację żeby się leczyć. Stephanie wzruszyła ramionami.

- Podejrzewam, że choroba jest dla niego pretekstem, żeby nie ranić moich uczuć. On nadal kocha Selmę.

- Zawsze będzie ją kochał, ale to nie znaczy, że nie może polubić ciebie.

- Wiem, że mnie lubi. - Westchnęła. - Ale to za mało. Popatrz na siebie i Blair.

Na niego i Blair?

- Nic nas nie łączy.

- Otóż to.

- Nie chcę, żeby przeze mnie cierpiała, jeśli o to ci chodzi. - A może to on by cierpiał?

Cholera. Bo cierpi.

- Myślisz, że jej nie zraniłeś?

Wcale tak nie myślał. Co ma na swoje usprawiedliwienie? Doskonale rozumieją się w łóżku. Nic więcej.

Śmiała się teraz z doktorem. Serce mu się ścisnęło. Czy kiedykolwiek będzie taka roześmiana z nim? Czy ma szansę znowu zobaczyć taki blask w jej oczach? Widząc wtedy ten blask, nabrał pewności, że Blair go kocha.

Następnego dnia rano postanowił, że Blair będzie jego. Razem z Addy. Ale wszystko zepsuł, kiedy wymknęła się z jego łóżka, a on powiedział, że mogą być tylko przyjaciółmi. Idiota.

A jak się zachował poprzedniego wieczoru? Naciskał, by mu ufała, ale sam jej nie ufał.

Stephanie kaszlnęła, by zwrócić na siebie jego uwagę.

- Oz, powiedz jej. Powiedz, zanim będzie za późno.

Potrafi powiedzieć Blair, jak bardzo mu na niej zależy? Jeśli to zrobi, Blair zdobędzie nad nim władzę. Taką, jak jego ojciec miał nad matką. Jeżeli Blair nie czuje tego samego, jeśli nie potrafi mu zaufać, to zepchnie go do roli, jaka przypadła jego matce. Mistrz ceremonii zaprosił go na scenę.

Uznała, że nie musi sobie niczego udowadniać, oglądając ten fragment licytacji.

- Popatrzysz przez chwilę na Addy?

Reesee przytaknęła. Doskonale wiedziała, dlaczego Blair chce wyjść z sali.

- Mamo, przegapisz Oza. Musimy go wygrać, bo ja będę za nim tęsknić. A ja kocham żeglowanie.

Blair spojrzała bezradnie na siostrę.

- Addy kocha żeglowanie, więc wylicytuj dla niej spotkanie z Ozem - powiedziała Reesee.

Nie stać jej na to.

- Addy, skarbie, nie możemy.

- Dlaczego? Ja chcę znowu pływać jachtem z doktorem Ozem. Jesteśmy piratami i musimy jeszcze dużo bograbić i zblądrować.

- Zagrabić i splądrować - poprawiła ją Blair, czekając, aż ogarnie ją paniczny strach, który pojawiał się na każdą wzmiankę o żeglowaniu.

Ale tym razem jej serce biło normalnie. Ponieważ Oz nie wystawi Addy na ryzyko. Nigdy. Odda życie, by ją chronić.

- Addy, nie mogę licytować Oza. Nie zrozumiesz tego, ale to bardzo skomplikowane.

- Nie chcesz pływać z Ozem? Dziecka nie wolno okłamywać.

-Lubię spędzać z nim czas, ale to bardzo skomplikowane. Ta randka z Ozem kosztuje dużo pieniędzy a ja tyle nie mam.

LR

Addy wyglądała na speszoną.

- Ale mam, nie potrzebujesz pieniędzy. Oz wszędzie zabiera nas za darmo.

- Przykro mi, Addy, ale nie wezmę udziału w licytacji.

Była już na korytarzu, poszukując toalety, kiedy dogoniła ją Stephanie.

- Dokąd się wybierasz?

- Do łazienki.

- Teraz? Kiedy będzie licytowana randka z Ozem?

- Co mnie to obchodzi? - zachnęła się. Stephanie ściągnęła brwi, zaskoczona jej szorstkim tonem.

- Bardzo cię to obchodzi, nie udawaj.

- Więc chyba rozumiesz, dlaczego nie chcę patrzeć, jak kobiety się o niego biją.

- To dlaczego sama o niego nie zawalczysz? - Tak postawione pytanie ka-  
zało Blair się zastanowić. - Jeżeli ci na nim zależy, to dlaczego pozwalasz mu  
odejść? Blair, powiedział ci, że chciałby się z tobą związać, a ty odeszłaś.  
Dlaczego?

- Wczoraj do mnie nie dotarło, dlaczego to powiedział. Dopiero dzisiaj.  
On uważa, że jak się zaangażuje, to uszczęśliwi doktora Talbota. Dlatego to  
powiedział. Bo jest oddany doktorowi i zrobi wszystko, żeby mu nieba przy-  
chylić.

- Naprawdę wierzysz w takie idiotyzmy?

- Stephanie... - zaczęła z oczami pełnymi łez. - On wyjedzie. I co dalej?

Mam go błagać, żeby został?

Stephanie wzruszyła ramionami.

- Jeżeli to konieczne... Kochanie takiego człowieka jak Oz nie jest łatwe. Ale co jest? Odpowiedz sobie na pytanie, czy kochasz go tak bardzo, że jesteś gotowa zaryzykować wszystko, żeby z nim być? Nawet gdyby to nie trwało, nawet gdybyś miała cierpieć. Czy ryzyko cierpienia nie jest warte radości kochania?

Blair spoglądała na Stephanie, kobietę, która pokochała człowieka trawionego rakiem, który prędzej niż później odejdzie.

- Kocham go.

- Nie mnie to mów. Idź do niego i jemu to powiedz.

- On jest na scenie. Stephanie wzruszyła ramionami.

- Życie jest za krótkie, żeby przejmować się takimi rzeczami. Oz chce, żebyś wylicytowała tę randkę.

- Stephanie, nie zrobię tego. Nie chcę.

- Blair, Oz chce, żebyś mu ufała. - Blair zrobiło się ciemno przed oczami.

- Kochasz go?

Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Kochasz go? - Stephanie potrząsnęła ją za ramię.

- Tak.

- To pora pokazać mu, jak bardzo.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rozglądał się po sali, ale reflektory tak go oślepiały, że widział tylko pierwszy rząd stołów. Blair wyszła?

Ona go kocha, a on, idiota, ją odtrącił. Jedno jest pewne, nie zasługuje na nią. Ale jej pragnie. Całym sercem.

Gdyby jej nie poznał, puściłby teraz oczko do piersiastej rudowłosej albo do tej długonogiej blondyny, która ją przebiła. Teraz w głowie mu tylko ta jedna.

Wcale nie jest jak ojciec.

Niestety jego pulchna brunetka zniknęła. Jak tylko aukcja się skończy, odnajdzie ją i wszystko jej wytłumaczy, a potem zrobi to, co należało zrobić po tym, jak się kochali i po wczorajszej rozmowie w kuchni doktora T. Poprosi ją o rękę.

Zdobędzie jej serce, jej miłość i jej zaufanie.

Kurczę, niech ta licytacja już się skończy, bo on musi odnaleźć Blair i błagać ją o przebaczenie. O to, żeby za niego wyszła.

Drżącą ręką dawała znaki mistrzowi ceremonii. - Panie i panowie, mamy nową licytującą! Oz nie mógł jej widzieć, ale spojrzał tam, gdzie stała. Czy on ją wyczuwa?

Licytacja toczyła się wartko, a temperatura w sali rosła w miarę, jak Blair przebijala rywalki, po kolei je eliminując. Musi wygrać.

Popłynie z nim na jachcie i pokaże mu, jak bardzo go kocha. Odda mu swoje serce na wieki.

Nie zdziwiło jej, gdy mistrz ceremonii zerknął na nią wyczekująco. Okej, jeszcze raz pięćset dolarów. Kiwnęła głową w stronę licytatora.

- Po raz pierwszy, po raz drugi... Wstrzymała oddech.
- Sprzedany. Ślicznej blondyneczce w pierwszym rzędzie.
- Co takiego?!

O nie. Ruszyła w stronę sceny. Żadna śliczna blondyneczka nie popłynie jachtem z jej mężczyzną!

- Mamo, mamó! - Addy szarpała ją za sukienkę. - Mamo, niespodzianka!

Nie chciała gasić entuzjazmu dziecka, ale najpierw musi rozmówić się z prowadzącym.

- Addy, skarbie, muszę porozmawiać z tym panem o randce z Ozem.
- Super, prawda? - Addy podskakiwała radośnie. - Ta niespodzianka.
- Słucham?

- Ciocia Reese i ja kupiłyśmy ci Oza. Doktor Talbot i Stephanie też nam pomogli.

- Och, Addy! - Łzy zakręciły się jej w oczach. Licytowała się z własnym dzieckiem. Pochyliła się, by uściskać śliczną blondyneczkę. - Kupiłyście dla mnie Oza?

Addy dumnie wypięła pierś.

- Bo go kochamy, prawda?
- Tak, Addy. Mamusia bardzo go kocha.



- Ale czy masz do niego zaufanie?

Zbladła, rozpoznając ten głos. Wcale nie chciał ich podsłuchiwać, ale wyznanie Blair dodało mu otuchy. Ona go kocha? Podeszła do niego niepewnym krokiem.

- Blair, co do mnie czujesz?. - Nie, to za łatwe. - Nic nie mów. Najpierw wysłuchaj, co ja do ciebie czuję.

- Ja to wiem. Wczoraj to powiedziałeś.

- I wiesz, że chcę się z tobą ożenić? Otworzyła usta.

- Mamo, powiedz „tak! - podpowiadała jej Addy, podskakując. - Tak, Oz, ożenimy się z tobą!

Oz zerknął porozumiewawczo na Reese, która odciągnęła na bok protestującą Addy.

- Dla doktora Talbota? - zapytała Blair, przesywając go wzrokiem. - Dlatego chcesz się ożenić? Żeby go uszczęśliwić?

Nie skomentował tego.

- A wyszłabyś za mnie, żeby mnie uszczęśliwić?

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić?

- Z tego samego powodu, dla którego żeni się większość mężczyzn.

- To znaczy?

- Bo cię kocham. Od samego początku, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy. - Wziął ją za rękę. - Związki moich rodziców nie były udane. Ani jeden. Już w dzieciństwie postanowiłem sobie, że nikogo nie pokocham ani się nie ożenię. Nie zdawałem sobie sprawy, że nie będę miał wyboru.

- Zawsze jest jakiś wybór.

- Więc wybieram miłość do ciebie i chcę, żebyś i ty mnie kochała. Żebyś została moją żoną, partnerką i matką moich dzieci.

- Jestem twoja. Chyba od dnia, kiedy doktor Talbot nas sobie przedstawił, ale się ciebie bałam. - Przyłożyła dłoń do piersi. - Ale już się nie boję. Wyjdę za ciebie.

Jednym ruchem ściągnął z szyi muchę i z uśmiechem, jakby cały świat legł mu u stóp, zawiązał ją Blair na nadgarstku. - Nie mam jeszcze pierścionka, ale dzisiaj niech to będzie znak, że jestem twój.

- Że jesteś mój? Czy że ja jestem twoja?

- Jedno i drugie.

Z uśmiechem objęła go za szyję.

- Kocham cię, Oz.



**WWW. HARLEQUIN.pl**

**PRZEŻYJ PRZYGODĘ JUŻ DZIŚ!**

- **Pisz recenzje książek, które Cię zachwyciły**
- **Dodawaj opinie o autorach**
- **Twórz własne listy ulubionych książek**
- **Wymieniaj się opiniami**
- **Bierz udział w konkursach**

**ZAREJESTRUJ SIĘ!**

Otrzymasz wyjątkowy prezent!

**Nie możesz znaleźć książki w księgarniach? Nie zdążyłaś kupić w kiosku?**

W naszym **sklepie internetowym** znajdziesz aktualną i archiwalną ofertę książek HARLEQUIN